

TYGODNIK

Solidarność

STĄD RUSZYŁA LAWINA

Rys. Krzysztof Brynecki

ISSN 0208-8045

2 7 INDEKS
379433

9 1770208 1040450

CENA 5,90 zł (w tym 8% VAT)

TYSOL.PL

- TOTALNA DERUSYFIKACJA UKRAINY
- REFERENDUM STRAJKOWE W WODACH POLSKICH

NA POMOC!

niedziela
21:10

W programie prezentujemy reportaże
o problemach Polaków z różnych części kraju.

zaprasza
Ilona Januszczyńska



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, w internecie na stronie www.tvrepublika.pl
oraz drogą naziemną w systemie DVB-T w Katowicach i okolicy oraz w systemie DVB-T2
w Warszawie na kanale 23, we Wrocławiu na kanale 41 i w Gdańsku na kanale 31.

epi@prasa.pl cab69e004

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Stąd ruszyła lawina żarem lipcowych dni – śpiewa Krzysztof Cugowski, lublinianin, w piosence poświęconej Lubelskiemu Lipcowi, protestowi robotniczemu, który – jak się powszechnie przyjmuje – rozpoczął się 8 lipca 1980 roku na Wydziale Obróbki Mechanicznej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego (WSK) w Świdniku i stał się symbolem tego gorącego lata 1980 roku. Ale jeszcze wcześniej były strajki w Tomaszowie Lubelskim, Mielcu i Ursusie. Wszędzie tam – jak pisze w numerze „TS”, który właśnie trzymają Państwo w rękach, Barbara Michałowska – przełamano barierę strachu. I jak śpiewa Krzysztof Cugowski – „wolności skarb zamknięto w pięść”.

Protesty rozlały się na Lublin i Lubelszczyznę. Strajkowały lubelskie zakłady: Polmozbyt, Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet”, Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów, Zakład Naprawczo-Produkcyjny Mechanizacji Rolnictwa, Fabryka Samochodów Ciężarowych, Polskie Koleje Państwowe i Miej-

skie Przedsiębiorstwo Komunikacji, oraz z innych miejscowości regionu: Zakłady Azotowe Puławy, Zakłady Eda w Poniatowej, KWK w Bogdance, Fabryka Łożysk Tocznych w Kraśniku. To tutaj, jak śpiewa Krzysztof Cugowski, ruszyła

To ze Świdnika ruszyła lawina, która później zaowocowała Solidarnością i Sierpniem. I choć to one właśnie pozostają w powszechnej pamięci najwyraźniejszym znakiem tamtych dni, to nie wolno nam zapomnieć, skąd wyszła iskra.

lawina, która później zaowocowała Solidarnością i Sierpniem. I choć to one właśnie pozostają w powszechnej pamięci najwyraźniejszym znakiem tamtych dni, to nie wolno nam zapomnieć, skąd wyszła iskra.

Iskrą była podwyżka cen żywności, ale postulaty obejmowały również żądanie niezależności działania związków zawodowych. To tutaj podpisano pierwsze porozumienia pomiędzy strajkującymi robotnikami a komunistami. To tutaj zaczął pękać mit „robotniczej” władzy.

Komuniści rozumieli, czym „grozi” pęknięcie tego mitu. Reżimowe media nie informowały o protestach, za to informowało o nich Radio Wolna Europa. Zakłady WSK w Świdniku odcięto od łączności, „aktyw partyjny” został użyty do próby rozbicia strajku. Jednak do robotników przyłączyli się również pracownicy umysłowi, a komuniści ostatecznie musieli ustąpić.

Niedługo później Polska zapłonęła ogniem Solidarności. **S**

05.07.2022
WYDANIE Nr

27

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

42. rocznica
Lubelskiego
Lipca

8

Lawina

12

Świdnik otworzył bramę do wolności.
Rozmowa z M. Królem

20

KRAJ

KRAJ

Kampania pełna lęków	16
33. Solidarka w upale i burzy	20

GOSPODARKA

Trójmorze i wola polityczna	24
Zjednoczone Królestwo sparaliżowane strajkiem	28

ZAGRANICA

NATO – bronić każdej piędzi ziemi	30
Totalna derusyfikacja Ukrainy jest radykalna. Rozmowa z J. Rogożą	34

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

38

KULTURA

Freak fight? Tak, ale za milion złotych. Rozmowa z Filipem Lato	40
Życie wesołego rektora	44
Nie potrzebuję być celebrytką. Rozmowa z Olgą Stolarek	48

ZWIĄZEK

Co w związku	52
Problemy pracowników Auchan w Rumi i Gdyni	55
Referendum strajkowe w Wodach Polskich	56

FELIETONY:

WOŚ	5
GAC	11
TERLIKOWSKI	19
PŁUŻAŃSKI	51
BINIECKI	59
KRYSZTOPA	66

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI	50
PRAWO	60
SPORT	62

33. Solidarka w upale i burzy

Zakończył się 33. Międzynarodowy Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków. W tym roku stałym elementem zmagania kolarzy była kapryśna pogoda i duże różnice temperatur, które w ciągu trwania etapu potrafiły zmieniać się o kilkanaście stopni Celsjusza – pisze Mateusz Kosiński.



Rafał Woś

Solidarni z Ukrainą (cztery miesiące później)

Zaoroiło się od memów na temat cen. Na jednym z nich młody uśmiechnięty facet nalewa paliwo do baku samochodu. A pod spodem podpis: „Dzięki rządowi PiS szybciej tankuje za 200 zł, a zaoszczędzony czas mogę poświęcić rodzinie”. Nawet zabawne, prawda? Nawet zatwardziali PiS-owcy uśmiechną się pewnie pod nosem. No, chyba że wyzbyli się zmysłu autoironii.

No, ale jak już minie pierwsza salwa śmiechu, to gdzieś pod spodem odsłania się też smutniejsza głębia całej tej sprawy. Bo w zasadzie z tego mema można by spokojnie zrobić... drugiego mema. Stworzyć sarkastyczny komentarz do sarkastycznego komentarza. Jak to zrobić? Wystarczy pod tym memem o paliwie dopisać: „Solidarni z Ukrainą... cztery miesiące później”.

Minęły bowiem właśnie cztery miesiące od inwazji Putina na Ukrainę. Zaczęliśmy – jako społeczeństwo – z wysokiego C. Kolejne sondaże opinii jednoznacznie pokazywały (i pokazują nadal), że w temacie rosyjskiego zagrożenia jesteśmy dość jednomyślni. Solidarność z Ukrainą to dla nas odruch serca wobec cierpień sąsiada. Ale także zimna kalkulacja. Im dalej od naszych granic uda się utrzymać Putina, tym dla naszej racji stanu lepiej. Nieprzypadkowo więc polska opinia publiczna jest w absolutnej europejskiej awangardzie, jeśli idzie o sankcje wobec Rosji. To Polska (i większość Polaków) powtarza ją od czterech miesięcy niezmiennie: Europo! Więcej

(sankcji)! Szybciej (wychodźmy z rosyjskiej ropy i gazy)! Odważniej (przeciwstawiajmy się szantażom Putina)!

A cena? W ten właśnie sposób dochodzimy do naszego mema.

Przed wojną ceny paliw na polskich stacjach wynosiły odpowiednio 5,80 zł za E95, 6 zł za E98 i 5,80 zł za diesla. Dziś litr E95 kosztuje 7,70 zł, E98 8,40 zł, a ON 7,80 zł.

O konsekwencjach czy sposobach radzenia sobie z tymi podwyżkami można rozmawiać długo. Nikt rozsądny nie będzie jednak chyba kwestionował, że ich najważniejszą przyczyną jest wojna na wschodzie. Nie trzeba mieć doktoratu z międzynarodowych stosunków gospodarczych, by wiedzieć, że zmniejszanie uzależnienia energetycznego od Rosji sprawi, iż surowca, który możemy (chcemy) nabyć, będzie po prostu mniej. Zanim zaś przestawimy się na jego inne źródła, upłynie trochę czasu. Czasu potrzebnego do budowy alternatywnej infrastruktury i przeorientowania się dostawców na nowe trasy i globalne łańcuchy dostaw. W efekcie surowce pozostaną drogie. Co sprawi, że wysokie będą ceny paliw. A wraz z nimi także podwyższona inflacja.

To jest właśnie moment, w którym musimy zadać sobie pytanie. Czy nasza (tak szczerze deklarowana w ostatnich miesiącach) solidarność z Ukrainą kończy się na stacji benzynowej? Czy jednak sięga dalej? Mam nadzieję, że to drugie. **S**

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA



Płot na granicy polsko-białoruskiej, Nowodziel, woj. podlaskie, 30 czerwca 2022 r.

Fot. Michał Kość / FORUM

Straż Graniczna poinformowała w ubiegłym tygodniu, że kończą się prace przy budowie bariery fizycznej na polsko-białoruskiej granicy. Płot ma chronić 187 km polskiej granicy z Białorusią przed nielegalną imigracją. – Na zaporze powstały 24 bramki dla dużych zwierząt, ponad 140 tys. dla małych – poinformowała rzeczniczka Straży Granicznej. Niestety poseł Franek Sterczewski nie będzie już mógł biegać na stronę białoruską z torbami Ikei pełnymi jedzenia.

Posel Platformy ma teraz zresztą poważniejsze problemy. Otóż w ubiegłym tygodniu Franciszek Sterczewski, zwolennik ekologicznego transportu, został zatrzymany do kontroli przez policję, która podejrzewała, że jedzie na rowerze po pijanemu, ponieważ poruszał się jednoślądem po ulicy zygzakiem. Poseł odmówił badania alkometrem, zasłaniając się immunitetem. Później wystosował

w tej sprawie oświadczenie na Twitterze: „Szanowni Państwo, chciałbym wszystkich bardzo przeprosić za moje wczorajsze zachowanie. Taka sytuacja nie powinna mieć miejsca i nigdy się już nie powtórzy. W ramach zadośćuczynienia wpłacę 5000 zł na rzecz Fundacji Pomocy Ofiarom Wypadków Drogowych Amber” – napisał poseł KO. Całą sytuację skomentował szef Platformy Obywatelskiej Donald Tusk: „Tramwaj, pociąg, autobus. Komunikacja zbiorowa to nasza przyszłość! I tego się, Franek, trzymamy”. Tak, Franek, trzymaj się ramy.

Uwaga! Praca szuka chętnego, i to po politologii! „Praca szuka chętnego! Znasz się na Prawach Człowieka? Chciałbyś/chciałabyś odbyć staż w Brukseli? Poznać pracę Unii Europejskiej od kuchni? Zaangażować się w pracę nad Międzynarodową Kon-

wencją Praw Osób LGBTQI+? Zapraszam do aplikowania na stanowisko stażysty/stażystki!”. Kandydat ma znać dwa języki urzędowe Unii Europejskiej, być obywatelem kraju należącego do UE oraz posiadać wykształcenie wyższe w zakresie prawa lub politologii. Musi także posiadać wiedzę w zakresie tematyki praw człowieka, a w szczególności społeczności LGBTQI+. Jego szefem będzie sam Robert Biedroń, bo to jego ogłoszenie w mediach społecznościowych.

Boris Johnson, szef brytyjskiego rządu znany ze swych słownych lapsusów, oznajmił na ostatnim szczycie G7, że wojna na Ukrainie to przykład „toksycznej męskości”, jaką prezentuje Władimir Putin. – Gdyby Putin hipotetycznie był kobietą, naprawdę nie sądzę, żeby rozpoczął szaloną, „macho-wojnę”, inwazję i przemoc w taki sposób, w jaki to robi – powiedział Boris Johnson w wywiadzie udzielonym niemieckiej telewizji ZDF podczas obrad liderów państw G7. Poza tym wojna wg Johnsona to sposób realizacji idei bycia prawdziwym mężczyzną. Nie wiemy, na ile Putin przejął się tymi słowami i jak to wpłynie na jego morale.

Na szczycie NATO w Madrycie pojawiła się w menu „rosyjska sałatka”. Wywołało to konsternację wśród zaproszonych gości i dziennikarzy. Niestety, podobnie jak rosyjski gaz sałatka dzięki niskiej cenie szybko się rozeszła. Innymi słowy, nawet w tak banalnych kwestiach, jak sałatka bardziej liczy się pieniądź niż moralność.

Odejście Tomasza Lisa z funkcji redaktora naczelnego „Newsweeka” nie kończy jego problemów. Do spółki Ringer Axel Springer wchodzi kontrolerzy Państwowej Inspekcji Pracy, którzy będą sprawdzać wewnętrzne procedury funkcjonujące w tygodniku „Newsweek” w czasie, gdy redaktorem naczelnym był Tomasz Lis. Były redaktor naczelny „Newsweeka” nie będzie też zapraszany jako komentator do radia TOK FM, choć wcześniej zapewniano, że nadal będzie współpracował ze stacją. Strata ważnego rycerza w trakcie kampanii wyborczej może osłabić szeregi opozycji.

Tymczasem prezydent Rosji Władimir Putin przemawiał do prawników w rodzinnym Petersburgu. Powiedział, że „nie ma innej definicji działań reżimu kijowskiego niż zbrodnie przeciw ludzkości”. Nadmieniał, że Moskwa jest otwarta na dialog w sprawie strategicznej stabilności i nierozprzestrzeniania broni jądrowej. – Rozwijamy wielobiegunowe relacje ze wszystkimi, którzy są nimi zainteresowani, i przywiązujemy dużą wagę

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



do współpracy w ramach ONZ, G20, BRICS, SCO i innych organizacji – przekonywał.

Rosja i wiele innych krajów stoi na stanowisku, że ten demokratyczny, bardziej sprawiedliwy porządek światowy powinien być budowany w oparciu o wzajemny szacunek i zaufanie oraz, oczywiście, na ogólnie przyjętych zasadach prawa międzynarodowego i Karty Narodów Zjednoczonych. Niektóre państwa nie są gotowe do pogodzenia się z utratą dominacji na arenie międzynarodowej i dążą do zachowania niesprawiedliwego modelu jednobiegunowego. Pod przykrywką tego, co nazywają porządkiem opartym na zasadach i innych wątpliwych koncepcjach, próbują kontrolować globalne procesy i kierować nimi według własnego uznania oraz trzymają się kursu tworzenia zamkniętych bloków i koalicji, które podejmują decyzje na korzyść jednego kraju – Stanów Zjednoczonych – stwierdził prezydent Rosji. Aplauzów, i to całkiem szczerych, nie było końca.

Grzegorz Schetyna wie, skąd wieje wiatr. Podczas gdy Tusk nie jest się w stanie wypłacać z brukelskich zależności, jego główny rywal przez lata w Platformie powiedział w TVN24: „Jestem zaskoczony in plus. Dlatego, że udało się jakby zbudować takie bardzo szerokie porozumienie i w takich bardzo prawdziwych relacjach”, komentując deklaracje Amerykanów o zainstalowaniu w Polsce Dowództwa V Korpusu Armii USA w Polsce. I po co Tusкови był ten powrót? Musi walczyć nie tylko z PiS i z Trzaskowskim, lecz także z Grzegorzem Schetyną. **S**

Temat Tygodnia

LAWINA



Rys. Adobe Stock / A.Ch.

To nie Świdnik był pierwszy. Wcześniej krótkie strajki przeprowadzono m.in. w Tomaszowie Lubelskim, Mielcu i Ursusie. Ale to w Świdniku stał się symbolem przełamania **bariery strachu** i początku lawiny, która po Lubelszczyźnie objęła Wybrzeże, Śląsk i wreszcie cały kraj, doprowadzając do powstania Solidarności.

Barbara Michałowska

– Myślę, że właśnie to życie trudne, to życie niesprawiedliwe, to życie pełne zakazów, nakazów i brak wolności spowodowały, że przy tej podwyżce cen została przelana czara goryczy. I to się rozeszło po całym zakładzie, po całym mieście i dalej. Uważam, że wtedy ludzie podeszli bardzo solidarnie, zobaczyli, że można inaczej żyć, że ten obok mnie to też człowiek, też przyjaciel czy kolega, a nie tylko konkurent w pracy czy może ktoś niezbyt lubiany. Co ważne, jednoczyli się pracownicy fizyczni od sprzątarek poprzez ślusarzy, frezerów itd., po cały pion techniczny: inżynierowie, technicy. I to było piękne. Takie spontaniczne i umacniające wszystkich – wspominał uczestnik strajku Alfred Bondos.

Strajk w Świdniku wyróżniał fakt, że był całkowicie pokojowy i odbywał się na terenie zakładu. Pracownicy nie chcieli wychodzić na ulicę, bojąc się pacyfikacji przez władzę. Na terenie zakładu zaczęto więc rozmawiać z jego dyrekcją i przedstawicielami organów władzy centralnej. Żądano m.in. podwyżki

płac, niewyciągania konsekwencji w stosunku do strajkujących, lepszego zaopatrzenia miasta w artykuły spożywcze i przemysłowe. Ale jak wspomina uczestnik tamtejszych wydarzeń, Mirosław Kaczan, w toku strajku podwyżki w stołowie przestały być najistotniejsze. – Już po tej rozmowie [z władzami] doszło do świadomości ludzkiej, że cena kotleta jest mało ważna, są sprawy dużo ważniejsze, sprawy bytowe, to wszystko (...), co człowiek powinien posiadać – i odpowiedni zarobek, i odpowiednie zamieszkanie, i [możliwość] zaspokojenia potrzeb żywnościowych i przemysłowych. To było już tak wszystko brane ogólnie, że wszystko jest nie tak, jak powinno być, że jest miernota i biedota, i nic więcej – wspominał Mirosław Kaczan.

Wśród postulatów, które wówczas wysunięto, większość miała charakter ekonomiczny. Poruszano także polityczne kwestie. Alfred Bondos wspominał: – Chcieliśmy zmiany związków zawodowych, dlatego że podczas negocjacji z dyrekcją związki zawodowe nie siadały po stronie pracowników, tylko tam, gdzie dyrekcja i partia. (...) One nie pomagały nam uzyskać tego, co w tych postulatach zapisaaliśmy. Były za dyrekcją. >

W dniu dzisiejszym w czasie przerwy śniadaniowej w WSK Świdnik załoga wydziału mechanicznego postanowiła przerwać pracę, protestując przeciwko wprowadzeniu wyższych cen w bufetach fabrycznych bez ekwiwalentu w płacach – pisał w teleksie do Komitetu Centralnego PZPR w Warszawie I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Lublinie Władysław Kruk.

Przełata się czara goryczy

8 lipca WSK Świdnik stanął na dobre. Strajk trwał cztery dni. 11 lipca podpisano porozumienie. Pierwsze od powstania PRL.

Cała Lubelszczyzna strajkuje

Jeszcze w czasie trwania świdnickiego strajku do tzw. przestojów, jak wówczas mówiono w mass mediach, przystąpiono w innych zakładach pracy na terenie Lublina i okolic.

Stanęły m.in. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji, Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów, Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet”, Fabryka Samochodów Ciężarowych oraz Lubelskie Zakłady Przemysłu

Skórzanego. 15 lipca przerwała pracę lokomotywnia, a następnego dnia stanął cały Lubelski Węzeł Kolejowy.

– Strajk na kolei rozpoczęty 16 lipca był tym, co ludzie odczuwali wówczas znacznie bardziej namacalnie niż zatrzymanie produkcji w kolejnych zakładach pracy. Znacznie więcej osób, niż jest to obecnie, jeździło wtedy pociągami. Do tego dołączył się strajk komunikacji miejskiej w Lublinie oraz przedsiębiorstwa PTHW dowożącego zaopatrzenie do sklepów. Jeśli do tego dołożymy jeszcze kilkadziesiąt innych zakładów pracy strajkujących tylko na terenie Lublina, to możemy praktycznie mówić o sparaliżowaniu miasta – tłumaczył kilka lat temu dr Marcin Dąbrowski z lubelskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej w rozmowie z „Kurierem Lubelskim”.

Choć początkowo – jak zwykle podczas podobnych wydarzeń – starano się w oficjalnej propagandzie przemilczeć strajki, ich skala i wpływ na funkcjonowanie całego miasta i regionu spowodowały, że postanowiono zaapelować do miesz-

kańców zbuntowanego miasta. W lokalnej prasie, radiu, a nawet na murach miasta pojawił się 18 lipca „Apel do mieszkańców Lublina”. Wzywano w nim do zachowania spokoju i powrotu do pracy.

W lokalnej lubelskiej prasie

opublikowano także komunikat z obrad Biura Politycznego KC PZPR w Warszawie. Informowano w nim o powołaniu komisji rządowej do rozpatrzenia postulatów zgłoszonych

w zakładach pracy Lublina i województwa lubelskiego. 19 lipca przyjechał do miasta szef komisji, wicepremier Mieczysław Jagielski. Strajki powoli zaczęły wygasać. Tym

Europej one były trochę spóźnione. Nie mam wątpliwości, że te informacje o protestach lubelskich miały istotne znaczenie dla powstania atmosfery strajkowej. To zresztą widać dobrze i w Gdańsku, i w Szczecinie (...) – wspominał z kolei Andrzej Milczanowski.

Dr Marcin Dąbrowski we wspomnianej rozmowie zaś podkreślał, że w lipcu na Lubelszczyźnie podpisano pierwsze pisemne porozumienie ze strajkującymi robotnikami. – Najpierw 11 lipca w WSK Świdnik, następnie 14 lipca w Fabryce Samochodów Ciężarowych. Kolejną w Lokomotywni wywalczyli zgodę na demokratyczne wybory do Rady Zakładowej. Przeprowadzono je 18 sierpnia, gdy trwał już strajk w Stoczni Gdańskiej. Wybory wygrali organizatorzy lipcowego strajku. Kolejarski związek zawodowy znalazł się w rękach tych, którzy za chwilę tworzyć będą Solidarność.

LUDDZIE ZOBACZYLI, ŻE MOŻNA INACZEJ ŻYĆ, ŻE TEN OBOK MNIE TO TEŻ CZŁOWIEK.

JEDNOCZYLI SIĘ PRACOWNICY FIZYCZNI OD SPRZĄTACZEK POPRZEZ ŚLUSARZY, FREZERÓW ITD., PO CAŁY PION TECHNICZNY: INŻYNIEROWIE, TECHNICY. I TO BYŁO PIĘKNE.

bardziej że – jak wspominał Mieczysław Król – ludzie otrzymali kilka dni wolnego i zmęczeni po prostu zaczęli wracać do domu.

– Informacje o tych wydarzeniach w Lublinie w lipcu 1980 roku przeniknęły dość szeroko do społeczności – umownie to określając – szczecińskiej, i to zarówno drogą kontaktów międzyludzkich, przez przyjezdnych, kolejarzy, jak i dzięki Radiu Wolna Europa, choć z Wolnej

Negocjacyjne i organizacyjne doświadczenia robotników z Lubelszczyzny przydały się później na Wybrzeżu – mówił.

W tekście wykorzystano wypowiedzi zebrane i opublikowane przez Ośrodek Brama Grodzka. Przy pisaniu tekstu korzystałam także z artykułu Marcina Dąbrowskiego pt. „Lubelski Lipiec 1980” na: www.przystanekhistoria.pl. **S**



Karol Gac

Biedota

Ostatnie upały dały się wszystkim we znaki. Szczególnie mocno musiał je jednak odczuć prof. Janusz Filipiak, jeden z najbogatszych Polaków. Skąd to wiem? A co innego tłumaczy jego ostatnie złote myśli? Tylko upał – innej możliwości nie ma.

Początek wakacji, to i aura sprawia, że można wziąć pod lupę mało poważne tematy. W końcu chodzi o naszą egzystencjalną przyszłość i ratowanie planety. Ale do rzeczy! Prof. Filipiak, prezes Comarchu i jeden z najbogatszych Polaków, udzielił wywiadu (podcastowi Forum IBRiS), w którym podzielił się przemyśleniami, w jaki sposób można zatrzymać globalne ocieplenie. Wniosek? Biedni mają „mniej żreć” i nie latać samolotami. Eureka! Prawda, że proste?

Dobrze myślą ci, którzy sądzą, że nieco sobie kpię. Trudno nie kpić. Zresztą proszę ocenić samemu. Oto prof. Filipiak wskazuje, że jednym z największych źródeł emisji dwutlenku węgla jest hodowla zwierząt na mięso. A kto je mięso? Biedni, bo przecież nie bogaci. „To osoby, które mniej zarabiają, konsumują kolosalne ilości mięsa (...) to jest olbrzymia praca – uświadomienie ludziom, żeby tyle nie żarli. Tymczasem jak idę do swojego okolicznego sklepu pod Krakowem, to widzę, jak ludzie wynoszą takie siatki pełne mięsa. Ja nie wiem, co oni z tym robią. A to kreuje masę CO₂” – orzekł jeden z najbogatszych Polaków, po czym dodał, że niezbędne jest drastyczne podniesienie cen

mięsa. Istna Sylwia Spurek w spodniach. Dalej jest tylko lepiej.

Jak wiadomo, emisja CO₂ to nie tylko hodowla zwierząt na mięso. To także samoloty, ale – a jakże! – nie wszystkie. Tak, łatwo zgadnąć. Tylko te stare i pasażerskie, ale już nie drogie i pojedyncze. I znów, zupełnie na poważnie, prof. Filipiak przekonuje, że „dużą pracą do wykonania jest wytłumaczenie ludziom, żeby nie latali na urlopy do Turcji czy Grecji”. A bogaci? No cóż, jest ich niewielu. „Z czego ja mam rezygnować? No może z prywatnego samolotu, ale wtedy będę leciał tym wielkim starym boeingiem, który ma dużo większą emisję CO₂ na pasażera. A ja muszę latać, bo robię biznes w 90 krajach. Milionerzy nie mają z czego rezygnować (...). Nie chcę się bronić i tłumaczyć, ale trzeba się zastanowić, ile emisji CO₂ pochodzi od tych starych samolotów pasażerskich, a ile z tego mojego samolotiku” – tłumaczył.

Walka o klimat z perspektywy milionera musi być na pewno rzeczą przyjemną. Walczyć musimy przecież wszyscy, czyli oni (biedota), bo to oni za dużo żrą i latają na te wstrętne wakacje. A co może zrobić taki milioner? No nic nie może. Nie je (żre?) przecież mięsa, bo bogaci nie jedzą, a latać prywatnym samolotem musi, bo prowadzi biznesy. Rezygnować więc nie ma z czego, a nawet gdyby miał, to i tak nie może. I co poradzisz? Nic nie poradzisz.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl. 

Świdnik otworzył bramę do wolności

– W pobliżu zakładu był las i mówiono, że tam stoją Rosjanie. Tego nikt nie był w stanie zweryfikować. Trzeba było po prostu przełamać strach i tam być – mówi **Marian Król**, przewodniczący Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”, współorganizator strajku w WSK Świdnik w 1980 roku, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– W lipcu 1980 roku był Pan bardzo młodym człowiekiem.

– Miałem 23 lata i od niespełna czterech lat pracowałem w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Byłem więc już dosyć doświadczonym pracownikiem, miałem przetarte ścieżki. Pracowałem jako robotnik wykwalifikowany – frezer.

– Pamięta Pan atmosferę, jaka panowała na przełomie czerwca i lipca?

– Strajk w Świdniku i cały Lubelski Lipiec miały to samo podłoże, co wystąpienia w 1956 roku w Poznaniu czy w 1970 roku na Wybrzeżu. Ludzie mieli dość panującego kryzysu gospodarczego, pustych półek i po prostu zbuntowali się. Chcieli dać sygnał niezadowolenia z tego, że coraz trudniej się żyło. Chodziło przede wszystkim o poziom życia, o ceny i o to, czy jak się idzie do sklepu, to coś się na półce znajdzie, czy nie. Bezsprzecznie podłoże tych strajków było głównie ekonomiczne.

Z pewnością jednak fenomenem wydarzeń Lubelskiego Lipca jest to,

że żadna władza nie zakładała, że strajk wybuchnie w takim mieście, jak Świdnik, które miało być sztandarowym miastem socjalistycznym i było położone w regionie bardzo rolniczym, mało uprzemysłowionym.

– Jak wyglądał początek strajku?

– Pamiętam, że już 1 lipca próbowaliśmy zatrzymać zakład na drugiej zmianie. Byłem zatrudniony na dosyć liczny wydział, gdzie pracowało ponad 300 osób. Wówczas zastrajkowało jedynie ok. 20 osób. Inni nas nie poparli. Szybko więc powróciliśmy do pracy.

Dokładnie tydzień później podniesiono ceny w barach na terenie zakładu i to one były w jakiś sposób tym głównym zapalnikiem. Ale trzeba powiedzieć, że strajk w Świdniku i Lubelski Lipiec oparły się o nieco inne zasady i wartości niż wcześniejsze wystąpienia. Ludzie buntowali się również przeciwko niesprawiedliwości. Przeciwko temu, że niektórzy byli bardziej uprzywilejowani, coś tam dostawali w bonach lub prezentach. Przeciwko temu, że żeby zapi-

sać dziecko do żłobka, trzeba było mieć poparcie kolektywu i innych czynników społecznych. Jeden miał więc to poparcie, inny nie.

– Strajk wybuchł spontanicznie.

– 12,5-tysięczna załoga strajkowała cztery dni. Do czwartego dnia teoretycznie bez formalnego przywództwa. Władza na różne sposoby próbowała nas złamać, organizować

Fot. M. Żeglirski





„W Świdniku nastąpiło przełamanie bariery strachu. Nawet nie uchylenie, tylko otwarcie, i to nie tylko drzwi, ale całej bramy do wolności”.

prowokacje, wyprowadzić ludzi na ulice. A my powiedzieliśmy: „Nie, strajkujemy tam, gdzie pracujemy”. Umniejszano więc rangę strajku. Władza i dyrekcja zakładu nie nazywały tego strajkiem, tylko przestojem.

Negocjacje odbywały się w wielu miejscach, było to takie wielkie falowanie w tym dużym zakładzie pracy. Wówczas nie było to takie proste

stanąć na czele strajku. Później niektórzy opowiadali, jak to oni przewodzili. Ale to nieprawda. W jednym z zakładów pracy, które strajkowały w lipcu, z 26-osobowej delegacji, którą w pierwszym dniu wybrano na rozmowy, tylko pięć osób dotarło na umówione miejsce, bo reszta dostała rozwolnienia i wylądowała w po drodze napotkanych toaletach. Bo taki był wówczas czas.

Główne oparcie mieliśmy wówczas w nauce Kościoła, wsłuchiwaaliśmy się w słowa naszego papieża Jana Pawła II i one niejako przełożyły się na życie. Bo jeżeli gdziekolwiek Duch Święty działał, to właśnie wówczas w Świdniku.

To, co zdarzyło się w Świdniku, to był fenomen. To on dał początek fali strajków na całej Lubelszczyźnie. Już dzisiaj wiemy, że straj-

kowano wówczas w co najmniej 170 zakładach pracy. Z dokumentów Komitetu Wojewódzkiego małego województwa lubelskiego wynika, że od pracy powstrzymywało się 50 tysięcy osób. Ale według mnie to jest nierealne. Ich musiało być co najmniej dwukrotnie więcej. W kilku dużych zakładach pracy pracowało więcej ludzi. A przecież trzeba pamiętać, że

to był strajk, w którym brali udział wszyscy, niezależnie czy byli w partii, czy nie. Wszyscy generalnie w tych strajkach uczestniczyli. Bo wszyscy mieli dość ówczesnego poziomu życia i szukali rozwiązań.

– To nie w Gdańsku, a właśnie w Świdniku spisane zostało pierwsze porozumienie z ówczesną władzą.

– To bardzo ważne. Przecież Gdańsk też miał dwa etapy. Pierwsze tamtejsze porozumienie było porównywalne co do wagi i rangi, jak to nasze w Świdniku. A dopiero później nastąpił drugi etap, kiedy upomniano się o pozostałe, mniejsze zakłady pracy i powstało 21 postulatów. Nasze porozumienia także zahaczały o rozwiązania polityczne, o pewne demokratyczne rozwiązania, o prawa człowieka. Oczywiście w takiej skali, o jakiej można było w ogóle z ówczesną władzą rozmawiać.

To nie Świdnik strajkował pierwszy. Wcześniej 24 czerwca stanął na kilka godzin jeden wydział w Tomaszowie Lubelskim. Były też strajki w Mielcu, w Ursusie. Ale pierwszy zorganizowany strajk był właśnie w Świdniku. Model i styl samego strajku i negocjacji, który został tu wypracowany, przenoszono

potem na Lubelszczyznę i całą Polskę. W taki sposób potem strajkowano. Gdyby gdziekolwiek ludzie wyszli na ulice, pewnie by się skończyło tym samym, czym się kończyło czy w Radomiu w 1976 roku, czy na Wybrzeżu w 1970 roku albo w 1968 w Warszawie. Zawsze na ulicy z uzbrojonymi bandytami przegrywaaliśmy. A tutaj byliśmy w swoim miejscu pracy, nie

daliśmy się wyprowadzić na ulice. Choć przychodzili do nas prowokatorzy. Trzeba wiedzieć, że na terenie strategicznego zakładu (jakim był WSK) nie

tylko było na stałe dwóch przedstawicieli KGB, ale także znajdował się tzw. oddział pierwszy, czyli nasze służby, które strzegły tajemnicy zakładu. Przez cztery dni strajku próbowały w różnej formie nas sprowokować, starały się nas podzielić.

MY NIE SZLIŚMY PO TO, ŻEBY KTOŚ NAM PRZYPINAŁ ZA TO MEDALE.

PRÓBOWANO W LIPCIE PODERWAĆ TEŻ STOCZNIEŃ W GDAŃSKU, ALE LUDZIE NIE BYLI GOTOWI NA TO. DOPIERO TEN KRZYK ŚWIDNIKA, LUBELSZCZYZNY SPRAWIŁ, ŻE FAŁA STRAJKÓW ROZLAŁA SIĘ NA INNE CZĘŚCI KRAJU.

Wywoływały presję, że tam już stoją przyjaciele zza wschodniej granicy, że jest już wojsko. W pobliżu zakładu był las i mówiono, że tam stoją Rosjanie. Tego nikt nie był w stanie zweryfikować. Trzeba było po prostu przełamać strach i tam być.

Niestety, strajki lubelskie załamały się ostatecznie, bo zbliżał się

22 lipca i władza wykorzystała go, dając ludziom tydzień wolnego.

Większość zakładów, które wówczas strajkowały, już dziś nie istnieje. Ale trzeba o nich wszystkich pamiętać. Był np. taki mały zakład w Lublinie, który produkował zabawki, nazywał się „Bajka”. Tam strajk trwał 9 dni, ludzie walczyli o prawa, wysuwali daleko idące postulaty. Niestety, po Świdniku w żadnym innym lubelskim zakładzie nie podpisano porozumienia. Władze PZPR uważały, że podpisanie porozumienia w Świdniku było błędem, bo prowadzi do eskalacji żądań w kolejnych zakładach.

Co ważne, w Świdniku nastąpiło przełamanie bariery strachu. Nawet nie uchylene, tylko otwarcie, i to nie tylko drzwi, ale całej bramy do wolności. Próbowano w lipcu poderwać też Stocznie w Gdańsku, ale ludzie nie byli gotowi na to, by podjąć zdecydowane działania. Dopiero ten krzyk Świdnika, Lubelszczyzny sprawił, że fala strajków rozlała się na inne części kraju.

– Mimo tej znaczącej roli strajki w Lublinie były przez lata nieco zapomniane.

– „Jedni wojują, drudzy konsumują” – tak nam rzucił kiedyś Lech Wałęsa, jak go o to zapytaliśmy. Dodał, że takie jest życie i taka była niesprawiedliwość. Prawda jest jednak taka, że gdyby nie było tak wielkiego nie-

zadowolenia w całym kraju, to sierpniowych porozumień po prostu by nie wprowadzono. To był masowy zryw społeczny, bez precedensu na skalę światową. Trwał od lipca do praktycznie listopada 1980 roku, bo w końcu statut został zarejestrowany dopiero 10 listopada i od tego dnia mogliśmy mówić, że powstaje Solidarność, że się tworzą struktury.

Wcześniej była ta wielka wrażliwość i czujność społeczna, żeby nie dać się ówczesnej władzy ograć. To ówczesne zaangażowanie ludzi było bez precedensu w XX wieku i dlatego odnieśliśmy sukces.

Tymczasem dla elit było wygodne, żeby stworzyć wizerunek takiego niemal nieomylnego wodza, który poprowadził ludzi, a obok prowadzić różnego rodzaju interesy, które wręcz niszczyły naszą ojczyznę.

– Przecież wszystkich uczestników tamtych wydarzeń można uznać za bohaterów.

– My nie szliśmy po to, żeby ktoś nam przypinał za to medale. Ale walczyliśmy o lepszą, sprawiedliwszą ojczyznę. Nikt zdrowy psychicznie głośno nie mówił wówczas, że oderwaliśmy się od Wielkiego Brata. Mieliśmy jednak fundament, umocowanie w Kościele i w nauce Kościoła pod przywództwem Jana Pawła II. Bo on zawsze mówił za nas tam, gdzie my nie mogliśmy. Przemiany w naszym kraju zaczęły się tak naprawdę od wyboru Jana Pawła II na papieża i jego pierwszej pielgrzymki do Polski. Wtedy policzyliśmy się i zobaczyliśmy, że nie jest tak, że do sąsiada to nie mogę już się odezwać,

bo nie wiadomo, czy nie doniesie. Ważniejsze stały się wspólne wartości, zwiększyło się wzajemne zaufanie i to był ten początek i siła, która napędziła Lubelski Lipiec. Nie było to powiew od morza, tylko

1980 roku”, która w opinii środowiska akademickiego mogłaby stać się lekturą pomocniczą w nauczaniu historii najnowszej w szkołach.

Działamy po to, by przekazać ten wielki dorobek Lubelskiego Lipca. Dla

mnie to ważne nie tylko dlatego, że współorganizowałem te strajki (dwukrotnie zatrzymywałem swój wydział), ale również z powodu

wagi samego wydarzenia. To tu zostały wypracowane formy protestu i negocjacji z władzami, które potem przyczyniły się do osiągnięcia sukcesu w sierpniu 1980 roku. **S**

MIELIŚMY FUNDAMENT, UMOCOWANIE W KOŚCIELE I W NAUCE KOŚCIOŁA POD PRZYWÓDZTWE JANA PAWŁA II. BO ON ZAWSZE **MÓWIŁ ZA NAS** TAM, GDZIE MY NIE MOGLIŚMY.

paradoksalnie powiew ze wschodu, który przez Wybrzeże, poprzez Śląsk, ogarnął cały kraj. To było to wspólne działanie.

– Od lat lubelska Solidarność stara się umacniać pamięć o Lubelskim Lipcu.

– Zarząd Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” już od niemal 20 lat podejmuje intensywne działania informacyjno-promocyjne. Myślę, że z tą wiedzą o Lubelskim Lipcu przebiliśmy się mocno do opinii publicznej. Ostatnio wydaliśmy publikację pt. „Zobowiązujące dziedzictwo Lubelskiego Lipca



Przewodniczącemu Krajowej Sekcji Energetyki
NSZZ „Solidarność”

Panu **Markowi Boińskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia po stracie

Mamy

łącząc się w żałobie i modlitwie,
składają

Członkowie Krajowej Sekcji Energetyki
NSZZ „Solidarność”

Kraj

Kampania pełna LĘKÓW



Przed nami kampania wyborcza do Sejmu, jakiej jeszcze nie było. Głównym determinantem strategii wyborczych wszystkich partii będzie lęk. Będzie to **król emocji**, któremu wszystkie narracje będą składać hołd.

Jakub Pacan

Lęk i tak eksploatowany w naszej polityce ponad miarę będzie teraz jeszcze wspierany przez całkiem uzasadniony strach. Obecna



Fot. Jacek Sztydlowski / FORUM

koincydencja wypadków zewnętrznych i wewnętrznych jest wręcz stworzona do generowania lęku.

Lęk przed wojną

Rządząca prawica może wskazywać palcem na lewicę i roztaczać wizje, jak wyglądałaby Polska, gdyby rządziła nią Platforma Obywatelska lub cały blok antypisu. Faktycznie trudna do wyobrażenia wizja, bo jeszcze do drugiego miesiąca wojny, a nawet do połowy trzeciego, w narracji medialno-politycznej opozycji panował wręcz dogmat, że Europa jest solidarna i sprawdza się w czasie tego kryzysu. Właściwie zapanowało po tamtej stronie przekonanie, że UE jest właśnie po to, by w czasie takich kryzysów się sprawdzać. Dopiero kiedy już nawet niemiecka opinia publiczna i CDU nie były w stanie wytrzymać zachowania Scholza w tym konflikcie i jego przyjaznej postawy wobec Putina, ten optymizm został przykrojony do panujących realiów. Aha, Macron też przez długi czas był pozytywnym bohaterem tej opowieści, bo miał jakoby w imieniu Europy brać na siebie niewdzięczny ciężar rozmawiania z Putinem w imieniu nas wszystkich.

Prawica w świecie Zachodu przyjmująca zazwyczaj postawę

jastrzębia na takich sytuacjach zyskuje. Tak samo jest w Polsce. I u nas historia właśnie przyznaje PiS-owi rację. Bez żadnego wysiłku ze strony tej partii pękają kolumny kolejnych utopii bezstresowego świata, utopie obliczone na dobre czasy koniunktury i hedonistycznego korzystania z życia w Europie po II wojnie światowej.

PiS taką postawę opozycji odnośnie do wojny na Ukrainie szybko zdyskontował w postaci poparcia wyborczego i przewagi sondażowej dającej nadzieję na rządzenie trzecią kadencję z rządu.

Jarosławowi Kaczyńskiemu jest tym łatwiej, że w tej wojennej narracji Donalda Tuska w ogóle nie było. Jako twarz europejskiego mainstreamu z niechęcią odnoszącego się do USA, ale z dużym kapitałem zaufania do Rosji, Tusk ewidentnie nie trafił w swój czas. Zresztą na-

wet nie próbował grać kartą wojenną, wiedząc, że to nie jego teren, lecz skupił się na sprawach wewnętrznych, czyli galopującej inflacji i drożyznie.

NAJWIĘKSZĄ SZTUKĄ W CZASIE KAMPANII JEST WEJŚĆ DO OBOZU PRZECIWNIKA I ZARZĄDZAĆ JEGO ELEKTORATEM.

Lęk przed drożyzną

I dobrze ce-

lował. Tutaj wchodzimy w kolejny wielki lęk, który dla opozycji jest samograjem, dla PiS-u zaś potężnym zagrożeniem. Zjednoczona Prawica samą siebie definiuje

jako partię socjalną, która na sztandarach miała wyrównywanie szans i wyciągania społeczeństwa z pauperyzacji. Ambicją Jarosława

flacja wystrzeliła w górę i rozbiła termometr.

Akurat inflacja jest tą plagą egipską, która dla PiS jest naj-

JAROSŁAWOWI KACZYŃSKIEMU BĘDZIE ŁATWIEJ W KAMPANII WYBORCZEJ, BO W WOJENNEJ NARRACJI DONALDA TUSKA W OGÓLE NIE BYŁO.

Kaczyńskiego było, co wielokrotnie publicznie podkreślał, systematyczne zmniejszanie dystansu w poziomie życia Polaków do mieszkańców Europy Zachodniej.

Programy socjalne uruchomione przez PiS dały milionom polskich rodzin ogromny ładunek godnościowy. Dla zobrazowania, o jaki poziom godności chodziło, warto przypomnieć, że zasobna część Polaków mogła się dowiedzieć, że w trzydzieści lat po upadku PRL dzięki 500+ tysiące polskich dzieci mogło pierwszy raz pojechać na wakacje. Z telewizyjnych reklam zniknęły też oferty banków proponujących kredyty na wyprawki szkolne dla uczniów.

Kiedy premier Mateusz Morawiecki mówił o rewolucji godnościowej, którą niosło ze sobą 500+, wśród dobrze sytuowanych Polaków pojawiał się grymas zażenowania. Każdy ma jednak swoją miarę, dla kogoś, kto nie musi już brać chleba na zeszyt lub finansować wyprawki szkolnej za pożyczkę z banku, to było już duże docenienie. Tyle tylko, że pojawił się koronawirus, który doprowadził naszą służbę zdrowia na skraj przepaści, a później zaczęła się wojna i in-

trudniejsza, bo najbardziej dotyczyła elektorat tej partii. Ludzie o niskich zarobkach większość swoich dochodów przeznaczają na podstawowe środki do życia. Dzięki socjalogowi i dobrej koniunkturze tysiące polskich rodzin mogło wyjść z zakłętego kręgu przetrwa-

Jak brzmi ten lęk generowany przez opozycję? W sferze werbalnej hasła „drożyzna” i „inflacja” odmieniane są przez wszystkie przypadki, podświadomie zaś przekaz brzmi: „PiS zabierze wam wasze marzenia”. Lęk przed zabranie marzeń budzi dodatkowo złość.

Największą sztuką w czasie kampanii jest wejść do obozu przeciwnika i zarządzać jego elektoratem. Ten przypadek właśnie taki jest. PO i reszta opozycji wchodzi z tymi strachami do wyborców PiS-u i sieje niepewność. Niepewność przekłada się na brak motywacji. I to wystarczy. Nie chodzi o to, by przeciągnąć zwolenników PiS na swoją stronę. To raczej niemożliwe, chodzi przede wszystkim o to, by zożyć im własną partię na tyle mocno, by nie poszli na nią głosować.

Snucie katastroficznych wizji w czasie kampanii wyborczej, gdy tuż za naszą wschodnią granicą rakiety spadają na zaludnione mia-

SNUCIE KATASTROFICZNYCH WIZJI W CZASIE KAMPANII WYBORCZEJ, GDY TUŻ ZA NASZĄ WSCHODNIĄ GRANICĄ RAKIETY SPADAJĄ NA ZALUDNIONE MIASTA, NIE STANOWI WIELKIEGO WYZWANIA DLA MARKETINGOWCÓW.

nia od pierwszego do pierwszego. To z kolei rozbudziło apetyty, ludzie zaczęli chcieć więcej, planować bardziej ambitne wydatki. Nagle to wszystko może zostać przekreślone i to jest ta największa broń opozycji.

sta, nie stanowi wielkiego wyzwania dla marketingowców. Pytanie, czy lub może nawet na ile zasieje to w sercach i umysłach Polaków defetyzm w czasach, kiedy bardzo mocno potrzeba nam ducha bojowego i niezłomności. **S**



Tomasz P. Terlikowski

Poszerzanie przestrzeni pro-life

Wyrok Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych obalający wcześniejszą decyzję w sprawie Roe vs Wade to wielki sukces obrońców życia. Ataki zaś na katolickie kościoły uświadamiają, że dla wielu to właśnie katolicyzm jest symbolem obrony życia. To powód do ogromnej radości, ale też ogromne zobowiązanie.

Ten sukces ma wielu ojców (a dla porządku trzeba dodać: i matek). To nie tylko Kościół katolicki, który od dawna broni życia, ale także amerykańscy ewangelikalni chrześcijanie, którzy uczynili z tej kwestii jedną z ważniejszych politycznie, a także republikańscy politycy, którzy doprowadzili do zmiany składu Sądu Najwyższego. Agresja przeciwników tego wyroku jednak zwraca się obecnie w znacznym stopniu przeciwko Kościołowi katolickiemu, ponieważ to właśnie on uznawany jest za symbol postawy pro-life. Ubolewając nad przemocą, trudno nie odczuwać dumy z tego, że to właśnie katolicyzm uznawany jest za tak istotny znak sprzeciwu wobec aborcji, że to właśnie on staje się symbolem postawy pro-life.

Taka pozycja nakłada jednak na katolików szczególną odpowiedzialność. I – jak się zdaje – amerykańscy i watykańscy hierarchowie są jej świadomi. Dlatego wyrażając ogromną radość z decyzji Sądu Najwyższego, wielu z nich zaczęło od razu zwracać uwagę na wyzwania, jakie się z nią wiązały, a także przypominać, że postawa pro-life nie może ograniczać się tylko do sprzeciwu wobec aborcji. „Zabicie niewinnej istoty ludzkiej nigdy nie może być uważane za prawo. To dotyczy aborcji, wojny, kary śmierci oraz sprzedaży i używania broni. Nasze społeczeństwo – jako całość, a nie tylko Zachód – musi zakazać morderstwa we wszystkich jego formach” – podkreślał arcybiskup Vincenzo Paglia, przewodniczący Papieskiej

Akademii Życia. Jego zdaniem konieczna jest także wytrwała praca nad przywróceniem głębokiego sensu ludzkiej prokreacji i wreszcie obrona planety przed zniszczeniem.

Amerykańscy biskupi zwracają zaś uwagę na jeszcze bardziej konkretne wyzwania, jakie stają przez politykami i działaczami pro-life. „Ten moment powinien być punktem zwrotnym w dialogu o miejscu, jakie nienarodzone dziecko zajmuje w naszym narodzie, o naszej odpowiedzialności za słuchanie kobiet i wspieranie ich w czasie ciąży i po urodzeniu ich dzieci” – podkreślał arcybiskup Chicago kard. Blase Cupich. A wyniesiony ostatnio do godności kardynalskiej, a znany z progresywnych poglądów biskup Robert McElroy z San Diego uzupełniał: „Bycie pro-life wymaga czegoś więcej niż sprzeciw wobec aborcji. Wymaga, abyśmy zrobili wszystko, co w naszej mocy, aby wspierać rodziny, zapewnić dostęp do wysokiej jakości opieki zdrowotnej, tanich mieszkań, dobrej pracy i godziwych warunków mieszkaniowych. Oznacza to zapewnienie rodzicom i rodzinom dostępu do niedrogiej opieki nad dziećmi, tak aby bycie rodzicem nie zmuszało kobiet i rodzin do porzucania nauki lub opuszczenia rynku pracy. Oznacza to również ożywienie naszego systemu adopcyjnego. Wsparcie dla dzieci i rodzin nie może zakończyć się w momencie narodzin”.

I w te słowa warto, także w Polsce, uważanie się wsłuchać. Gdy Trybunał Konstytucyjny dwa lata temu zakazywał aborcji eugenicznej, obiecano szybkie wprowadzenie ustaw, które miały zapewnić rodzinom opiekującym się osobami niepełnosprawnymi realną pomoc. Obietnica ta wciąż czeka na realizację. Brak jej spełnienia kładzie się cieniem na deklarowanej postawie pro-life. Bycie za życiem obejmuje także pomoc narodzinom. **S**

33. Solidarka w upale i burzy





Zakończył się 33. Międzynarodowy Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków. W tym roku **stałym elementem** zmagania kolarzy była kapryśna pogoda i duże różnice temperatur, które w ciągu trwania etapu potrafiły zmieniać się o kilkanaście stopni Celsjusza.

Mateusz Kosiński

Pierwszego dnia rozegrano dwa etapy. Żar lejący się z nieba, samotna, szaleńcza ucieczka Patryka Gierackiego i mocny finisz w urokliwej Dolinie Trzech Stawów w Katowicach. Te wszystkie atrakcje zapewnił nam I etap 33. Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków.

Czasem słońce...

Etap prowadził z Żor do Katowic i liczył 92,5 km długości. Kolarze rozpoczęli go o godz. 10.30 4,5-kilometrową pętelką od startu honorowego do ostrego, skąd pojechali przez Rudziczkę, Suszec, Orzesze, Kobiór, Gostyń, Tychy, Bieruń na pierwszy finisz lotny do Łędzin (56 km). Potem przez Mysłowice Ławki dotarli do Katowic na ul. Trzech Stawów, gdzie po pierwszym minięciu linii mety odbyła się jeszcze runda – prawie 6 km po ulicach miasta.

Kolarze ścigali się w ponad 30-stopniowym upale, ale w słońcu było zdecydowanie goręcej. Już na początku etapu pojawiły się emocje – po kilkunastu kilometrach doszło do niegroźnej krakusy, po której kilkunastu zawodników musiało gonić peleton. W tym słońcu to na pewno kosztowało dużo sił.

Dość szybko doszło do samotnej ucieczki. Już na 10. kilometrze odjechał grupie Patryk Gieracki z TC Chrobry Głogów, który uciekał aż do rogatki Katowic. Jego najwyższa przewaga wynosiła 3 minuty i 15 sekund. Po drodze zgarnął jedyną na etapie lotną premię. – Nasi zawodnicy, chcąc się pokazać w Wyścigu, muszą zrobić akcje, na które nie zdecydują się kolarze z ekip walczących o zwycięstwo w klasyfikacji generalnej – powiedział Bolesław Bolt, dyrektor sportowy Chrobrego. – Było oczywiste, że Patryk nie ma szans dojechać w pojedynkę do mety, rozpędzony peleton i tak by go dopadł, dlatego odpuścił.

Ostatecznie jako pierwszy do mety przyjechał peleton, z którego najszybciej finiszował Coen Vermeltfoort z holenderskiej ekipy VolkerWessels, >

przed Alanem Banaszkiem HRE Mazowsze Serce Polski i Estończykiem Magisem Michkelsem z Team Ampler Tartu 2024.

– Będę walczyć o zwycięstwo w klasyfikacji generalnej. Drugie miejsce to dobra pozycja wyjściowa, gdybym wygrał, cieszyłbym się tak samo jak teraz. Jestem bez koszulki lidera przed kolejnym etapem, ale dzięki temu będzie nieco łatwiej zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Dzięki temu będzie na naszych barkach mniejsza odpowiedzialność – ocenił Alan Banaszek.

...czasem deszcz

Drugi etap rozpoczął się tego samego dnia o godz. 17.15 na Rynku w Tarnowskich Górach. Zawodników czekały dwie rundy po ulicach miasta, a potem przez Miasteczko Śląskie, Sośnicę dotarli do Woźnik, gdzie był lotny finisz (27,4 km trasy). Kolejne wyzwanie stanowiła premia górską w Koclinie (43,9 km), dokąd dojechali przez Koziegłowy i Koziegłówki.

Jak przebiegał II etap Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków? Po starcie w Tarnowskich Górach kilku śmiałków próbowało rozerwać peleton, który dość szybko podzielił się na dwie grupy. W pewnym momencie różnica pomiędzy nimi wynosiła półtorej minuty.

Największą przewagę wywalczyli Mateusz Grabis (Voster ATS Team) i His de Lange (Metec). Ale szans na dotarcie do mety nie mieli. Peleton był rozpędzony i nie tolerował ucieczek. Na mecie za najszybszym Belgiem Simonem Dehairs drugie miejsce wywalczył Estończyk Madis Mihkels z Team Ampler Tartu 2024, a trzecie Tomáš Barta ATT Investments. Naj-

lepszy z Polaków Patryk Stosz z Voster ATS Team był piąty.

Na starcie w Tarnowskich Górach widzów przywitał Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej, który podkreślił wagę promocji NSZZ „Solidarność” w sportowych wydarzeniach.

Na pierwszej lotnej premii na 47. kilometrze pierwszy pojawił się Roy Eefting (Allinq), drugi był Alan Banaszek (HRE Mazowsze Serce Polski), trzeci Patryk Stosz (Voster ATS). Z kolei na górskiej premii kolarze pojawili się w następującej kolejności: Mateusz Grabis (Voster ATS), Thijs de Lange (Metec), Niels Vandeputte (Alpecin), Balazs Rozsa (Epronex).

Ostatecznie Belg Simon Dehairs z grupy Alpecin Fenix Devo wygrał drugi etap 33. Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków (Tarnowskie Góry – Sosnowiec, 125,8 km) i przejął żółtą koszulkę lidera. – Lubię taką pogodę – powiedział na mecie. A aura była zmienna, bo kolarze startowali w temperaturze 34 stopni Celsjusza, a kończyli po burzy w Sosnowcu, gdy słupki spadły o 14 kresek. Uff. Gorąco, gorąco

AURA BYŁA ZMIENNA, BO KOLARZE STARTOWALI W TEMPERATURZE 34 STOPNI CELSJUSZA, A KOŃCZYLI PO BURZY W SOSNOWCU, GDY SŁUPKI SPADŁY O 14 KRESEK.

i raptem niebo się mocno zachmurzyło. Spadło ciśnienie. Kolarze w peletonie odczuli zmianę, bo przed Sosnowcem przywitał ich rzęsy deszcz. Z asfaltu parowało. – Wystartowałem 500 metrów przed metą, ale niewiele widziałem, bo deszcz zalewał mi okulary, a na drodze było bardzo ślisko – powiedział 21-letni Belg, dla którego był to największy sukces w karierze.

I znowu słońce

Trzeci etap to był etap królewski, rozgrywany w ekstremalnych temperaturach. W cieniu było 37 stopni, ale na asfalcie paliły 53 stopnie Celsjusza. I kolarze mieli do przejechania 207,7 km z Jaworzna do Nowego Sącza. Było ciężko, bo jak mówił spiker Michał Opaciński: – Góra, dół, góra, dół i tak na okrągło. Na premię pod Słopnicę był podjazd 17 stopni, czyli nie łatwiej niż na Tour de France czy Giro d'Italia. Około 30 kilometra z peletonu odjechało 11 zawodników i uzyskało ponad pięć minut przewagi nad rwącym się peletonem. – Współpracowaliśmy i dawaliśmy sobie zmiany – powiedział na mecie Tomasz Budziński z HRE Mazowsze Serce Polski, który zaczynał ściganie od kolarstwa górskiego.

Na metę dotarło w zasadniczej grupie tylko czterech, a potem jeszcze dwóch zawodników. Pozostali odpadli. Aktywny w grupie i potem na finiszu był Holender Timo Kielich z Alpecin Felix, który na kresce okazał się najszybszy. – Lubię taką temperaturę i profil trasy – powiedział przed de-

koracją i wydawał się niezmu- czony.

– Chcę walczyć o zwycięstwo w Wyścigu.

Z takim samym zamiarem wystartuje na dwóch ostatnich etapach drugi na kresce Tomasz Budziński. – Nie

jestem szybki na finiszu, ale zamierzam powalczyć o brakujące sekundy do lidera na lotnych premiach.

Trzecie miejsce zajął Słowak Matus Stoczek z ATT Investments i także on liczy się w walce o końcowe zwycięstwo.

Czwarty i piąty etap Wyścigu były rozgrywane już po zamknięciu bieżącego numeru „TS”. **S**

Solidarka to promocja sportu i historii



Fot. M. Żeglinski

– Idea kolarstwa jest w Polsce bardzo popularna. Ideą sprzed 33 lat było zastąpienie Wyścigu Pokoju czymś w sporcie demokratycznym. Tak powstał Wyścig Solidarności i Olimpijczyków. Ta idea się przyjęła. A że poprzez sport miało to być także promowanie historii powstania Solidarności, nie tylko w naszym kraju, ale i na świecie, bo przecież w przeszłości Wyścig Solidarności przejeżdżał przez Gdańsk, przez Jastrzębie-Zdrój, przez Szczecin, przez wiele zakątków naszego kraju, to było piękne promowanie tej historii – powiedział przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda, który jest gościem 33. Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Solidarności i Olimpijczyków.

Mateusz Kosiński

PRZEWODNICZĄCY SOLIDARNOŚCI ZAZNACZYŁ, że po 33 latach widać, że Wyścig tworzy już swoją historię. – I niech ją tworzy dalej. Już dziś można by napisać grubą książkę dotyczącą tysięcy zawodników, którzy w tym tourze jechali, którzy później zdobywali Mistrzostwo Polski albo osiągnęli wielkie sukcesy na arenie międzynarodowej – mówił Piotr Duda.

– To Wyścig, który nie wyklucza nikogo. W innych tourach młodzi

zawodnicy mają problem, żeby się zmierzyć. Ciężko trenują, a potem zostają wykluczani, bo wpisowe to duże pieniądze i niektóre kluby nie są w stanie organizacyjnie zapewnić im takiego startu. Dzięki i chwała organizatorom i pierwszemu przewodniczącemu Andrzejowi Słowikowi i Januszowi Tomaszewskiemu, i Waldemarowi Krencowi, że się tego podejmują. Bo Wyścig dojedzie do Łodzi i następnego dnia Waldek już bę-

dzie miał w głowie, jak zorganizować kolejny – powiedział przewodniczący Solidarności.

Wyraził podziw dla wysokiego poziomu organizacji Wyścigu.

– Oczywiście, bez odpowiednich zgód Wyścig się nie odbędzie, ale tu chodzi przede wszystkim o bezpieczeństwo kibiców i uczestników, czyli kolarzy.

Piotr Duda opowiadał także o olimpijczykach, którzy brali udział w Wyścigu. – Mieczysław Nowicki, Marek Leśniewski, Edward Skorek to historia naszego kolarstwa, piłki siatkowej i wielu innych dyscyplin, którzy z nami jeździli i jeżdżą do dziś. Nigdy nie sądziłem, że zaprzyjaźnię się z osobami tak ważnymi dla naszego kraju – zaznaczył.

Przewodniczący „S” podziękował organizatorom Wyścigu, a także redakcji „Tygodnika Solidarność” i portalu Tysol.pl za promocję tego wydarzenia. **S**

TRÓJMORZE

i wola polityczna



Trójmorze to region wzrostu, gospodarki krajów tego regionu rosną szybciej niż kraje pozostałej części Europy, zwłaszcza w trzech kluczowych obszarach Inicjatywy Trójmorza: energetyce, transporcie i cyfryzacji. Toczona bezpośrednio za granicą regionu Trójmorza wojna Rosji z Ukrainą podkreśla **podwyższone znaczenie** tej Inicjatywy. Gospodarzem ostatniego dorocznego szczytu Trójmorza i towarzyszących spotkań 20-21 czerwca 2022 roku była Łotwa.

| Teresa Wójcik |

Prezydent RP Andrzej Duda wśród przywódców państw Trójmorza; Ryga, Łotwa, 20 czerwca 2022 r.



Fot. Marek Borawski / KPRP

Z szerszej perspektywy polityki zagranicznej Inicjatywa Trójmorza – zainicjowana w celu ułatwienia rozwoju i integracji 12 krajów Unii Europejskiej w trójkącie Morza Bałtyckiego, Czarnego i Adriatyku – jest jedną z najbardziej znaczących w polityce i gospodarce Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej. Egils Levits, prezydent

Republiki Łotewskiej, gościł prezydentów i wysokich funkcjonariuszy państw członkowskich Trójmorza, a także przedstawicieli partnerów Inicjatywy – Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Komisji Europejskiej. Omawiano kluczowe kwestie i plany, poruszano kwestie ściślejszego zaangażowania partnerów strategicznych Inicjatywy, budowania współpracy między państwami członkowskimi Inicjatywy Trójmorza, otwartości na współpracę z partnerami regionalnymi i globalnymi. Szczególne znaczenie miało zainteresowanie tymi problemami Wielkiej Brytanii i Japonii w wystąpieniach przedstawicieli tych państw – brytyjskiej minister spraw zagranicznych Liz Truss oraz jej japońskiego odpowiednika Yoshimasa Hayashi.

Inicjatywa Trójmorza i USA

Kraje regionu Trójmorza jako grupa po wyzwoleniu z zależności od komunistycznego bloku, głównie sowieckiego, przyjęły różnorodne polityki wolnorynkowe. Wszystkie, choć w różnym stopniu, doprowadziły do wzrostu dobrobytu i pewnej stabilności tych krajów. Według istotnych deklaracji Białego Domu są one dla USA cennymi partnerami politycznymi i ekonomicznymi. Wielokrotnie podkreślał ten aspekt Inicjatywy Trójmorza były prezydent USA Donald Trump. Prezydent Joe Biden podczas wirtualnego przemówienia wygłoszonego na szczycie Inicja-

tywy Trójmorza w Bułgarii w lipcu ubiegłego roku zadeklarował, że Stany Zjednoczone będą „niezawodnym partnerem” krajów Inicjatywy. W Rydze konkretne znaczenie tej deklaracji prezydenta Bidena przedstawił w pierwszym dniu szczytu 20 czerwca sekretarz stanu USA Antony Blinken. Myślą przewodnią jego przemówienia wideo w Rydze

było założenie, że w interesie Stanów Zjednoczonych i ich partnerów z Inicjatywy Trójmorza jest praktyczne i biznesowe wzmocnienie Inicjatywy.

Eksperci zarówno Partii Demokratycznej, jak i Republikańskiej uważają, że Inicjatywa Trójmorza zasługuje

na silniejsze wsparcie Ameryki. W obecnym momencie staje się jasne – albo Inicjatywa Trójmorza niebawem zacznie osiągać w skali międzynarodowej liczące się wyniki, albo zaniknie jako stracona okazja z powodu braku woli politycznej jej uczestników i partnerów. Chodzi o konkrety nie tylko polityczne, ale także gospodarcze. Szczególne miejsce w Inicjatywie Trójmorza dla Ukrainy jest tu bardzo ważne.

Ważna rola sektora prywatnego

Z amerykańskiego punktu widzenia Inicjatywa Trójmorza pozwoli Stanom Zjednoczonym na ukształtowanie wzmocnionych powiązań biznesowych, energetycznych i geopolitycznych z regionem kry-

**DOCELOWO
FUNDUSZ
TRÓJMORZA BĘDZIE
DYSPONOWAĆ
KWOTĄ
DO 5 MLD EURO,
UZUPEŁNIAJĄC
ŚRODKI PUBLICZNE
I FUNDUSZE
UNIJNE.**

tycznym. W szczególności poprzez sektor prywatny, który jest katalizatorem prawdziwej i znaczącej transformacji gospodarczej – podkreśla ekspert Heritage Foundation Anthony B. Kim, specjalizujący się w problemach gospodarki międzynarodowej, w tym wolności gospodarczej i wolności handlowej.

Wychwytywanie i wykorzystywanie wszystkich możliwości dalszego pogłębiania praktycznych stosunków handlowych i inwestycyjnych leży we wspólnym interesie Waszyngtonu i krajów regionu Trójmorza. Ekspert Kongresu podkreśla, że strategiczne cele Inicjatywy Trójmorza są zgodne z szeregami ogólnych celów bezpieczeństwa i gospodarki USA. Mają poparcie obu partii reprezentowanych w Senacie i w Izbie Reprezentantów. Kongresmeni „zademonstrowali zwłaszcza rosnące zainteresowanie europejskim bezpieczeństwem energetycznym i starali się zachęcić do zmniejszenia zależności energetycznej od Rosji, w tym poprzez promowanie amerykańskiego eksportu LNG” – ocenia Anthony B. Kim.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wziął udział w Szczycie online i wygłosił przemówienie wideo, podkreślając rolę Inicjatywy we wspieraniu

Ukrainy i potwierdzając zainteresowanie jego kraju aktywnym członkostwem w Inicjatywie Trójmorza.

Na zakończenie Szczytu prezydent Łotwy uroczystie wręczył flagę Inicjatywy Trójmorza prezydentowi Rumunii Klausowi Wernerowi Iohannisowi, ponieważ Rumunia będzie gospodarzem Szczytu w 2023 roku.

ROZWINIĘTE RELACJE USA Z KRAJAMI TRÓJMORZA DAJĄ OGROMNĄ SZANSĘ NA INWESTYCJE O WYSOKIM STANDARDZIE TECHNOLOGICZNYM I TECHNICZNYM.

Forum Biznesu Inicjatywy Trójmorza

Równolegle ze Szczytem otwarte zostało Forum Biznesu Inicjatywy Trójmorza. W ciągu dwóch dni lide-

rzy polityczni i biznesowi dyskutowali o otoczeniu inwestycyjnym Inicjatywy, scenariuszach rozwoju gospodarczego, dywersyfikacji szlaków handlowych i źródeł dostaw energii, o innowacyjnych rozwią-

zaniach w dziedzinie transportu, mobilności i logistyki oraz o rozwoju sektora cyfrowego w regionie Trójmorza.

Otwierając oba panele dyskusyjne, premier Łotwy Krišjānis Kariņš podkreślił, że „wspólna praca nie tylko wspiera finansowo region Trójmorza, ale także buduje odporne społeczeństwo regionu. Społeczeństwo zintegrowane, które może sprostać zewnętrznej presji i agresji”.

Pomimo globalnych turbulencji ekonomicznych szefowa Międzynarodowego Funduszu Walutowego Kristalina Georgiewa pozytywnie oceniła przyszłość regionu Trójmorza, biorąc pod uwagę dynamikę i determinację regionu. „W ciągu jednego pokolenia region wypełnił połowę luki rozwojowej w stosunku do Europy Zachodniej dzięki swoim mieszkańcom, innowacjom i ciężkiej pracy” – powiedziała.

Dodatkowo

20 czerwca odbyła się dyskusja okrągłego stołu izb przemysłowo-handlowych państw regionu Trójmorza zorganizowana przez Łotewską Izbę Przemysłowo-Handlową (LCCI). Była poświęcona roli sieci transportowych, energetycznych i sieci infrastruktury w zapewnianiu bezpieczeństwa regionalnego.

Odbyło się również II Forum Parlamentarne Trójmorza z udziałem wysokich rangą urzędników z Łotwy, Bułgarii, Chorwacji, Kanady, Czech, Gruzji, Litwy, Mołdawii, Polski i innych krajów. Forum poświęcone było zagadnieniom transformacji cyfrowej, interoperacyjności infrastruktury, niezależności energetycznej i bezpieczeństwu energetycznemu. Ponadto 20 czerwca odbyła się e-prezentacja książki „Inicjatywa Trójmorza: mapowanie perspektyw narodowych”, zorganizowana przez Łotewski Instytut Spraw Międzynarodowych.

ALBO INICJATYWA TRÓJMORZA ZACZNIE OSIĄGAĆ LICZĄCE SIĘ WYNIKI, ALBO ZANIKNIE JAKO STRACONA OKAZJA.

Forum Biznesu w drugim dniu szczytu

Forum Biznesowe kontynuowało prace 21 czerwca z udziałem wysokiej rangi ekspertów i przedstawicieli Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW), United States Development Finance Corporation (DFC), Komisji Europejskiej (KE), Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD), Europejskiego Banku Inwestycyjnego (EBI) oraz Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOR), Banku Współpracy Międzynarodowej w Japonii (JBIC), Banku Łotwy, Nordic Investment Banku, Funduszu Inwestycyjnego Inicjatywy Trójmorza i BGK. W Forum Biznesu wzięli także udział przedstawiciele firm: Amber Infrastructure Group, ORLEN, Rolls Royce, Atkins, Google, LMT, Mikrotik i Greenergy.

Podczas Forum Biznesu ogłoszono dwa komunikaty związane z Funduszem Trójmorza. W czasie panelu dyskusyjnego „Region Trójmorza – przygotowania do przyszłych inwestycji” (The Three Seas region – primed for future-proof investment) Scott Nathan, szef amerykańskiej korporacji rządowej DFC, potwierdził, że korporacja ta zostanie kolejnym inwestorem Funduszu. Jej wkład kapitałowy ma wynieść do 300 mln dolarów (ok. 280 mln euro), dzięki czemu łączny kapitał zgromadzony w funduszu wyniesie ok. 1,3 mld euro. – Zaangażowanie DFC w Fundusz Inwestycyjny Inicjatywy Trójmorza będzie sprzyjać bezpieczeństwu energetycznemu

i przeciwdziałać rosyjskiej agresji w Europie – powiedział Scott Nathan. – Rozwinięte relacje USA z krajami Trójmorza dają ogromną szansę na inwestycje o wysokim standardzie. Także w sektorze prywatnym.

Amerykańska Międzynarodowa Korporacja Finansowania Rozwoju (U.S. International Development Finance Corporation – DFC) współpracuje z sektorem prywatnym, aby sfinansować kluczowe rozwiązania w takich obszarach jak energetyka, opieka

zdrowotna czy nowe technologie. DFC inwestuje na całym świecie, szczególnie w krajach rozwijających się, posiada globalny portfel inwestycyjny o wartości ponad 37 mld dol. Korporacja lokuje kapitał w wielu sektorach, w tym w infrastrukturę krytyczną.

znaczące udziały w spółce, która jest głównym operatorem w tym porcie. Inwestycja w port Burgas odpowiada celowi funduszu, jakim jest poprawa połączeń w regionie trzech mórz – Bałtyckiego, Adriatyckiego oraz Czarnego. Port Burgas jest ważnym elementem infrastruktury, łączącym region Trójmorza z Azją Środkową i Bliskim Wschodem. Dzięki inwestycji Funduszu przed portem otwierają się nowe możliwości: rozbudowa istniejących oraz budowa nowych nabrzeży, dalsza modernizacja obiektów portowych oraz możliwość obsługi nowych rodzajów ładunków.

Fundusz Trójmorza to ekonomiczny wymiar Inicjatywy. Jego pomysłodawcą, współzałożycielem i głównym inwestorem jest polski Bank Gospodarstwa Krajowego. Fundusz inwestuje w przedsięwzięcia infrastrukturalne w regionie Trójmorza w trzech obszarach – transporcie, technologiach cyfrowych i energetyce. Inwestorami w Funduszu mogą być instytucje reprezentujące państwa Trójmorza, międzynarodowe instytucje finansowe oraz prywatni inwestorzy z całego świata. Zakłada się, że docelowo Fundusz będzie dysponować

W INTERESIE STANÓW ZJEDNOCZONYCH JEST WZMOCNIENIE INICJATYWY TRÓJMORZA.

POMIMO TRUDNOŚCI EKONOMICZNYCH SZEFOWA MIĘDZYNARODOWEGO FUNDUSZU WALUTOWEGO KRISTALINA GEORGIEWA KORZYSTNIE OCENIŁA PRZYSZŁOŚĆ REGIONU TRÓJMORZA.

Drugi komunikat: Joe Philips szef Amber Infrastructure zapowiedział czwartą inwestycję w Funduszu Trójmorza. Jest to inwestycja w bułgarski port w Burgas. Fundusz nabył

do 5 mld euro, inwestując w projekty o łącznej wartości do 100 mld euro. Środki Funduszu są uzupełnieniem dla pieniędzy publicznych i funduszy unijnych. **S**



Zjednoczone Królestwo sparaliżowane strajkiem

Fot. Adobe Stock

Strajk w londyńskim metrze – najstarszym na świecie i największym w Europie systemie miejskiej kolei podziemnej – robi wrażenie dopiero wówczas, kiedy samemu zobaczy się **milion osób** próbujących dostać się do pracy i wsiąść do metra na jednej z kilkudziesięciu londyńskich stacji. Tym razem widok będzie jeszcze bardziej przejmujący, bo tegoroczne lato na Wyspach Brytyjskich to strajki kilkunastu grup zawodowych, w tym również adwokatów. Niepokoje społeczne mają być porównywalne do tych, które Brytyjczycy pamiętają z czasów premier Margaret Thatcher, choć z pewnością nie będą tak brutalne.

Wojciech Kulecki

Dzisiaj Margaret Thatcher jest dla mieszkańców Albionu symbolem – symbolem zmian i reform, które w latach 80. wyprowadziły na ulice angielskich, szkockich i północnoirlandzkich miast miliony zagniewanych pracowników, przede wszystkim górników, którym groziła utrata pracy, ale również wszystkich tych, których kondycja ekonomiczna znacznie się przez wcześniejsze

lata pogarszała – w dużej części w związku z kryzysem, który pojawił się na Wyspach Brytyjskich, ale również w związku z reformami gospodarczymi Margaret Thatcher, uczącej poddanych Elżbiety II nowego podejścia do gospodarki i życia według nowych, gorszych od oczekiwanych, standardów.

Brytyjskie media prześcigały się w pokazywaniu zdjęć grup uzbrojonych górników, którzy przemocą

zmuszali swoich kolegów do powstrzymywania się od pracy. Czy słusznie? Choć opinia publiczna szybko odwróciła się od strajkujących, górnicy wiedzieli, że jeżeli nie zaprotestują, większość brytyjskich kopalni węgla zostanie zamkniętych. Po roku strajk przerwano – wtedy z kilkudziesięciu przedsiębiorstw (w dużej części sprywatyzowanych) rząd zostawił jedynie 15 najbardziej rentownych kopalń.

Transport nie ruszy w wakacje?

Tym razem na ulicach brytyjskich miast nie pojawiają się górnicy. Prawdopodobnie policja nie będzie nawet zmuszona do interwencji, bo kilkadziesiąt milionów pracowników szeroko pojętej branży transportowej nie będzie musiało nic manifestować. Po prostu stolica i największe miasta Zjednoczonego Królestwa staną... w miejscu, szkodząc nie tylko administracji rządowej, ale przede wszystkim innym gałęziom gospodarki. Zapowiadany strajk komunikacji miejskiej w Londynie oznacza, że do miejsc pracy przestaną dojeżdżać miliony osób. Tylko metro przewozi dziennie około czterech milionów osób. Linie autobusowe, które w przypadku strajku metra próbowałyby przejąć ten ruch, nie będą w stanie – właśnie w czerwcu burmistrz Londynu zgodził się na likwidację kilkudziesięciu z nich.

Na początku czerwca przedsiębiorstwo Transport for London ogłosiło, że musi poczynić „znaczące oszczędności” w związku z przedłużającym

się sporem o finansowanie z rządem centralnym Zjednoczonego Królestwa. Efektem oszczędności stało się skasowanie 78 linii autobusowych, w tym wielu nocnych, istniejących tak długo, jak samo przedsiębiorstwo.

Mer Londynu już dziś przygotowuje się na bezprecedensowe korki – większość przejazdów przez miasto to uliczki budowane na przełomie XIX i XX wieku, w żaden sposób nieprzygotowanych do przyjęcia nawet obecnego ruchu, nie mówiąc o zwiększonym. Uliczek z jednej i drugiej strony obudowanych zabytkowymi kamienicami.

To jednak dopiero początek problemu, bo strajki ostrzegawcze z zapowiedzią poważnych i długotrwałych przeprowadziły już brytyjskie spółki kolejowe. Kiedy strajk ostrzegawczy

rozpoczął się w połowie czerwca, na tory wyjechało jedynie 20 proc. pociągów. To wystarczyło, żeby Brytyjczycy zaczęli mówić o niemal zupełnym paraliżu kraju. Kolejarze domagają się podwyżek płac – przynajmniej o 7 proc., co pozwoliłoby zrównoważyć kryzys związany z kosztami utrzymania, ponieważ inflacja wynosi obecnie 9,1 proc., a według prognoz jesienią osiągnie 11 proc. Pracodawcy zaoferowali maksymalnie 3 proc., pod warunkiem że związek zaakceptuje nowe warunki zatrudnienia. Z impasu jak na razie nie znaleziono wyjścia.

Samoloty bez odprawy

Strajk na dniach rozpoczną również pracownicy linii lotniczych, w tym największych w Europie British Airlines. Pracownicy linii zajmujący się na londyńskim lotnisku Heathrow

Strajki ostrzegawcze z zapowiedzią **poważnych i długotrwałych** przeprowadziły już brytyjskie spółki kolejowe.

odprawą biletowo-bagażową i obsługą naziemną zagłosowali za przeprowadzeniem strajku w szczycie sezonu letniego. Terminu strajku jeszcze nie ogłoszono, aby – jak zasugerowano – dać czas British Airways na zmianę stanowiska w kwestii płac.

Związki zawodowe GMB i Unite chcą, by przewoźnik cofnął obniżkę płac o 10 proc., która została wprowadzona w czasie pandemii COVID-19, gdy z powodu restrykcji w podróżowaniu popyt na przeloty drastycznie spadł. Władze British Airways zaoferowały jednorazową wypłatę w wysokości tych utraconych 10 proc., ale nie zgadzają się na stały powrót do wcześniejszych pensji.

Za strajkiem opowiedziało się ok. 95 proc. członków obu związków.

Oznacza to, że jeśli strajk dojdzie do skutku, to w szczycie sezonu letniego zabraknie na stanowiskach na Heathrow ok. 700 osób zajmujących się odprawą biletowo-bagażową i obsługą naziemną.

Ale to wciąż nie koniec brytyjskich problemów. Strajki i akcje protestacyjne tego lata zapowiedzieli również pracownicy służby zdrowia, przede wszystkim lekarze na dorobku.

Podobnie strajk zapowiadają... opiekunowie i inni pracownicy zatrudniani przez znaną na Wyspach firmę St Monica Trust z siedzibą w Bristolu – mają oni protestować w związku ze „zmuszaniem ich do obniżki płac”.

Adwokaci przeciw rządowi

Do strajku przygotowują się również pocztowcy – pracownicy Royal Mail otrzymali w tym roku wyrównanie w wysokości 5,5 proc., a więc poniżej inflacji. W związku ze spadkiem dochodów związek zawodowy Communication Workers Union wezwał wszystkich pracowników poczty do zagłosowania za serią strajków. Decyzja ma zapaść już na początku lipca.

Największy związek zawodowy nauczycieli – NEU – zapowiada ogólnokrajowy strajk, jeśli rząd nie podwyższy stawek o co najmniej 9 proc. Jak zwracają uwagę związkowcy, „od 2010 r. realny dochód nauczycieli spadł o jedną piątą na skutek niewystarczających podwyżek”.

– Nie możemy się utrzymać przy takich wypłatach – alarmują nauczyciele zrzeszeni w NEU. Strajk zapowiedziano na koniec lata/początek jesieni – oficjalnej daty jeszcze nie podano.

Najbardziej zaskakuje jednak decyzja o proteście podjęta przez adwokatów – jednej z najzamożniejszych grup zawodowych w Albionie. Chcą protestować przeciwko ograniczeniu przez rząd pomocy prawnej dla Brytyjczyków, co wpłynęło na dochody adwokatów i doprowadziło do większych zaległości w sądach. **S**

NATO

– bronić każdej piędzi ziemi



Rosja jest największym i bezpośrednim zagrożeniem dla bezpieczeństwa sojuszników NATO oraz dla pokoju i stabilności w obszarze euroatlantyckim – ocenili przywódcy państw NATO w deklaracji przyjętej 29 czerwca na szczycie w stolicy Hiszpanii. Podjęli decyzję o zasadniczej zmianie strategii Sojuszu Północnoatlantyckiego, wzmocnieniu jego wschodniej flanki oraz o przyjęciu Finlandii i Szwecji do NATO. W spotkaniu głów państw i szefów rządów państw NATO uczestniczył prezydent RP Andrzej Duda.

| Teresa Wójcik |



Fot. Marek Borawski / KPRP

Udało się zachować jedność. Sojusz Północnoatlantycki jest jednością, jest solidarny. Jest zielone światło dla Szwecji i Finlandii do wstąpienia do Sojuszu Północnoatlantyckiego, i to jest z całą pewnością absolutnie historyczna z punktu widzenia całego Sojuszu decyzja – powiedział prezydent RP 29 czerwca na spotkaniu z dziennikarzami. – Dla Polski, dla naszej części

Europy, dla wschodniej flanki NATO, to jest decyzja o charakterze absolutnie fundamentalnym – zaznaczył.

Nowa Koncepcja Strategiczna Sojuszu

W Madrycie przywódcy NATO zaświadczili nową Koncepcję Strategiczną Sojuszu, określającą priorytety i podstawowe zadania Sojuszu na następną dekadę. Koncepcja Strategiczna jest aktualizowana mniej więcej co dekadę i jest drugim najważniejszym dokumentem NATO. Potwierdza wartości Sojuszu, przedstawia wspólną ocenę wyzwań w zakresie bezpieczeństwa oraz kieruje politycznymi i wojskowymi działaniami Sojuszu. Poprzednia wersja tego dokumentu została przyjęta na szczycie NATO w Lizbonie w 2010 roku. Koncepcja Strategiczna Sojuszu przyjęta w Madrycie precyzyjnie opisuje stan bezpieczeństwa, w jakim znalazł się Sojusz, potwierdza wartości północnoatlantyckie oraz określa kluczowy cel NATO, jakim jest zapewnienie zbiorowej obrony. Z tych stwierdzeń wynikają aktualne trzy podstawowe zadania NATO: odstraszanie i obrona, zapobieganie kryzysom i zarządzanie kryzysowe oraz współpraca gwarantująca bezpieczeństwo.

Dokument definiuje Rosję jako „najbardziej znaczące i bezpośrednie zagrożenie” dla bezpieczeństwa sojuszników. Jest to znacznie spóźniona nowość, oficjalnie stwierdzająca nieaktualność formuły z Koncepcji przyjętej w Lizbonie w 2010 roku klasyfikującej Rosję „jako strategicznego partnera NATO”.

Rosyjska inwazja 24 lutego na Ukrainę dała nowy impuls organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego. To konieczny powrót do źródeł, gdy Sojusz powołano do życia w 1949 roku w celu obrony przed zagrożeniem sowieckim. Ten impuls został zlekceważony w 2014 roku po rosyjskiej aneksji Krymu. Dziś, gdy rosyj-

ska inwazja na Ukrainę to brutalna wojna u granic NATO, z Madrytu Putin dostaje przesłanie: „nie wygrasz”. Lepiej późno niż wcale, choć szczyt w Madrycie zdefiniował polityczny program owego „nie wygrasz”. Inwazja Rosji na Ukrainę jest „bezpośrednim zagrożeniem dla naszego zachodniego stylu życia” – zaakcentował belgijski premier Alexander De Croo, powołując się na szerszy wpływ wojny, taki jak wzrost cen energii i żywności. – Zupełna zmiana, bronimy teraz każdej piędzi ziemi, to bardzo ważne dla państw bałtyckich, dla nas też, że to nie jest na takiej zasadzie, że jeżeli ktoś zaatakuje państwa Sojuszu, to będzie odbijanie, wyzwalanie. Nie, będzie obrona natychmiastowa, w bardzo szybkim tempie, więc to są rzeczywiście ważne decyzje, które były podjęte wczoraj – komentował szczyt w Madrycie prezydent Andrzej Duda na briefingu prasowym. Wojna wszystko zmieniła. Spowodowała, że decyzje szczytu NATO podjęte w Madrycie oznaczają przesunięcie realnego zainteresowania Sojuszu na wschód Europy. Szwecja i Finlandia, porzucając tradycyjny pacyfizm, przystąpiły do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Czyli granica wschodniej flanki NATO z Rosją w konsekwencji wojny Putina wydłuży się o ponad 1600 km.

Bezpieczny przesmyk suwalski?

Decyzje z Madrytu są wpisane w szerszy kontekst, są pierwszym krokiem w dobrym kierunku, w interesie krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Do momentu wybuchu wojny obrona wschodniej flanki polegała na strategii odstraszania. Wojna przeciw Ukrainie przekonała, że ta strategia nie działa. To podkreślił prezydent Joe Biden, który zapowiedział powrót do strategii powstrzymywania bardzo skutecznej w latach zimnej wojny i polegającej na dużej obecności militarnej

w rejonie zagrożonym konfliktem. Tę obecność na wschodniej flance zapowiada deklaracja przyjęta

dokonać tego przeskalowania, będą się martwić czołowi dowódcy armii USA i ewentualnie NATO. To już nie

rozwiązanie. Niekoszt budzić musi kwestia finansów na obronę – zaledwie 9 z 30 członków NATO spełnia obecnie cel polegający na wydawaniu 2 proc. produktu krajowego brutto na cele obronności.

Nie wszystko też, co stało się w Madrycie w kwestii wojny, jest jasne. Choć to inwazja Putina na Ukrainę dała przywódcom NATO nowego przeciwnika i nowy cel, nie ma konkretnego stwierdzenia, czy Sojusz może pomóc Kijowowi odwrócić losy wojny, w której ukraińskie siły są naturalnie mniejsze, mniejsze są rezerwy. Przede wszystkim pod względem liczby żołnierzy i broni. Prezydent Wołodymyr Zełenski był na szczycie obecny on-line, jego wystąpienie miało dramatyczne momenty i trzeba zapamiętać, że wojna obronna kosztuje Ukrainę kilkadziesiąt mld dol. miesięcznie. A tej wojny Ukraina nie może przegrać, także w interesie

PAŃSTWA NATO MOCNO ZAANGAŻOWANE W POMOC UKRAINIE BĘDĄ W SENSIE BEZPIECZEŃSTWA SZCZEGÓLNIIE TRAKTOWANE PRZEZ SOJUSZNIKÓW.

na szczycie NATO. Zgodnie ze stwierdzeniem Bidena Stany Zjednoczone rozmieszczą w stałej bazie swoje wojska na wschodzie NATO, w Polsce. Będzie to dowództwo V Korpusu Armii USA ze wsparciem sił polowych, ze zdolnością szybkiego przemieszczania się do granicy rosyjskiej. Stała baza zapewni natychmiastową gotowość przyjęcia w razie zagrożenia sił wzmocnienia w liczbie nawet kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Czyli przesmyk suwalski jest bezpieczny...

Na wschodniej flance zwiększy się również o kilka tysięcy liczba żołnierzy USA w Rumunii, Słowacji, na Węgrzech i w Bułgarii. Odpowiednią osłonę siły NATO zapewnią trzem republikom bałtyckim. Na tyłach wzmocnienie obronności wschodniej flanki to dwa kolejne niszczyciele marynarki wojennej z siedzibą w bazie morskiej Rota w Hiszpanii i dwie kolejne eskadry F-35 (!) w Wielkiej Brytanii.

W przyjętej przez szczyt 29 czerwca deklaracji zapowiedziano: – Sojusznicy zobowiązali się do rozmieszczenia dodatkowych, solidnych, gotowych do walki sił na naszej wschodniej flance, które w razie potrzeby zostaną przeskalowane z istniejących grup bojowych do jednostek wielkości brygady. – Jak

jest decyzja polityczna, lecz wojskowa. Za to wcale niełatwa do błyskawicznej realizacji w razie militarnego ataku Moskwy. Na przykład na Estonię, gdzie siłę obronną mają stanowić niemieckie oddziały NATO.

Sojusz ma dążyć do tego, aby

W MADRYCIE PREZYDENT ANDRZEJ DUDA ODBYŁ WAŻNE DWUSTRONNE ROZMOWY Z CZOŁOWYMI POLITYKAMI ZACHODU, PRZED WSZYSTKIM Z PREZYDENTEM STANÓW ZJEDNOCZONYCH JOE BIDENEM.

na wypadek bezpośredniego konfliktu mieć nawet 300 000 żołnierzy gotowych do relokacji jako część sił szybkiego reagowania (dotychczas było to 40 000). Wojska będą stacjonować w swoich ojczyznach, ale będą oddane konkretnym krajom na wschodniej flance NATO, gdzie Sojusz planuje zgromadzenie zapasów sprzętu i amunicji. Logistycznie nie wygląda to jako korzystne

państw NATO. Co do konkretów, jeśli chodzi o wsparcie Kijowa, w Madrycie było dość tajemniczo.

Gambit turecko-szwedzko-fiński

Jak wspomniałam – niewątpliwym sukcesem szczytu w Madrycie jest przystąpienie Szwecji i Finlandii do Sojuszu. Wszystkie państwa były „za” i wyraziły zadowolenie.

Wygląda na to, że wobec wojny prowadzonej przez Rosję przeciwko Ukrainie różnice między członkami w zasadzie jakby zanikły. NATO jest wzmocnione o dwa silne i znaczące państwa członkowskie. To niewątpliwy sukces, zwłaszcza dla Turcji i jej prezydenta, który przecież rozmowy o przyjęciu Szwecji i Finlandii do NATO rozpoczął od zdecydowanego sprzeciwu, a raczej dyktatu. Tymczasem udało się dojść do porozumienia prezydenta Recepty Tayyipa Erdoğan z politykami Sztokholmu i Helsinek, którzy – jak się zdaje na podstawie gładkich ogólników – przyjęli jego warunki: zwalczanie terroryzmu kurdyjskiego i deportację terrorystów, także tych z kurdyjskich oddziałów w Syrii, sojuszników sił USA w walce z ISIS. Ociepliły się relacje Ankarę z Waszyngtonem, zwłaszcza po rozmowie prezydenta Bidena z prezydentem Erdoğanem na marginesie szczytu w Madrycie. Zwłaszcza że prezydent USA obiecał bonus prezydentowi Turcji – przekonanie Kongresu do wyrażenia zgody na sprzedaż Ankarze 40 nowych F-16 V i modernizację 80 myśliwców tego samego typu. Będzie to bardzo trudne. Już następnego dnia z obu Izb Kongresu doszły groźne pomrukiwania i argumenty w rodzaju, że „silna Turcja to silne NATO” na pewno nie przekonają do tej transakcji Boba Menendesa, szefa Komisji Zagranicznej Senatu, i całej reszty neokonserwatystów z obu partii w Kongresie.

Trzeci dzień szczytu – zagrożenie głodem

Tymczasem Ankara ma nowy argument – silną rolę w dostarczaniu ukraińskiego (i rosyjskiego) zboża na wygłodzone rynki Afryki Północnej.

W ostatnim dniu szczytu NATO zajęło się kwestią zagrożeń

z Południa, czyli nadchodzącym kryzysem żywnościowym, który może dotknąć Afrykę Północną, wygenerowanym przez rosyjską agresję na Ukrainę. – To potencjalna możliwość powstania kolejnej fali migracyjnej do Europy, a także zagrożenie terrorystyczne – podkreślił prezydent RP Andrzej Duda. Turcja odgrywa ważną rolę w negocjowaniu z Rosją przy udziale ONZ otwarcia korytarza dla morskiego eksportu ukraińskiego zboża.

Chiny vs NATO

NATO po raz pierwszy odniosło się do Chin i wyzwań, jakie Pekin stawia wobec bezpieczeństwa, interesów i wartości sojuszników. Na szczycie, który rozpoczął się 28 czerwca ceremonialną kolacją w hiszpańskim pałacu królewskim, pojawili się przywódcy państw spoza NATO – Australii, Nowej Zelandii, Japonii i Korei Południowej. Sojusz Północnoatlantycki dąży do zacieśnienia więzi z tymi państwami wobec zagrożenia nie tylko ze strony Rosji, ale także Chin. Pekin i Moskwa na początku lutego wydały wspólne oświadczenie odrzucające ekspansję NATO w Europie i kwestionujące porządek międzynarodowy sterowany przez Zachód. To jest oficjalny początek podważenia NATO-wskiego ładu w kierunku jego obalenia. Z tym musi się zmierzyć Sojusz. Pytanie, czy jest na to do końca gotowy. Sekretarz generalny Sojuszu Jens Stoltenberg powiedział, że Chiny nie są przeciwnikiem

NATO, ale stanowią „wyzwanie dla naszych wartości, naszych interesów i naszego bezpieczeństwa”. To łagodniejsza ocena niż można się było spodziewać. W doktrynie obronnej Stanów Zjednoczonych uznawanej mniej więcej przez obie partie do 24 lutego bardziej dominowała jednak obawa przed Chinami niż Rosją. A co z bezpośrednim zagrożeniem Tajwanu i możliwą na Dalekim Wschodzie powtórką scenariusza ukraińskiego, kolejną „specjalną operacją wojskową”? Perspektywa stanowiąca ogromne obciążenie dla NATO. Może więc jakiś sojusz Japonii, Korei Południowej, Australii, Nowej Zelandii z Sojuszem?...

W kuluarach szczytu w Madrycie prezydent Andrzej Duda odbył ważne dwustronne rozmowy z czołowymi politykami Zachodu. Przede wszystkim z prezydentem Stanów Zjednoczonych Joe Bidenem. Tych rozmów kuluarowych było bardzo dużo. Rozmawiano o bieżącej sytuacji

na świecie, o sytuacji w naszym kraju, o polskiej ocenie wydarzeń na Ukrainie i jak wygląda kwestia uchodźców w naszym państwie.

W deklaracji przywódców państw Sojuszu „w ostatniej

chwili” dodano dwa zdania, na których szczególnie zależało Polsce. Jak wyjaśnił prezydent Duda, chodzi o zapis, zgodnie z którym państwa mocno zaangażowane w pomoc Ukrainie będą w sensie bezpieczeństwa szczególnie traktowane przez sojuszników. **S**

NIE MA KONKRETNIEGO STWIERDZENIA, CZY SOJUSZ MOŻE POMÓC KIJOWOWI ODWRÓCIĆ LOSY WOJNY.

Totalna derusyfikacja Ukrainy jest **radykałna**



– To absolutny przełom. Ukraińcy jako naród podjęli świadomą decyzję, że chcą wyjść z cienia Rosji we wszystkich możliwych sferach. Przestać być tym „młodszym bratem Rosji” czy jakimś niedonarodem z niedojęzykiem, mówiąc szerzej – dopełnić procesu dekolonizacji – zaznacza **Jadwiga Rogoża**, główna specjalistka Zespołu Ukrainy, Białorusi i Mołdawii w Ośrodku Studiów Wschodnich, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– W komentarzu dla OSW „Ukraina: od dekomunizacji do derusyfikacji” pisze Pani o ogromnej fali demontażu rosyjskiego dziedzictwa. Faktycznie ten proces przebiega tak szybko?

– Po 24 lutego zapanował konsensus wśród klasy politycznej i społeczeństwa, by dokończyć proces rugowania rosyjskich wpływów, w tym sowieckich mitów historycznych, rosyjskiej kultury i związanych z Rosją postaci. Oczywiście, rozgorzały dyskusje, jak tego dokonać, ponieważ Ukraina znajdowała się pod dominacją Rosji przez kilkaset lat i rosyjska kultura przenika wiele sfer życia. Choć ten trend derusyfikacyjny jest masowy, niektóre obszary

Fot. arch. Jadwigi Rogoży

wymagają zniuansowanego podejścia albo budzą dyskusje. Można nieraz zaobserwować resztki postaw wpojonych przez sowiecki system wychowania patriotycznego i historycznego, które głosiło, że nie należy ruszać przeszłości, jaka by nie była. Rosjanie mają takie powiedzenie: „Nie należy grzebać w przeszłości”. W praktyce dla Rosjan oznacza to nietykliwość wszelkich postaci historycznych, także najgorszych tyranów, niewystawiania ocen moralnych zbrodniczym wydarzeniom i decyzjom władz. Taką postawę można jeszcze spotkać u starszych pokoleń Ukraińców. To się jednak kończy na naszych oczach.

– Prorosyjskie partie utraciły niemal cały elektorat na Ukrainie.

– Niemal całe społeczeństwo po wybuchu tej inwazji przeszło długą drogę świadomościową. Na przestrzeni historii było Rosji przychylne i mocno z nią związane – kulturowo, rodzinie i emocjonalnie. Często Ukraińcy czuli się częścią rosyjskiej kultury, która przenikała i kształtowała niemal wszystkie sfery życia. Teraz to, co rosyjskie, kojarzy się z agresją, imperializmem, ale też często obciachem, staje się przedmiotem drwin i poczucia wyższości. Wielu Ukraińców nabrało awersji do wszystkiego, co rosyjskie. To absolutna nowość i ten obserwowany trend jest radykalny, jednak z czasem totalne odrzucenie wszystkiego, co rosyjskie, może ustąpić miejsca bardziej zniuansowanemu podejściu.

Odrzucając rosyjską spuściznę, Ukraińcy potrafią być naprawdę

radykalni. Spotkałam przypadkowego przechodnia we Lwowie, który mi z satysfakcją powiedział: „Co robią dzisiaj Rosjanie? Burzą swoją sowiecką architekturę. My odbudujemy już zupełnie

nową Ukrainę”. To spoglądanie w przyszłość jeszcze w trakcie trwania wojny jest na Ukrainie niezwykle mocno odczuwalne. Trwają dyskusje, jak odbudowany ma być Charków czy inne miasta, jaka będzie ta „nowa Ukraina” nie tylko w sferze

architektury, ale całego modelu życia społecznego i politycznego.

– Zapytam prowokująco: czy ten determinizm w dekonstruowaniu wszystkiego, co rosyjskie, nie jest obcinaniem sobie ręki lub nogi? Psychologicznie to bardzo trudne.

jących ludzi, płądrujących ich domy, palących miasta do żywej ziemi. Emocjonalnie wojna przykrywa w tym momencie wszystko. Szczególnie mocno widoczne to jest na wschodzie, bo to tam toczy się większość działań zbrojnych. Paradoksalnie Rosjanie najmocniej atakują regiony zamieszkałe przez rosyjskojęzycznych Ukraińców, rujnują najwięcej świątyń należących do Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego, kiedyś im nie tylko przychylnej, lecz stanowiącej lojalne narzędzie w rękach Moskwy. Skala okrucieństwa i destrukcji sprawia, że w tych ludziach dokonuje się przewrót. Ci rosyjskojęzyczni Ukraińcy dołączyli do dominującego obecnie nurtu antyrosyjskiego, proukraińskiego, zdeterminowanego, by od Rosji odciąć się już ostatecznie.

– Zmiany w mentalności narodów dokonują się wiekami, tutaj cztery miesiące wojny zadziały jak wieki czasu.

– To absolutny przełom. Ukraińcy jako naród podjęli świadomą decyzję, że chcą wyjść z cienia Rosji we wszyst-

UKRAIŃCY ZOBACZYLI, JAK BARDZO ICH PAŃSTWO KONTRASTUJE Z ROSJĄ – KRAJEM AGRESYWNYM, WRĘCZ BESTIALSKIM, REKOMPENSUJĄCYM SWOJE BRAKI ROZWOJOWE AGRESYWNĄ EKSPANSJĄ ZEWNĘTRZNĄ, BIERNYM, ZASTRASZONYM.

– Miejmy świadomość, że stan psychologiczny obecnych Ukraińców wyznacza wojna. Ten proces nie odbywa się w próżni. Rosja ma dzisiaj na Ukrainie twarz najeźdźców bestialsko mordu-

kich możliwych sferach, przestać być tym „młodszym bratem Rosji” czy jakimś niedonarodem z niedojęzykiem, mówiąc szerzej – dopełnić procesu dekolonizacji. Jej początkowy etap

może być radykalny i dogmatyczny. Ale jest napędzany poczuciem asertywności i podmiotowości samych Ukraińców. Ten naród już w pierwszych dniach wojny zobaczył, jak dzielnie się potrafi bronić, jak skutecznie i solidarnie działać, oddolnie się organizować. Państwo w obliczu wojny dało z siebie znacznie więcej, niż miało do dyspozycji. To sprawiło, że bodaj po raz pierwszy na taką skalę Ukraińcy poczuli nie tylko wiarę we własne siły, ale i wyższość w stosunku do Rosji. Zobaczyli, jak bardzo ich państwo kontrastuje z Rosją – krajem agresywnym, wręcz bestialskim, rekompensującym swoje braki rozwojowe agresywną ekspansją zewnętrzną, z biernym, zastraszoną społecznością o „pańszczyźnianą świadomości”, które przyzywała na rządy kolejnych satrapów.

– Kozacy budowali imperium rosyjskie, walczyli w II wojnie światowej. Co z tym zrobić?

– Ukraińcy odrzucają wiele sowieckich mitów sakralnych związanych z II woj-

Jadwiga Rogoża

główna specjalistka Zespołu Ukrainy, Białorusi i Mołdawii, wcześniej przez wiele lat – Zespołu Rosyjskiego, w Ośrodku Studiów Wschodnich. W latach 2015–2018 – radca Ambasady RP w Moskwie. Współpracuje z administracją państwową, instytucjami UE, organizacjami pozarządowymi oraz periodykami specjalizującymi się w tematyce rosyjskiej i wschodniej, m.in. Nową Europą Wschodnią. Współautorka pozycji „Katyń. Przewodnik szlakiem Zbrodni”.

Dzień Zwycięstwa, świętując raczej 8 maja. W wielu sferach dążą do emancypacji spod rosyjskiego przywództwa i podkreślania swojej sprawczej, podmiotowej roli, bogactwa swojej kultury. Wielu naukowców, historyków, badaczy kultury odkrywa na nowo ukraińskie dziedzictwo, podkreślając jego odrębność od rosyjskiego. Na Ukrainie wybrzmiewają głosy, że ta „rzekomo wielka literatura rosyjska” rozpoczęła się dopiero w XIX wieku, zaś ukraińska – i notabene polska, do której się odwołują – miała okres renesansu i baroku.

dramatyczna, gdy po obu stronach rosyjsko-ukraińskiej granicy podejście do tej inwazji jest diametralnie odmienne. Tysiące rodzin nie są w stanie się porozumieć. Słyszałam historie, gdzie osoby urodzone i wychowane na Ukrainie, ale od wielu lat mieszkające w Rosji, po prostu nie wierzą swoim bliskim z Ukrainy, są kompletnie sformatowane przez rosyjską telewizję, propagandę Kremla. Nie wierzą, co im mówi własna rodzina przez telefon. Bywa, że po kilku telefonach kontakt się urywa. W Rosji panuje też bardzo silny lęk przed wystąpieniem przeciwko władzy, nawet ci, którzy nie popierają wojny i Putina, boją się represji i zachowują bierność. W tej chwili temat wojny jest w Rosji tematem tabu i nikt nie chce być posądzony o zdradę państwa – bo Rosja już wprowadziła odpowiedzialność karną za „nieprawdziwe informacje na temat operacji specjalnej na Ukrainie” – nieprawdziwe, czyli choćby minimalnie odbiegające od linii Kremla.

W TELEWIZJI KREMLOWSKIEJ OD ZAWSZE WYSTAWIANO „DYŻURNEGO” UKRAIŃCA, BIAŁORUSINA CZY POLAKA, KTÓRZY NA RÓŻNE SPOSOBY REALIZOWALI ZAŁOŻENIA ROSYJSKIEJ PROPAGANDY.

ną światową, choć zarazem czują się spadkobiercami tego zwycięstwa. Ich postawa wobec historii staje się bardzo asertywna – sondaże pokazują, że gros Ukraińców uważa, że wkład ich kraju w zwycięstwo w II wojnie światowej był kluczowy. Odrzucają jednak sakralne sowieckie symbole, jak 9 maja – tzw.

– Znam Ukraińca, który niedawno się irytował, że jego babcia nie może pojechać na pogrzeb siostry pod Moskwę. Takich połączeń rodzinnych są setki tysięcy. Jak derusyfikować w rodzinach?

– To boli najbardziej, to operacja na żywym organizmie. Sytuacja bywa

– Z drugiej strony Rosja zawsze będzie szukała popleczników wśród ludności rosyjskojęzycznej.

– Oczywiście, Moskwa zawsze walczy kijem i marchewką i przez lata dążyła do dzielenia Ukrainy od wewnątrz. W telewizji kremłowskiej od zawsze wystawiano „dyżurnego” Ukraińca, Białorusina czy Polaka, którzy na różne sposoby realizowali założenia rosyjskiej propagandy, choćby Polacy

demonstrujący antyrosyjskie fobie, wręcz nienawiść do Rosji. To nakręcało stygmatyzację i pozwalało wmawiać rosyjskiemu społeczeństwu, że Ukraińcy to faszysty i banderowcy, a Polacy to rusofobi i awanturnicy. Również dzisiaj Rosja próbuje pozyskać agentów na Ukrainie, w szczególności na terytoriach okupowanych. Jednak cztery miesiące wojny pokazują, że mimo dramatycznych warunków i zagrożenia życia na kolaborację decyduje się garstka osób, niemających żadnego autorytetu u mieszkańców.

– Może tak być, że niektórzy obywatele Ukrainy poczuć się dyskryminowani derusyfikacją i zaczną się odwoływać do sądów, twierdząc, że podcina się ich korzenie?

– Derusyfikacja ustawowa zaczęła się po 2014 roku i do obecnego etapu inwazji była stopniowo, lecz konsekwentnie wdrażana, w sferze oświaty, mediów, reklamy, handlu, polityki i generalnie całej sfery publicznej. Protesty oczywiście były, ale proces się toczył. Nawet prezydent Wołodymyr Zełenski, który wyrósł w mieście rosyjskojęzycznym, całe życie mówił i tworzył po rosyjsku, był związany z Rosją kulturalnie i biznesowo – po objęciu urzędu prezydenta przeszedł na język ukraiński. Na naszych oczach następuje bodaj ostatni etap kształtowania się narodu politycznego Ukrainy, który już po 2014 roku zaczął intensywnie włączać mniejszości narodowe (Tatarów Krymskich, Żydów i in.), a obecnie dołączyli się do niego ostatecznie rosyjskojęzyczni Ukraińcy.

– Pisze Pani, że wśród Ukraińców zapanowała moda nie tylko na własną historię i kulturę, ale i dziedzictwo przyrodnicze. To ciekawe.

– To pokazuje, jak paradoksalne panują tam obecnie nastroje społeczne. Przed wojną Ukraińcy byli bardzo krytyczni wobec własnego państwa, władz,

kierunków rozwoju państwa, sytuacji życiowej i właściwie każdej sfery. Po wybuchu wojny to się diametralnie zmieniło. Ponad 90 proc. społeczeństwa uważa, że państwo, władza i społeczeństwo się sprawdziły, pozytywnie oceniają stan państwa i jego perspektywy. Wyrażając dumę z Ukrainy, deklarują, że „gdy skończy się wojna” (popularne dziś powiedzenie), zaczną podróżować po kraju, by go odkryć i jak najlepiej poznać – miasta, przyrodę. Przed wojną ok. 70 proc. mieszkańców Ukrainy nie opuszczało w ciągu życia granic własnego obwodu (odpowiednika województwa). To pewna rewolucja w świadomości, wzmocniona dodatkowo przez wymuszony exodus uchodźców.

– Ukraina da sobie radę sama z derusyfikacją?

– Bardzo trudne pytanie. Rosja, nawet jeśli przegra wojnę, zostanie osłabiona, ale przetrwa w obecnym kształcie. Prędzej czy później po raz kolejny

Tutaj nie ma łatwego optymizmu. Rosjanie imperializm wydają się mieć w swoim DNA. Nawet rosyjscy liberałowie, których liberalizm najczęściej kończy się na Ukrainie. Nawet geniusze kultury – tacy jak noblista Josif Brodski – gdy dochodzi do Ukrainy, potrafi napisać wiersz pełen pogardy i protekcyjnalizmu.

– Na kanwie derusyfikacji zyskuje Stepan Bandera.

– Proces kształtowania się nowego asertywnego narodu ukraińskiego może nieść ze sobą pewne ryzyka, ale dzisiaj równocześnie mamy bezprecedensowe zbliżenie między oboma narodami. Wszyscy Ukraińcy z różnych środowisk mówią, że Polska okazała się państwem braterskim, wypróbowanym sojusznikiem. Postawa Polaków wytrąciła argumenty środowiskom radykalnym na Ukrainie. Dominuje raczej wdzięczność i poczucie, że współpraca się opłaca, a nasze spory leżą w interesie Rosji.

**NAWET ROSYJSCY LIBERAŁOWIE
KOŃCZYLI SWÓJ LIBERALIZM NA
UKRAINIE. NAWET GENIUSZE
KULTURY – TACY JAK NOBLISTA
JOSIF BRODSKI, WSPANIAŁY POETA
– GDY DOCHODZI DO UKRAINY,
POTRAFI NAPISAĆ WIERSZ PEŁEN
POGARDY.**

może stać się źródłem zagrożenia dla Ukrainy i regionu. Dzisiaj nie ma pewnej odpowiedzi na Pańskie pytanie, ponieważ nie wiemy, co będzie z samą Rosją. Czy rosyjskie społeczeństwo będzie w stanie pożegnać się z myśleniem imperialnym, które napędza kolejne ekspansje? Trudno w to uwierzyć.

Jednym z gestów wobec Polski było odsłonięcie posągów lwów na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, nazwiska urodzonych w mieście Polaków, które zastąpią nazwy dekomunizowanych ulic. Dzisiaj Ukraińcy chcą pokonywać trudne tematy historyczne i koncentrować się na przyszłości. **S**

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Zrobić miejsce na meczet



Marek Jan Chodakiewicz

Dżihad dał Arabom pełne zwycięstwo. W ciągu mniej niż 100 lat podbili obszar od Chin do Pirenejów. Najważniejsze źródła tematu podboju to: „The Life of Muhammad: A Translation of Ibn Ishaq's Sirat Rasul Allah”, tłum. i red. Alfred Guillaume (Oxford: Oxford University Press, 1955); Al-Baladhuri, „The Origins of the Islamic State (Kitab Futuh al-Buldan)”, tłum. Philip K. Hitti (New York: Columbia University Press, 1916), https://archive.org/stream/KitbFutuhAlBuldanOriginalsOfThe-IslamicStateEnglishTranslation1916/Kitb+Futuh+Al+Buldan%2C+Originals+Of+The+Islamic+State+-+English+Translation+1916_djvu.txt; Robert G. Hoyland, „In God's Path: The Arab Conquest and the Creation of the Islamic Empire” (New York, NY: Oxford University Press, 2015); Hugh Kennedy, „The Great Arab Conquests: How the Spread of Islam Changed the World” (New York: DaCapo Press, 2008); Hugh Kennedy, „The Prophet and the Age of the Caliphates: The Islamic Near East from the 6th to the 11th Century”, 2 wyd. (London: Routledge & Kegan Paul, 2004); H.A.R. Gibb, „The Arab Conquests in Central Asia” (London: The Royal Asiatic Society, 1923), <https://digitalcommons.unomaha.edu/cgi/viewcontent.cgi?article=1147&context=afghanuno>; Fred M. Donner, „Muhammad and the Believers: At the Origins of Islam” (Cambridge, Mass. and London: The Belknap Press of Harvard University Press, 2010); Patricia Crone, „Meccan

Trade and the Rise of Islam” (Oxford: Blackwell, 1987).

Zdobywców była garstka. Na przykład w 639 r. armia licząca około 50 000 mahometańskich koczowników zapanowała nad 7 milionami chrześcijan w Egipcie, jak podaje Karl Witfogel, „Oriental Despotism: A Comparative Study of Total Power” (New York: Vintage Books, a Division of Random House, 1981), s. 173, 504 n. O losie chrześcijan w pierwszych wiekach islamu pisze też Christian C. Sahner, „Christian Martyrs under Islam: Religious Violence and the Making of the Muslim World” (Princeton, NJ: Princeton University Press, 2018). Sahner twierdzi, że pod wpływem mahometańskiej przemocy nastąpiła dechrystianizacja Mezopotamii pod kalifatem umajadzkim, a potem abasydzkim. Ekstremalny system podatkowy i obyczajowy powodowały coraz większe obostrzenia dla chrześcijan, których poniżano na każdym kroku. Krnąbrnych karano, w tym śmiercią, szczególnie za „błuznierstwa”, czyli wszystko, co można było uznać za obrazę islamu. Winnych czekały tortury, krzyżowanie, a szczególnie śmierć na stosie. Przykład krwawych prześladowań w połączeniu z codziennymi upokorzeniami powodował stopniowe cofanie się i zanikanie chrześcijaństwa, gdy coraz większe rzesze poddawały się islamowi, popełniając apostazję, aby przerwać codzienne męki egzystencji jako dhimmi.

Po podboju muzułmanie-Arabowie zastosowali system apartheidu. Trzymali się osobno. Ściągali podatek dżizja

i wyzyskiwali talenty administracyjne, inżynierskie czy komercyjne podbitych ludów. Czasami pozwalali wybitnym jednostkom zachowywać uprzywilejowane pozycje, nawet bez konwersji.

Część dhimmi dostosowała się, a nawet dobrze prosperowała. Przykład prominentnego żydowskiego lekarza w anatolskim sułtanacie/emiracie Birgi w XIV w. w Ibn Battutah, „The Travels of Ibn Battutah”, red. Tim Mackintosh-Smith (London: Picador, 2003), s. 110. Tymczasowy modus vivendi na wstępie arabskiej-muzułmańskiej okupacji Persji charakteryzował się dużą dozą elastyczności dla Zoroastrian, którzy kolaborowali albo dostosowali się do nowego systemu. Zob. Jamsheed K. Choksy, „Conflict and Cooperation: Zoroastrian Subalterns and Muslim Elites in Medieval Iranian Society” (New York: Columbia University Press, 1997). Szerzej o niewiernych pod islamską władzą piszą Arthur Stanley Tritton, „The Caliphs and their Non-Muslim Subjects: A Critical Study of the Covenant of Umar”, 2 wyd. (London: Frank Cass, 1970); oraz Michael G. Morony, „Iraq after the Muslim Conquest” (Princeton, NJ: Princeton University Press, 1984).

Wyjątkowo tylko muzułmanie prześladowali tubylców krwawo – szczególnie w razie buntu. Ale od początku mahometanie dbali o symbole. Budowali własne meczety, często burzyli w tym celu kościoły czy świątynie pogańskie, aby uzyskać materiał budowlany, choćby w Hiszpanii czy Indiach. Profanowali miejsca kultu innych wyznań, szczególnie pogańskie. Cynthia

Talbot podaje, że od początku XII w. w Indiach muzułmanie zniszczyli około 60 000 świątyń hinduskich. W trzech tysiącach przypadków na ich fundamentach wybudowano meczety. Często mahometanie zamieniali kościoły na swoje miejsca kultu. Taki los spotkał na przykład słynną katedrę Hagia Sophia w Konstantynopolu po osmańskim zwycięstwie. Tysiące innych kościołów doświadczyło tego samego.

Po zdobyciu Damaszku Arabowie się zajęli pół kościoła i zamienili go na meczet. W drugiej części chrześcijaństwo na razie pozostali, aż mahometanie zezłościли się i wyrzucili ich jakiś czas potem. Podobnie w mieście Aya Suluq (Efez) mahometanie miejscową katedrę pw. św. Marii przerobili na meczet i popędzili chrześcijan. Także stało się to samo w Bursa z kościołem św. Jana, który potem doszczętnie zniszczył Tamerland. W Homs początkowo wyznawcy ich Proroka zajęli ćwierć kościoła św. Jana. W Bucharze chrześcijaństwo stopniowo straciło kościół, który przerobiono na meczet, jak również świątynię buddystów i zoroastrian. Tak samo w Samarkandzie. Podobne mechanizmy działały na wsi i w małych miasteczkach, na przykład w Subeita, która położona jest na Negevie. W Kordobie kościół (a potem katedra) pod wezwaniem św. Vincenta miał zostać w połowie zamieniony na meczet, ale muzułmanie nie dotrzymali słowa, wyrzucając chrześcijan i przejmując całość. Notabene kościół ten określano jako „świątynia spalonych”, mówi się bowiem, że w czasie walk o Kordobę muzułmanie spalili żywcem 400 chrześcijańskich rycerzy-obrońców tej świątyni. W Dehli zburzono świątynię hinduską, a na jej miejscu wybudowano meczet. W podbitym mieście Kaddara muzułmanie sprofanowali miejscową świątynię hinduską. Zob. Ibn Battuta, „The Travels of Ibn Battuta”, red. Tim Mackintosh-Smith (London: Picador, 2003), s. 37, 111, 113, 162, 210-211, 310 n. 20, 316 n. 2; Hugh Kennedy, „The Great

Arab Conquests: How the Spread of Islam Changed the World” (New York: DaCapo Press, 2008), s. 86 (Homs), 261-262 (Buchar), 272 (Samarkanda); Abraham Kuyper, „On Islam” (Bellingham, WA: Lexham Press and Acton Institute for the Study of Religion and Liberty, 2017), s. 123 (tutaj historia bazyliki w Damaszku), 290-292 (tutaj historia kościoła św. Vincenta w Kordobie, który został zamieniony na meczet, a po rekonkwiescie znów powrócił kościół). Natężenie niszczenia świątyń hinduskich było wielkie w czasie początkowego podboju przez Ghaznawidów i innych. Ale potem odzwierciedlało zmiany polityczne. W okresie Wielkich Mogołów po synkretycznym Akbarze (1542-1605), który zniósł dżizję i nie niszczył świątyń hinduskich, a politykę tę utrzymywał do pewnego stopnia jego następca, aż nastały rządy akbarowego wnuka Aurangzeba (1618-1707), gdy wróciła

świątyń hinduskich przez Aurangzeba to nie „ikonoklazm”, a wynikało ono z chęci karania poszczególnych arystokratów hinduskich oraz prominentnych centrów hinduskiego oporu, ponieważ Wielki Mogoł rzekomo chronił i wspierał inne hinduskie świątynie. To tak jak twierdzić, że niszczenie kościołów i klasztorów oraz zakonów w RP pod zaborami przez cara to nie antykatolicki ikonoklazm, a tylko kara za polskie powstania i konspirację. Zapewne lepiej patrzeć na to jako i jedno, i drugie zjawisko. Zob. Barbara D. Metcalf, „Introduction: A Historical Overview of Islam in South Asia”, Barbara D. Metcalf (red.), „Islam in South Asia in Practice” (Princeton, NJ, and Oxford: Princeton University Press, 2009), s. 15.

Notabene muzułmanie nie zajmowali tylko kościołów, ale wszelkie

MUZUŁMANIE NIE ZAJMOWALI TYLKO KOŚCIOŁÓW, ALE WSZELKIE PRESTIŻOWE I SYMBOLICZNE BUDYNKI, KTÓRE ZAMIENTALI NA MECZETY, ABY PUSZYĆ SIĘ SVOJĄ WŁADZĄ.

dżizja i niszczenie świątyń na wielką skalę. Zob. Cynthia Talbot, „Inscribing the Other, Inscripting the Self: Hindu-Muslim Identities in Pre-colonial India”, India's Islamic Traditions, 711-1750, red. Richard M. Eaton (New Delhi: Oxford University Press, 2003), s. 83-117 (szacunek zniszczonych świątyń na s. 83, 104-107); oraz S.M. Ikram, „Muslim Civilization in India” (New York and London: Columbia University Press, 1964), s. 120, 124, 198-199.

Warto odnotować, że Barbara D. Metcalf twierdzi, że niszczenie

prestżowe i symboliczne budynki, które zamieniali na meczety, aby puszyć się swoją władzą. Na przykład 29 maja 1317 r. zamieniono na meczet pałac królewski obalonej dynastii chrześcijańskiej w Starej Dongola. Zob. Jay Spaulding, „Precolonial Islam in the Eastern Sudan”, The History of Islam in Africa, red. Nehemia Levtzion i Randall L. Pouwels (Athens, OH: Ohio University Press, 2000), s. 117-129 (tutaj s. 119).

cdn.

Waszyngton, DC, 27 czerwca 2022 r.

Intel z DC 

KULTURA

Czytaj też:

Życie wesotego rektora

44

Nie potrzebuję być celebrytką

48

FREAK FIGHT?

Tak, ale za milion złotych

– Dawno mnie już nie było na rynku i w końcu wracam na poważnie. Piosenka „Lepiej mieć” jest inna niż moje dotychczasowe utwory – mówi **Filip Lato**, wokalista, autor tekstów, kompozytor, prawnik, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.



– **Filip, masz jakieś wady?**

– Całe mnóstwo.

– **Słyszałem, że Ty nawet nigdy nie miałeś zgagi (śmiech).**

– To prawda. Rozmawiałem o tym z moimi kolegami z zespołu. Nie

znam uczucia, gdy się ma zgagę. Jednak panowie stwierdzili, że jak będę miał, to od razu będę wiedział, że to jest zgaga.

– **Jak byłem nastolatkiem, to miałem sporadycznie zgagę,**

ale nie wiedziałem, że to jest to. Dopiero później się dowiedziałem. Musisz się dobrze odżywiać, skoro nigdy w życiu nie doświadczyłeś tego nieprzyjemnego uczucia.

– No właśnie nie (śmiech).



„To czas, gdy dobrze jest mieć kogoś bliskiego, na kim można polegać w ciężkich chwilach, kto nigdy nie zawiedzie i zawsze będzie oparciem. Tylko to – teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej – może przynieść spokój i poczucie bezpieczeństwa tak potrzebne w tych trudnych czasach. Wtedy można patrzeć w przyszłość **z nadzieją**”. Właśnie o tym mówi najnowszy utwór Filipa Lato „Lepiej mieć”.



Fot. Kajus W. Pyrz

– Mówiłeś, że masz mnóstwo wad...

– Mam problem z prawą kostką. Jest to kontuzja odniesiona na scenie w dawnych latach. Skoczyłem z dużej wysokości i źle wylądowałem.

– Popowy wokalista i skoki ze sceny?

– Wiesz, jak byłem młody i gniewny, to byłem wokalistą rockowym (śmiech). Do dziś rock jest bliski mojemu sercu. Uwielbiałem i uwielbiam zespół Muse.

– Najnowszy singiel „Lepiej mieć” to jest nowy rozdział w Twojej działalności artystycznej?

– To jest zupełnie nowy rozdział i nowy początek pod każdym względem. Dawno mnie już nie było na rynku i w końcu wracam na poważnie. Piosenka „Lepiej mieć” jest inna niż moje dotychczasowe utwory.

– W najnowszym utworze słyszę sentyment do lat 80. XX wieku. Dobry trop?

– Jest to możliwe. Słuchać surowe syntezatory. Jest na to moda. Jednak nie podążam za modą, a brzmienie jest takie, bo jest to bardzo dobre brzmienie.

– „Lepiej mieć” to zwiaśtun płyty czy będziesz się skupiał wyłącznie na publikowaniu nowych singli?

– Nie da się ukryć, że rynek wydawniczy bardzo się zmienił. Wrzucasz utwór w sieć i już jest. Można pokusić się o stwierdzenie, że płyty są już niepotrzebne i ludziom nie chce się chodzić do sklepu po jakieś tam pudełeczko.

– Płyta służy bardzo często wyłącznie do tego, żeby jej autor mógł złożyć na niej autograf...

– Coś w tym jest. Muzyka przechodzi do cyfry. Jest za darmo albo ponosisz

niewielki koszt finansowy. Zupełnie mnie nie dziwi polityka wydawnicza skupiająca się wyłącznie na formie cyfrowej. Chociaż ja myślę o wydaniu płyty.

– Ten rok czy przyszły?

– Pożyjemy, zobaczymy. Obecnie jestem związany z agencją GORGO Music. I sobie działamy w małym składzie. Nie jesteśmy wielką wytwórnią muzyczną z silną korporacyjną atmosferą.

– Jakie widzisz wady polskiego rynku muzycznego?

– Rynek muzyczny jest inny, niż ludzie myślą. Uważają, że non stop jeździmy na festiwale i bawimy się super i znamy się ze wszystkimi. Teraz tego nie ma. Słyszałem od moich starszych koleżanek i kolegów, że kiedyś tak było. I uważam, że to jest dużą wadą rynku muzycznego. Nie byłoby nic w tym złego, żeby artyści byli bardziej zintegrowani.

DO DZIŚ
ROCK JEST
BLISKI MOJEMU
SERCU.

– Nie boisz się zaszufładowania do kategorii wykonawców interpretatorów?

– Nie boję się tego. Mnie nie bolą określenia, które mają związek z moim występem w programie „Twoja twarz brzmi znajomo”. Cieszę się, że ludzie wciąż mówią o moim uczestnictwie w tym programie, bo to oznacza, że zrobiłem coś bardzo dobrego. Lata mijają, ale widowie wciąż pamiętają moje występy. To jest dla mnie duży komplement. Najbardziej zapamiętane było moje wykonanie piosenki Czesława Niemena i Led Zeppelin.

– **Jaki utwór Zeppelinów zaśpiewałeś?**

– „Stairway to heaven”.

– **Z kim chciałbyś nagrać duet?**

– Jestem otwarty na różne propozycje.

– **A z raperem?**

– Kiedyś nagrałem kawałek z Eldo. Utwór znalazł się na mojej debiutanckiej płycie. Parę lat minęło.

– **Chciałbyś wejść mocniej w rap?**

– Raperzy mają własną grę. I ja uprawiam zupełnie inny zawód niż raper, porównując do tego, co się dzieje na rynku muzycznym. Z rapem miałem dwa krótkie romanse. Pierwszy to kawałek z Eldo. A drugi to #hot-16challenge2. Bawiłem się świetnie, nagrywając moją gorącą szesnastkę. Jednak nic za tym nie poszło. Chociaż może zabrakło mi hipopowej prawdy.

– **(Śmiech).**

– Skąd taka reakcja, Bartku (śmiech)?

– **Obecnie rap z prawdą ma niewiele wspólnego.**

– Wiesz, patrząc na wizerunek współczesnych raperów, na pewno nie wytatuowałbym sobie twarzy. Poza tym mogliby mnie za to zwolnić z roboty.

– **O proszę. I mam kolejny temat. Czym się zajmujesz poza muzyką?**

– Jestem prawnikiem.

– **Jaka specjalizacja?**

– Prawo handlowe. Specjalizuję się w prawach rynków kapitałowych. Współpracuję z branżą finansową.

INFLUENCERZY FILTRUJĄ ŚWIAT FILTREM Z TIKTOKA.

– **W branży muzycznej jest wielu prawników. Może jakiś zespół założyćcie?**

– Mogę Ci się przyznać, że z Łoną [raper, który jest prawnikiem – przyp. B.B.] dzielimy naszego realizatora dźwięku, więc... kto wie, kto wie (śmiech).

– **To nie jest tak, że artystom posiadającym etatową pracę spoza branży muzycznej muzyka sprawia większą radość niż etatowym muzykom?**

– Nigdy o tym nie

myślałem w ten sposób, ale wydaje mi się, że coś może w tym być. Nie zamykałbym się tylko na muzykę.

– **A coś poza muzyką?**

– Grałem w siatkówkę na skrzydłach, jednak byłem za niski, żeby myśleć o tym na poważnie.

– **Hm... To może libero?**

– Ta pozycja mnie interesowała. Zawsze lubiłem mocno zaatakować (śmiech).

– **Nie myślałeś o tym, żeby zostać youtube-rem albo tiktokerem?**

– Nie jesteś pierwszą osobą, która mi to mówi. Może powinienem o tym pomyśleć, jednak musiałbym się przełamać.

– **Wielu wykonawców żyje z działalności w mediach społecznościowych niż z samej muzyki...**

– Wiesz, dlaczego wydaje mi się to trudne?

– **Dlaczego?**

– Poznałem tych ludzi, którzy żyją z obecności w mediach społecz-

nościowych. Stary, oni są w tym cały czas. Oni tym żyją. Oni życie filtrują filtrem z TikToka. Pytanie, czy ja umiałbym to robić. Jednak jest to poświęcenie, na które nie wiem, czy byłbym gotów. Oni nie mają wolnego czasu. Oni cały czas siedzą na TikToku albo na Instagramie. Nie mieliby czasu spotkać się z Tobą i pogadać, tak jak my to teraz robimy.

– **Algorytm jest religią naszych czasów?**

– I tak już będzie, i tak zostanie.

– **A może walka na gali freak-fightowej?**

– Tak. Ale tylko za dużą kasę. Za milion złotych!

– **Zapisane. Możesz już być dla kogoś inspiracją?**

– Jakbym tak o sobie mówił, to byłoby to co najmniej dziwne. Jednak piszą do mnie ludzie, że to, co robię muzycznie, jest dla nich ważne. Często moje piosenki motywują ich do rozpoczęcia przygody ze śpiewaniem albo poprawiają im nastrój w życiu. Wiesz co? Przypomniało mi się coś.

– **Słucham?**

– Na początku rozmowy pytałeś mnie o wady.

– **I znalazłeś w końcu jakąś?**

– Tak. Nie umiem tańczyć (śmiech). Mam takiego kolegę, który nigdy nie uczył się tańca, ale jest takim zwierzciem parkietowym, że aż miło popatrzyć.

– **Też nie umiem tańczyć. A wracając do muzyki, kiedy kolejne single?**

– Wszystko zależy od Państwa! **S**

JESTEM
PRAWNIKIEM.
SPECJALIZUJĘ
SIĘ W PRAWIE
HANDLOWYM.

Mix kultury

PŁYTY

JULIA WIENIAWA – OMAMY

WYD. KAYAX



Jedna z najpopularniejszych polskich celebrytek stawia na muzykę. Wieniawy nie trzeba przedstawiać. Seriale, filmy, media społecznościowe. Julia jest wszędzie, a czy jej siła rażenia ma przełożenie na muzykę? Nie. Fakt, „Omamy” brzmią współcześnie i nadążają za trendami, jednak słowa i wykonanie są miętne i pretensjonalne. Chociaż wiem, że zewnętrzni tekściarze zatrudnieni do współpracy z Julią nie są źli. Posłuchać i zapomnieć!

WHITE 2115 – PRETTY BOY

WYD. SBM LABEL



Nowa płyta jednego z czołowych przedstawicieli SBM Label. White przyzwyczaił fanów do wydawania nowych rzeczy latem, aby jego czołowa grupa docelowa miała się przy czym bawić w wakacje. I to jest idealny okres na te utwory. Prozaiczne historie z życia młodego rapera. Miłośnicy talentu White'a będą zadowoleni, a pozostali nie sprawdzą tej pozycji. W podobnej estetyce funkcjonuje...

KIZO – OSTATNI TANIEC

WYD. SPACERANGE



...Kizo, który również silnie kojarzy się z letnimi hitami idealnymi na parkiet i do samochodu. Kizo jest wszędzie. Batony sygnowane pseudonimem rapera można kupić w Biedronce. Pizzę możesz kupić w Żabce. Parafrazując pewne hasło reklamowe: „Kizo na każdą pogodę”. Jednak warto pamiętać, że nadmiar nie jest wskazany. Może Kizo wróci do ulicznych korzeni? Okaże się wkrótce.

KAENŻET (KAZIK NA ŻYWO) – WYSTĘP

WYD. SP RECORDS



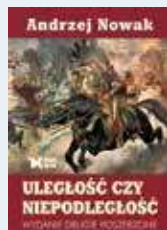
Reedycja koncertowego występu jednego z wcieleni Kazika brzmi... świeżo. Tak, świeżo. Nie czuję, że ten koncert odbył się 20 lat temu. Jest moc. Jest energia. Są hity. Jednak mam dwa problemy związane z Kazikiem Na Żywo. Po pierwsze – szansa na reaktywację jest mikroskopijna. Po drugie – żaden z polskich zespołów grających podobnie jak Rage Against The Machine czy Helmet nie przebił się tak mocno jak KNŻ. A płytę polecam i trzeba ją sprawdzić. Nawet po 20 latach!

Bartosz Boruciak

KSIĄŻKI

PROF. ANDRZEJ NOWAK, „ULEGŁOŚĆ CZY NIEPODLEGŁOŚĆ. WYDANIE DRUGIE POSZERZONE”

WYDAWNICTWO „BIAŁY KRUK”, KRAKÓW 2022



Drugie, poszerzone wydanie książki w dorobku prof. Andrzeja Nowaka. Autor patrzy uważnie na świat i z żelazną logiką wyciąga wnioski, które budzą niepokój, a nawet lęk. Czyż nie brzmi to znajomo i złowieszczo: „będzie się popierać zepsucie obyczajów, ze świętej religii uczyni się straszaka, aby obrzydzić ją szlachetnym sercom, podłość będzie się nagradzać orderami i zaszczytami, lud ogłupiać wódką, szlachtę szlifami i stanowiskami, a na głowy tych, co będą stawiać opór, wyznaczy się cenę, aby rozprawić się z nimi w stosownej chwili”. Słowa te wyszły spod pióra Zygmunta Krasińskiego ponad 180 lat temu! Jednak jak píše autor: „Kapitułować nie wolno – chyba że zgadzamy się na rolę maszkary. Na przyjęcie tej roli nie pozwala nam nasza wielka wolnościowa tradycja, tradycja wspaniałej niezgody na zniewolenie. W drugiej części tego tomu próbuję bronić owej tradycji przed tak często dziś pojawiającymi się oskarżeniami o głupotę, o szaleństwo. Staram się pokazać tej tradycji ciągłość – od mistrza Wincen-tego, nazwanego Kadłubkiem, aż do prezydenta Lecha Kaczyńskiego – i jej znaczenie jako wciąż nie dającego się unieważnić zobowiązania”. Książka zmusza do przemyśleń, do szukania narodowych, a więc chrześcijańskich korzeni. Utrwala narodową pamięć i uświadamia, jaką straszną cenę trzeba płacić za jej utratę. Obraz współczesnej Polski z historią w tle, obraz odarty z wszelkiej narosłej przez lata komunizmu i neokomunizmu półprawdy.

MAGDALENA OGÓREK, „KAT KŁANIA SIĘ I ZABIJA”

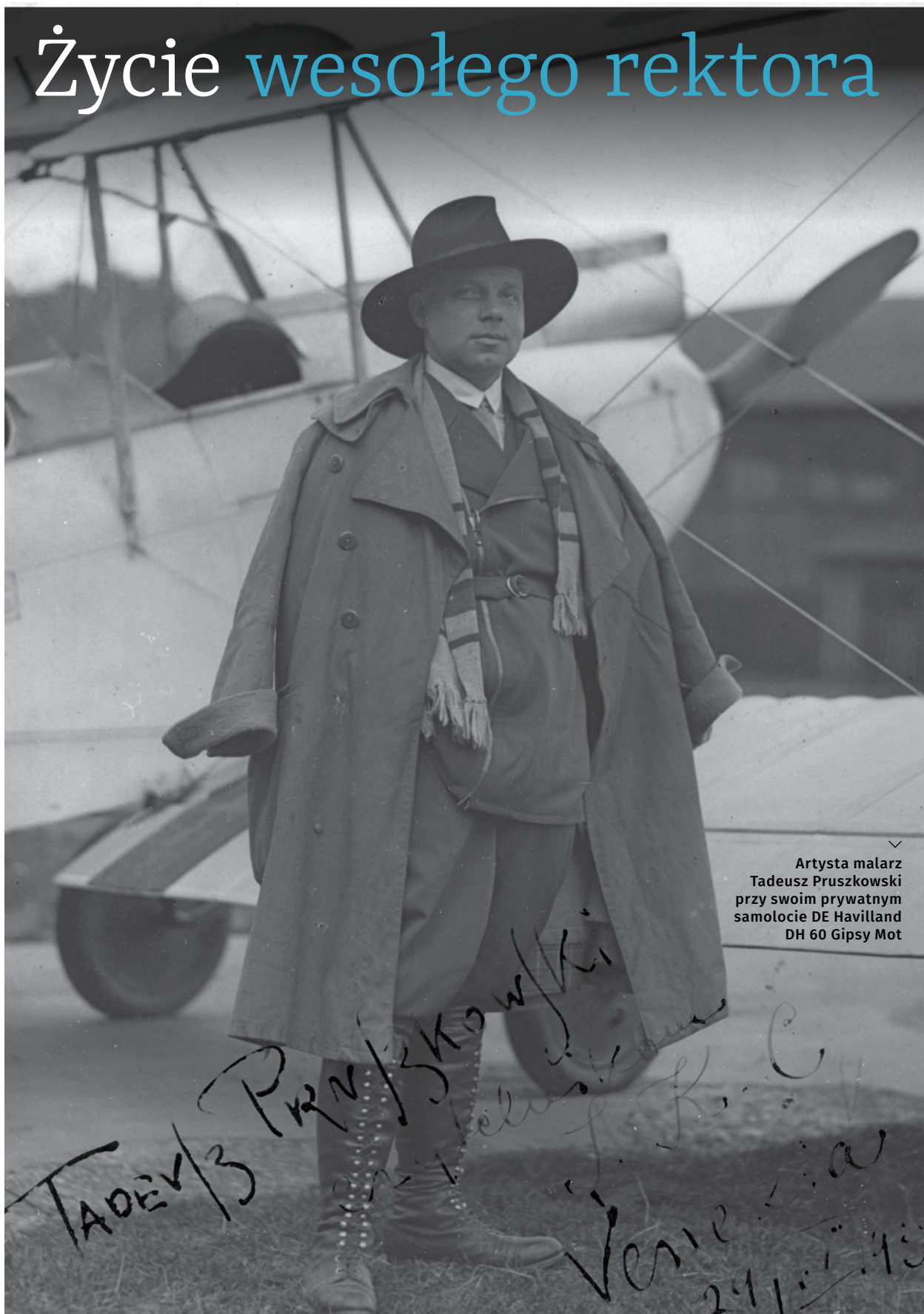
WYDAWNICTWO FRONDA, WARSZAWA 2021



Autorka, popularna publicystka, stara się odpowiedzieć na następujące pytania: Co watykański dygnitarz, abp Alois Hudal miał wspólnego z grabieżą polskich dzieł sztuki w czasie II wojny światowej? Czy profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego musieli zginąć, bo... posiadali kolekcje obrazów o wielkiej wartości artystycznej? Dlaczego rząd Niderlandów nie chce podjąć z Polską rozmów o zwrocie dzieł sztuki zrabowanych przez SS-manów o holenderskich korzeniach? Czy naprawdę istnieje ODESSA, organizacja niegdyś pomagająca w ucieczce zbrodniarzy do Ameryki Południowej, a teraz handlująca dziełami sztuki zrabowanymi ofiarom hitlerowskiego terroru? Reinhard Heydrich, Pieter Nicolaas Menten, Otto Gustav Wächter – czy pasja kolekcjonerska i osobisty udział w zbrodniach wojennych to jedyne wspólne mianowniki biografii nazistowskich oficerów? Na czym polega tajemnica długowieczności hitlerowskich „nadludzi”? Publikacja jest kontynuacją książki Magdaleny Ogórek „Lista Wachtera. Generał SS, który ograbił Kraków”.

Mateusz Kosiński

Życie wesołego rektora



Artysta malarz
Tadeusz Pruszkowski
przy swoim prywatnym
samolocie DE Havilland
DH 60 Gipsy Mot

Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

30 czerwca minęło 80 lat od aresztowania przez Niemców profesora Tadeusza Pruszkowskiego, rektora warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Następnego dnia artysta malarz został **zamordowany**. Tak tragicznie zakończyło się życie sybaryty, wesołego rektora, miłośnika lotnictwa, filmu i biesiad w gronie przyjaciół.

Piotr Łopuszański

Któż w międzywojennej Polsce nie znał „Grubasa”? Trzy lata młodszy od Witkacego należał do pokolenia urodzonego w niewoli, w zaborze rosyjskim, które walczyło o wolną Polskę, cieszyło się z jej niepodległości i korzystało z tego, co wolność przyniosła. Wreszcie pograżyli się w rozpacz po upadku ojczyzny, by zginąć w czasie II wojny, kiedy Polska została kilkakrotnie zdradzona przez sojuszników i pozostawiona na łup okupantów.

Tadeusz Pruszkowski urodził się w 1888 roku w rodzinie ziemiańskiej. Jego ojciec miał majątek pod Łęczycą. Swą nazwę wziął od diabła Boruty. I właśnie w Borucicach Pruszkowski przyszedł na świat. Od dziecka wykazywał zdolności plastyczne. Studiował w Szkole Sztuk Pięknych u Konrada Krzyżanowskiego, malarza symbolisty i dekadenta. Sam miał inny stosunek do rzeczywistości. Kochał życie i czerpał garściami z jego przyjemności. Naukę malarstwa kontynuował w Paryżu. Nie interesowały go nowinki artystyczne, kubizm, fowizm, futurizm. Wolał zgłębiać w muzeum Luwru dzieła starych mistrzów, zwłaszcza Holendrów: Halsę i Rembrandta.

I chociaż od młodych lat nęciło go malarstwo i wszelka działalność artystyczna, także filmowa czy urządzenie happeningów, to po latach na pytanie, dlaczego wybrał malarstwo i czy chciał kiedyś wykonywać inny zawód, żartobliwie odpowiedział: „Chciałem zaj-

mować się medycyną albo... myciem szyb”. Dlaczego? Bo miałyby wtedy możliwość oglądania nagich kobiet. Zdecydował się na malarstwo, które zaspokajało jego zamiłowanie do sztuki i dawało szansę malowania aktów. Bo Pruszkowski uwielbiał kobiety. Z wzajemnością.

Rok 1914 był wyjątkowo ważny w życiu „Prusza”. W styczniu poślubił uwielbianą Zuzannę Katarzyńską (Wikipedia podaje, że miała na imię Zofia), która wcześniej miała romans z Bolesławem Wieniawą-Długoszewskim, ale ostatecznie wyszła za pocziwego i wesołego Tadeusza. Pytany, czy wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia, malarz odpowiadał: „Oczywiście. Zaoszczędza to wiele czasu”. On sam był przykładem, że taka miłość istnieje. Malował swoją żonę wielokrotnie, m. in. w obrazach „Melancholia” czy „Tajemnicza dama”. Tego samego roku miał swoją pierwszą wystawę w Zachęcie. Był już wtedy prezesem stowarzyszenia „Młoda Sztuka”.

1 sierpnia wybuchła I wojna światowa. Zarząd „Młodej Sztuki” podjął jednomyślną uchwałę, że wszyscy członkowie stowarzyszenia wstępują do Legionów organizowanych przez Józefa Piłsudskiego i że fundusze przeznaczają na ekwipunek. Pruszkowski został ułanem w 1. Pułku Ułanów pod dowództwem

Władysława Beliny-Prażmowskiego. Walczył do kryzysu przysięgowego w 1917 roku.

Jednocześnie malował. W Zachęcie wystawił obraz „Śpiący rycerz”, za który otrzymał II nagrodę.

Rok później został asystentem w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. W 1922 roku przystąpił do słynnego stowarzyszenia „Rytm”, w którym działali znani malarze (Eugeniusz Żak, Wacław Borowski, Zofia Stryjeńska, Tymon Niesiołowski) i rzeźbiarze (Henryk Kuna, Edward Wittig). Otrzymał też profesurę.

Pruszkowski dostrzegał lukratywne zamówienia na portrety. Portretował Gabriela Narutowicza, Józefa Piłsudskiego, Władysława Belinę-Prażmowskiego, prezydentów Stanisława Wojciechowskiego i Ignacego Mościckiego, Stefana Żeromskiego, Stefana Jaracza. Namalował też portret córki Jana Lorentowicza, Ireny.

Jako dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych (a później rektor Akademii) skończył z rygoryzmem. Dał studentom większą swobodę. Jednocześnie uczył rzetelnego rzemiosła i techniki na wzór dawnych mistrzów. Pomagał utalentowanym, dla których zawsze miał czas. Studenci go uwielbiali. Nazywali Pruszkowskiego „kochanym grubasem”.

NIE
INTERESOWAŁY
GO NOWINKI
ARTYSTYCZNE,
KUBIZM, FOWIZM,
FUTURYZM. WOLAŁ
ZGŁĘBIAĆ W MUZEUM
LUWRU DZIEŁA
STARYCH
MISTRZÓW.

Miał konserwatywne poglądy. W młodości należał do zwolenników monarchizmu. W sztuce też interesowały go dzieła dawnych mistrzów, a nie awangarda. Chciał stworzyć polską szkołę malarstwa nawiązującą do historii. W XX wieku, w czasie, gdy w Europie dominowała awangarda, on podkreślał wartość doskonałej techniki. Pruszkowski malował realistycznie i takiego malarstwa uczył. Głosił, że trzeba umieć namalować rzeczy, które się widzi, i że nie może być ciekawy obraz źle namalowany, a tak twierdzili aż po lata 60. wyznawcy sztuki abstrakcyjnej. Ci mniej zdolni.

Do jego uczniów należeli Bolesław Cybis, Jan Wydra, Antoni Michalak, Jan Zamoyski, Eliasz Kanarek, Jan Gotard, Stanisław Żółtowski, Halina Ostrowska (córka poetki Bronisławy i rzeźbiarza Stanisława Ostrowskich), Hanna Mortkowicz (córka wydawcy Jakuba Mortkowicza) i Teresa Roszkowska, której tragiczna śmierć w latach 90. zbulwersowała mieszkańców Saskiej Kępy.

Akolitą Prusza był Władysław Daszewski, późniejszy scenograf, znany też z karykatur, jak „Pik”. To dzięki Pruszkowskiemu Daszewski dostał się na łamy „Wiadomości Literackich” i „Cykulika Warszawskiego”. W 1939 roku we Lwowie grafik okazał się komunistycznym prowokatorem.

Tadeusz Pruszkowski organizował plenery w Sandomierzu, a następnie przez wiele lat w Kazimierzu Dolnym. Tu, w miasteczku nad Wisłą, gdzie zachowały się perły polskiego renesansu, a obok stały malownicze chałupy, gdzie przyroda rozwijała się bujnie, a słońce ogrzewało wapienne mury, znalazł też swoje miejsce na ziemi.

W 1937 roku na wzgórzu zbudował willę z pracownią. Autorem projektu był Lech Niemojewski. Mało funkcjonalny rozkład pomieszczeń wcale nie przeszkadzał Pruszkowski, zawsze było tu bowiem rojno. Malownicza postać wesołego rektora wpisała się w historię Kazimierza. W 1938 roku otrzymał honorowe obywatelstwo Kazimierza. Mieszkańcy powinni postawić mu pomnik, bo nie tylko rozślawił miasteczko, ale też został

konie, a lądowisko urządził na plaży nad Wisłą. Konrad Bielski wspominał: „Nie lada to była sensacja, gdy lądował lub też startował na plaży w Kazimierzu. [...] Mnóstwo gapiów biegło na brzeg Wisły, z plaży znów na gwałt uciekali kąpiący się i wypoczywający letnicy. [...] Wreszcie awionetka z hukiem obniżała się i zarywała kołami w wiślany piasek. Wszyscy krzyczeli z radości, a z marszyny gramolił się zadowolony

GDYBY ŻYŁ W POCZĄTKU XVII WIEKU, UBRANY W KONTUSZ Z SZABLĄ U BOKU, MÓGŁBY DAWAĆ UJŚCIE SWEMU TEMPERAMENTOWI.

prezesem Towarzystwa Przyjaciół Kazimierza założonym wraz z księdzem rektorem Stanisławem Szepietowskim.

W roku 1926 ze swymi studentami nakręcił film surrealistyczny „Wesoły wisielec, czyli Kalifornia w Polsce”. Był jego twórcą, reżyserem i operatorem kamery.

Scenariusz współtworzyli Feliks Topolski i Henryk Jaworski. Warto zwrócić uwagę na datę, bo dzieło Pruszkowskiego wyprzedzało o kilka lat „Psa andaluzyjskiego” Luisa Buñuela. Jeśli taśma się odnajdzie, to historię filmu trzeba będzie pisać na nowo.

Pruszkowski uwielbiał szybką jazdę samochodem, brał udział w rajdach, a wreszcie kupił sobie awionetkę i dokonywał na niej karkołomnych ewolucji. Gdy był w Kazimierzu, latał nad miasteczkiem, strasząc

i promieniejący «grubas». Czasem za nim wysiadała jego żona. Piękna, efektowna i pomysłowo ubrana pani Zuzia”.

Zdarzyło mu się kiedyś twarde lądowanie. Mieszkańcy i studenci rzucili się na pomoc. Ujrzeni gramolącego się rektora, który na widok ich przerażonych min zawołał: „Bycz jest!”.

Miał wielką fantazję, kochał życie. Gdyby żył w początku XVII wieku, ubrany w kontusz z szablą u boku, mógłby dawać ujście swemu temperamentowi. Swoim studentom pozwalał na dużą swobodę, lecz wymagał rzetelnej pracy, bez której nie ma wyników.

Gdy uczniowie Prusza wystawili swoje dzieła w Zachęcie, krytyka po dzieliła się w ocenach. Jedni chwalili kunszt i nowe spojrzenie na sztukę. Pisano o nowej erze w dziejach polskiego malarstwa. Pochwałę głosili publicyści prawicowi, ale też Antoni Słonimski. Natomiast awangardziści

PRUSZKOWSKI
DOSTAWAŁ
LUKRATYWNE
ZAMÓWIENIA
NA PORTRETY.

niemal spluwali na widok realistycznych obrazów młodych autorów. Tytus Czyżewski pisał, że malowanie i wystawianie takich rzeczy jest krzywdą dla sztuki „żyjącej”. „A więc na nic cały wiek wysiłków ku odświeżeniu, ku odnowieniu formy i koloru?”. Czyżewski nazwał dorobek Pruszkowskiego i jego uczniów sztuką „lamusową”.

Tadeusz Pruszkowski odpowiadał za Dział Sztuki na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 roku. Rok później został dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych, przekształconej w 1932 roku w Akademię, której został pierwszym rektorem.

Na wystawę światową w Nowym Jorku w 1939 roku wraz z uczniami wykonał monumentalne kompozycje przedstawiające ważne momenty z historii Polski, jak zjazd w Gnieźnie w roku 1000, chrzest Litwy, Unia Lubelska, Konstytucja 3 Maja.

Szczęśliwe lata skończyły się wraz z wybuchem wojny. Ukochaną Warszawę niemieccy żołnierze bombardowali z powietrza. 17 września 1939 roku w ogniu stanął Zamek Królewski. Tego samego dnia armia radziecka przekroczyła wschodnią granicę, by wkrótce dojść do linii Bugu.

Irena Bal w „Almanachu Polonii” z 1982 roku pisała, że Pruszkowski zamknął się w sobie, popadł w depresję. Na ostatnim piętrze kamienicy przy ulicy Lwowskiej 11 malował nieduże pejzaże z pamięci i martwe natury. Obrazy były ciemne, oddające ponury czas wojny.

Według innych przekazów Pruszkowski za okupacji poma-

gał Żydom. Jak wiemy, wśród jego uczniów było wielu artystów pochodzenia żydowskiego. Zwróciło to uwagę Niemców. W nocy z 30 czerwca na 1 lipca 1942 roku Tadeusza Pruszkowskiego aresztowało gestapo. Razem z inżynierem Leszkiem Raczyńskim został wywieziony na Pawiak i tam rozstrzelany. Żona Zuzanna Pruszkowska długo nie mogła uwierzyć w śmierć męża i jeszcze długo zanosila dla niego paczki na gestapo.

Pracownia artysty z pięknymi meblami, obrazami i antykami spłonęła w powstaniu. Na fasadzie kamienicy przy Lwowskiej 11 w roku 2005 umieszczono tablicę upamiętniającą barwną i zasłużoną dla kultury polskiej postać Tadeusza Pruszkowskiego.

Na ścianie domu w Kazimierzu także umieszczono tablicę pamiątko-

w „Gazecie Polskiej”, organie władzy) rektora Akademii i jego studentów z „Bractwa św. Łukasza” czy „Szkoły Warszawskiej” po II wojnie określano mianem wsteczników, a ich dokonania przemilczano.

W okresie stalinizmu zarzucano malarzom z Bractwa, że malowali obrazy religijne, że namalowali freski w Wojskowym Instytucie Geograficznym i że wysługiwali się „imperializmowi sanacyjnemu”. Nawet później, po 1956 roku, lewicowi zwolennicy awangardy, którzy zajęli posady w peerelowskich ministerstwach, wprowadzili „terror

artystyczny i towarzyski w stosunku do wszystkich, którzy nie opowiadali się entuzjastycznie i bez najmniejszych zastrzeżeń po stronie tego kierunku...”. Przypominał to uczeń Prusza, Włodzimierz Bartoszewicz. Dość powiedzieć,

że wystawy obrazów kręgu Pruszkowskiego zorganizowano dopiero w latach 70., a książka „Łukaszowcy” Jana Zamoyskiego ukazała się w 1989 roku, po śmierci autora.

Tadeusza Pruszkowskiego wspominali Konrad Bielski

(„Spotkania z Kazimierzem”), Włodzimierz Bartoszewicz („Buda na Powiślu”), Irena Lorentowicz („Oczarowania”) i Jan Zamoyski w książce „Łukaszowcy”. **S**

WŚRÓD JEGO UCZNIÓW BYŁO WIELU ARTYSTÓW POCHODZENIA ŻYDOWSKIEGO. ZWRÓCIŁO TO UWAGĘ NIEMCÓW.

ZA KONSERWATYZM I ZBLIŻENIE Z SANACJĄ REKTORA AKADEMII I JEGO STUDENTÓW PO II WOJNIE OKREŚLANO MIANEM WSTECZNIKÓW, A ICH DOKONANIA PRZEMILCZANO.

wą. Na grobie na Powązkach jest data śmierci: 1 sierpnia. To najwyraźniej pomyłka.

Za konserwatyzm i zbliżenie z sanacją (Pruszkowski publikował

Nie potrzebuję być celebrytką

Zespół Heima



– Dużo osób mówi nam, że ciężko jest nas zasufladkować. Po prostu robimy swoje i przekazujemy prawdziwe emocje. Jak ktoś czuje muzykę tak samo jak my, to z nami zostanie na dłużej – mówi **Olga Stolarek**, wokalistka, autorka tekstów, liderka zespołu Heima, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. mat. prasowe

– Jak wygląda muzyczny dom Heimy?

– W tym domu gra polska, alternatywna muzyka z elementami indie popu. Również przeplatają się dźwięki pianina i trąbki. W wielu naszych utworach można usłyszeć klarnet. Nasza muzyka jest dość łagodna i melancholijna. Nasze teksty nie są wesołe, ale przekazują dużo emocji. Nasze kompozycje

są idealne do słuchania wieczorem w domu. To nie jest muzyka tła!

– Próbujecie przekonać ludzi, którzy nie słuchają Waszej muzyki, do swojej twórczości?

– To jest bardzo ciężkie pytanie. Nie chcę nikogo przekonywać na siłę do naszej twórczości. Jestem tego świadoma, że mnie jako słuchaczce

wiele rzeczy się nie podoba. Heima przekazuje prawdziwe emocje i wiele osób twierdzi, że nasza debiutancka płyta jest prawdziwa i naturalna. Nie próbujemy niczego udawać. I te emocje mogą przekonać słuchaczy rapu czy metalu do naszych piosenek. Prawda zawsze przemówi do odbiorcy. Często otrzymujemy wiadomości od odbiorców, że nasz styl im nie

leży, ale doceniają prawdę, którą im dostarczamy.

– Czujesz, że na scenie muzycznej zabierają Wam miejsce youtuberzy, instagramerzy i tiktokerzy?

– Czuje, że nie wpisujemy się we współczesne trendy. Ciężko jest się przebić przez wesołą muzykę, której jest pełno w mediach społecznościowych. A co do zabierania miejsca przez twórców, o których mówiłeś, jasne, że to czuję. Media wyłącznie o nich mówią, więc siłą rzeczy nie ma miejsca na muzykę alternatywną.

– Nie chciałybyś zostać influencerką, żeby bardziej wypromować swoją muzykę?

– Jedynie po to, żeby wypromować nasz zespół. Wszystko, co publikuję w moich mediach społecznościowych, dotyczy Heimy. Nie potrzebowałabym promować wyłącznie mojego stylu życia. Chcę się promować przez moją sztukę. Nie potrzebuję być celebrytką.

– Jak udaje Ci się sprawnie połączyć życie prywatne z zawodowym? Nie macie siebie dosyć?

– Nie! Spędzamy ze sobą cały czas. W ogóle nie męczymy się ze sobą. Podstawą jest przyjaźń w związku. Myślę, że mój partner potwierdziłby moją myśl.

– Gdzie się poznaliście?

– Poznaliśmy się przez internet.

– Czym zajmujesz się zawodowo poza muzyką?

– Mieszkam jeszcze u rodziców. Studiuję. Nie mam stałej pracy. Stwierdziłam, że mój czas wolny będę poświęcać na promocję zespołu. Gdyby nie to, to bylibyśmy na etapie wielu zespołów, w których grają moi znajomi. Nie wyobrażam sobie tworzyć piosenek wyłącznie do szuflady.

– Co studiujesz?

Heima

to łódzki zespół powstały pod koniec 2017 roku z inicjatywy Olgi Stolarek – wokalistki i autorki tekstów.

Charakter utworów kształtuje ujmujący wokół w połączeniu z nastrojowymi partiami gitarowymi, klimatycznym brzmieniem pianina i syntezatorów oraz niebanalną warstwą rytmiczną. Style gry i muzyczne inspiracje członków formacji przenikają się wzajemnie i pomimo ogromnego zróżnicowania tworzą połączenie o intrygującej, onirycznej aurze. Zespół ma na koncie kilkadziesiąt koncertów, w tym festiwalu. Wystąpił m.in. na Soundedit, FAMA oraz Songwriter Łódź Festiwal. W 2020 roku został laureatem nagrody Soundedit Spotlight wręczanej w ramach konkursu współorganizowanego przez Festiwal Soundedit i Radio Łódź.

W 2021 roku zespół dostał się do finału konkursu Jarocińskie Rytm Młodych.

Artyści współpracują z łódzkim muzykiem i producentem Pawłem Cieślakiem. W ramach tej kolaboracji powstał materiał na debiutancką płytę zespołu pt. „W domu”.

– Informację w środowisku cyfrowym na Uniwersytecie Łódzkim.

– Twój kierunek studiów ma przełożenie na działalność Twojego zespołu?

– Taki był cel. Myślałam, że studia będą się skupiać na marketingu w mediach społecznościowych. Trochę tego jest, ale nie tak dużo, jak myślałam, zapisując się na te studia. A rzeczy, które są potrzebne do odpowiedniego wypromowania zespołu, uczę się sama.

– Takich zespołów jak Wy na rynku muzycznym jest bardzo dużo. Czym się wyróżniacie spośród innych kapel reprezentujących podobną estetykę muzyczną?

– Ciężko powiedzieć. Dużo osób mówi nam, że ciężko jest nas zasznuflakować. Po prostu robimy swoje i przekazujemy prawdziwe emocje. Jak ktoś czuje muzykę tak samo jak my, to z nami zostanie na dłużej.

– Kto wpadł na pomysł, żeby trąbkę dołączyć do Heimy?

– To był pomysł mojego chłopaka. Jego znajomy gra na trąbce i stwierdziliśmy, że dodanie trąbki do naszego pierwszego utworu, który zarejestrowaliśmy, będzie świeżym i bardzo dobrym

pomysłem. A potem to już jakoś zostało. Obecnie nie gramy na koncertach z trąbką, ale na płycie pojawia się w wielu momentach. Chociaż przyznam ci się szczerze, że trąbka nam się już znudziła, bo to jest taki instrument, że jak go jest za dużo, to można przedobrzyć, i przechodzimy w minimalistyczne, elektroniczne brzmienia. Zamiast trąbki mamy syntezatory.

– Z kim chcielibyście współpracować?

– Z zespołem Muchy. Chciałabym zaśpiewać z Michałem Wiraszką.

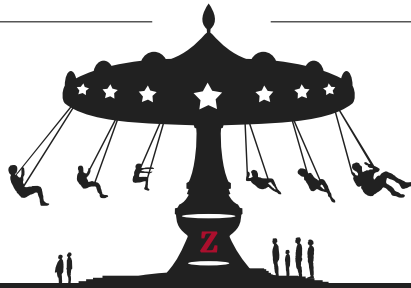
– Jako debiutanci w show-biznesie robicie dobrą minę do złej gry?

– Patrę bardzo często na statystyki na YouTube i bardzo łatwo mogę stwierdzić, kto w nieczysty sposób zdobywa wyświetlenia. Mnie to bardzo boli i nigdy bym tego nie zrobiła. Nie rozumiem kupowania sobie popularyzacji poprzez puste wyświetlenia. Dzięki moim studiom znam ciekawe narzędzia do sprawdzania tego, jak ludzie oszukują odbiorców.

– Cztery słowa, które opisują Heimę?

– Melancholia, dom, rośliny, smutek. 

KARUZELA



BLOGGERAMI

ROSEMANN

TRANSFORMACJA

JEŚLI WIERZYĆ TEJ ANONIMOWEJ DZIEWCZYNIE, która podczas tenisowego turnieju Wielkiego Szlema w Paryżu przykuła się do siatki na korcie, do końca świata od dziś (dnia, gdy piszę ten tekst) pozostało nam tysiąc cztery dni. Tyle zostało do momentu, w którym przez emisję gazów cieplarnianych rozpoczniemy zjazd ku zagładzie cywilizacji, którego już nie będziemy w stanie zatrzymać.

Tylko czy możemy wierzyć jakiejś tam anonimowej aktywistce? Póki słyszeliśmy to od autorytetów, takich jak czołowy strateg polityki klimatycznej Unii Europejskiej zwanej „Zielonym Ładem” Frans Timmermans, mogliśmy drzeć na myśl, że nie ma dla nas ratunku i zaczniemy za te tysiąc dni „wyginać” niczym dinozaury. By tego uniknąć, ludzie tacy jak wspomniany Timmermans byli gotowi wiele poświęcić. To „wiele” to był głównie poziom życia mieszkańców krajów tak zwanej „Nowej Unii”, w tym Polski, którzy mieli do wyboru płacić coraz bardziej horrendalne kwoty za energię ze źródeł mogących sprawić, że wyginie, lub... płacić horrendalne kwoty za energię ze źródeł odnawialnych, takich jak wiatraki czy baterie słoneczne, które są niedoskonałe, a przez to drogie jak jasny piorun.

Jednak kilka miesięcy temu wiele się zmieniło. Główny dostawca źródła „zielonej energii” (jak próbowali uznać zapewne ci sami specjaliści,

dla których ślimak jest bez dwóch zdań rybą), czyli gazu ziemnego, napa... znaczy zaczął operację specjalną w głównym kraju tranzytowym dostaw gazu dla Europy. Wskutek pewnych kroków, których czołowi europejscy demokraci nawet nie bardzo chcieli poczynić, ale nie za bardzo mieli wyjście, „zielona energia” z gazu stała się zdecydowanie mniej dostępna, a przez to bardzo droga. Kiedy więc okazało się, że „Zielony Ład” może uderzyć w poziom życia nie tylko Polaków, Czechów czy Węgrów, ale też Niemców czy rodaków Timmermansa, ten ostatni stwierdził, że pozyskiwanie energii ze źródeł bazujących na węglu może „mieścić się w parametrach klimatycznych” ustalonych przez Unię. I choć mówiąc to, nawiązywał do Polski, dziwnym trafem zmniejszenie jego stanowiska zbiegło się z informacją o chęci powrotu Niemców do energii z węgla.

Nie wiem, czy tylko ja, słysząc o tak dra-

stycznej wolcie „zielonego Fransa”, poczułem się jak Maks Paradys z pamiętnej „Seksmisji” miętoszający sztuczny biust rządzącej światem kobiet Eksceleencji i krzyczący: „A nas chciałaś wykastrować?!”.
S

Gdyby nie to, że (jak wspomniał Timmermans) „wiele się zmieniło” przez wojnę na Ukrainie, zostalibyśmy niechybnie przez tego holenderskiego hipokrytę i jemu podobnych wykastrowani ekonomicznie. Ale kiedy zagroziło to także jego rodakom i kilku innym „istotniejszym” nacjom Europy, okazało się, że kastracja jednak nie jest nieuniknionym zabiegiem. I tak oto, wskutek tej „transformacji klimatycznej”, pozostało nam więcej niż te tysiąc dni, a nieznana pani wyszła na sensatkę. S

Rys. Adobe Stock





Tadeusz Płużański

Zamach w Gibraltarze

P óżny wieczór. Liberator B-24 kołuje na pas startowy. Potem przez pięćdziesiąt minut w ciemnościach czeka na sygnał do startu. Scenę wsiadania do samolotu Sikorskiego i towarzyszy ogląda wiele osób, ale tylko z daleka. Na pasie startowym do Liberatora wchodzi też zamachowcy. Mają wystarczająco dużo czasu, aby za- bić wszystkich pasażerów, przejmują stery. Pilot zostaje ogłuszony i ubrany w kamizelkę ratunkową. Podczas szamotaniny z samolotu wypada człowiek (kurier AK z Warszawy Jan Gralewski) i piętnastofuntowy worek z pocztą. Praca silników zagłusza to, co dzieje się w środku. Część zamachowców opuszcza pokład przez luk podkadłubowy.

Tak mógł wyglądać zamach na gen. Władysława Sikorskiego, premiera i Naczelnego Wodza 4 lipca 1943 r. w Gibraltarze. Co się dzieje dalej?

Maszyna startuje. Przez chwilę wznosi się, ale zaraz zaczyna opadać do wody. Po kilkunastu sekundach samolot spokojnie wodzi kilkadziesiąt metrów od brzegu. Potem jeszcze przez kilka minut utrzymuje się na powierzchni. Zamachowcy ewakuują się i dla zatarcia śladów detonują dwa ładunki wybuchowe w pasażerskiej części samolotu.

Miejsce, w którym spada samolot, zostaje oświetlone dopiero po dziesięciu minutach. Wtedy przybywa pomoc. Łodzie ratownicze wyławiają część ciał. Ktoś rozpoznaje Sikorskiego. Ale czy to na pewno generał?

Wyłowiony pilot – Czech Eduard Prchal nie wiedział, jak znalazł się w kamizelce ratunkowej, która uratowała mu życie (do samolotu wsiadał bez kamizelki). Przed

komisją badającą przyczyny tragedii podawał różne wersje zdarzeń, m.in. sprzeczne informacje o wysokości lotu. Podczas jednego z przesłuchań mówił: „Zezwolenie na start otrzymałem o godzinie 23.00, natychmiast przystąpiłem do startu. (...) Po uzyskaniu 265 km/h chciałem wzniesić samolot w górę przez przyciągnięcie wolantu do siebie, niestety bez rezultatu. Ster wysokości był zablokowany. (...) Samolot zaczął zbliżać się do powierzchni morza. Krzyknąłem do załogi: «Lądowanie z uszkodzeniem samolotu», i wyłączyłem silniki. Samolot natychmiast uderzył o powierzchnię morza – więcej już nic nie pamiętam”.

Według oficjalnej wersji nikt poza Prchalem nie przeżył katastrofy. Nie znaleziono pięciu ciał, w tym córki generała, Zofii Leśniowskiej. Ktoś widział ją w 1945 r. w sowieckim łagrze. Jeden z sierżantów angielskich, który oglądał wypadek przez lornetkę, mówi jednak coś innego. Z odległej o kilkadziesiąt metrów skały zobaczył człowieka idącego po skrzydle samolotu, który następnie zsunął się do wody. Mógł to być drugi pilot William „Kipper” S. Herring, Kanadyjczyk z pochodzenia. Po tragedii widziano go żywego. Sugerowałoby to, że przed przybyciem pomocy przy samolocie już ktoś był i pomógł pilotowi w ucieczce. Pierwszy szyfrogram, który dotarł do Londynu po katastrofie, mówił o wyłowieniu z wody trzech poważnie rannych osób... Jeśli nie było to przejęzyczenie, to o kogo chodziło? Rząd brytyjski do dziś nie chce ujawniać dokumentów tragedii. **S**

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

OBCHODY 46. ROCZNICY
protestów robotniczych z Czerwca '76

Fot. arch. Regionu Północnego NSZZ „Solidarność”



Fot. M. Zegliński

„46 lat temu m.in. w Radomiu, Ursusie i Płocku protestowano przeciw łamaniu praw pracownika i człowieka. Te wydarzenia przyczyniły się nie tylko do powstania NSZZ «Solidarność», ale też do odzyskania przez Polaków wolności”.

Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, 27 czerwca 2022 r.

Przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda uczestniczył w niedzielę, 26 czerwca, w odsłonięciu obelisku upamiętniającego uczestników protestów robotniczych z czerwca 1976 roku, którzy „wystąpili w obronie godności ludzi pracy”, oraz walczących w latach 1945–1989 „za wiarę, wolność i chleb” – jak napisano na tablicy pamiątkowej. Uroczystości odbywały się w obchodzącej w tym roku 40-lecie istnienia płockiej parafii św. Józefa Rzemieślnika, która wraz z Regionem Płockim NSZZ „Solidarność” ufundowała obelisk. Uprzednio złożono kwiaty przy pomniku bł. ks. J. Popiełuszki i Protestów Robotniczych przy kościele św. Stanisława Kostki w Płocku i odprawiono Mszę Świętą.

Wystąpienia robotnicze z czerwca 1976 r. w Radomiu, Ursusie i Płocku szef Solidarności określił jako „protest przeciwko złemu traktowaniu w zakładzie pracy i w naszej ojczyźnie”. „Był to powrót do podmiotowości człowieka pracy, Polaka w codziennym życiu i ciche dążenie do wolnej i niepodległej ojczyzny” – powiedział Piotr Duda.

Parafia św. Józefa Rzemieślnika była od samego początku związana z opozycją z okresu PRL i NSZZ „Solidarność”, o czym przypomniał biskup senior diecezji płockiej Piotr Libera, który otrzymał medal Zasłużony dla Regionu Płockiego NSZZ „Solidarność” w podziękowaniu za sprawowanie w niej przez 15 lat diecezjalnej posługi duszpasterskiej. **S**

XXXI KONGRES KRAJOWEGO SEKRETARIATU METALOWCÓW NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

W dniach 20 i 21 czerwca obradował w Bukowinie Tatrzańskiej sprawozdawczy Kongres Krajowego Sekretariatu Metalowców.

Gośćmi tegorocznego Kongresu byli m.in. wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Małopolskiego Krzysztof Kotowicz, a także pierwszy przewodniczący Tadeusz Piotrowski z Krakowskiej Huty, który współtworzył Sekretariat Metalowców. Tadeuszowi Piotrowskiemu w ubiegłym roku Rada

Krajowego Sekretariatu Metalowców przyznała wyróżnienie „Zasłużony dla Sekretariatu Metalowców”, ale ze względów organizacyjnych do tej pory nie było możliwości uhonorowania tego zasłużonego dla Solidarności działacza. Na obecnym Kongresie pierwszy przewodniczący został nagrodzony tym odznaczeniem, które wręczał obecny przewodniczący Bogdan Szozda. Identyczne medale otrzymali również: Stanisław Głowacki ze Skarżyska-Kamiennej reprezentujący Zbrojeniówkę oraz Kazimierz Skrucha, hutnik z Ostrowca.

Po uroczystym wręczeniu Medali, wystąpieniach zaproszonych gości oraz odczytaniu i zatwierdzeniu sprawozdań Rady Sekretariatu oraz Komisji Rewizyjnej przystąpiono do omawiania spraw bieżących. Jednym ze stanowisk, które zostało przyjęte przez aklamację, był wniosek skierowany do międzynarodowych struktur Metalowców – IndustriAll Global, o wykluczenie z tych struktur rosyjskich związków zawodowych metalowców, które poparły inwazję Putina na Ukrainę. Omówiono też sytuację w po-

Kalendarium Solidarności

05.07.1997 – Solidarność włącza się w akcję pomocy ofiarom powodzi;

11.07.1982 – W przerwie meczu piłki nożnej pomiędzy reprezentacją Polski a ZSRR swoją audycję na falach dźwiękowych TVP nadało Radio „Solidarność” Wielkopolska;

11.07.1989 – Zostaje zamordowany opozycyjny kapłan Sylwester Zych.

szczególnych branżach, szczególnie hutniczej, okrętowej i motoryzacyjnej oraz zbrojeniowej, która w ostatnim czasie intensywnie się rozwija.

Na zakończenie Kongresu, który był ostatnim w tej kadencji, poinformowano, że kolejny będzie Kongresem Sprawozdawczo-Wyborczym na kadencję 2023-2028 i odbędzie się w przyszłym roku, w dniach 26 i 27 czerwca. Sekretariat Metalowców jest jedną z największych struktur branżowych w kraju, skupiającą siedem Krajowych Sekcji: Hutnictwa, Przemysłu Motoryzacyjnego, Okrętowego, Zbrojeniowego, Lotniczego, Elektromaszynowego oraz AGD – liczących ponad 45 tys. członków. Obecny Kongres po zmianach to 106 delegatów.

NADZWYCZAJNE ZEBRANIE DELEGATÓW OM NSZZ

„SOLIDARNOŚĆ” PKN ORLEN SA

We wtorek, 21 czerwca br., w Domu Technika w Płocku odbyło się Nadzwyczajne Zebranie Delegatów Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” PKN Orlen SA.

Obrady otworzyła wiceprzewodnicząca Komisji Międzyzakładowej Wiesława Frydrychowska, witając delegatów oraz zaproszonych gości, którymi byli: Andrzej Burnat – przewodniczący Zarządu Regionu Płockiego NSZZ „Solidarność”, Stanisław Szkopek – zastępca przewodniczącego, jednocześnie przewodniczący Regionalnej Komisji Wyborczej, Wioletta Kandziak – dyrektor wykonawczy ds. Kadr PKN ORLEN SA, Anna Lewandowska-Romanowska – dyrektor Biura Zarządzania Relacjami Społecznymi PKN ORLEN SA, oraz Paweł Zdrojewski – zakładowy społeczny inspektor pracy PKN ORLEN SA.

Wiceprzewodnicząca Wiesława Frydrychowska podziękowała za bardzo dobrą współpracę z obecnym Zarządem PKN ORLEN,

pozytywne i w pełni partnerskie stosunki z dwiema organizacjami związkowymi: MBZZ i MZZPRiC. Wspomniała też o bardzo dobrej współpracy z Zakładową Społeczną Inspekcją Pracy w PKN ORLEN SA pod przewodnictwem Pawła Zdrojewskiego.

Z dużą sympatią i zrozumieniem zostały przyjęte słowa, które skierowała do delegatów dyr. Wioletta Kandziak, wyrażające nadzieję na dalszy konstruktywny dialog ze związkowcami z Solidarności dla dobra pracowników i przyszłości koncernu. Dyrektor podkreśliła w swoim wystąpieniu rolę Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” jako odpowiedzialnego partnera społecznego, którego postawa pozwala godzić oczekiwania pracowników z racjonalnymi możliwościami i interesami spółki.

Po wystąpieniach i wyborze Prezydium Zebrania przeprowadzono wybory uzupełniające na funkcję przewodniczącego Komisji Międzyzakładowej, którą delegaci powierzyli Markowi Balkowskiemu. Nowy przewodniczący został wybrany zdecydowaną większością głosów – jego kandydaturę poparło 79 spośród 92 delegatów obecnych na zebraniu wyborczym.

W ADAMPOL SA POWSTAŁA SOLIDARNOŚĆ

W firmie Adampol SA z siedzibą w podbiałostockich Zaściankach powstała tymczasowa Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność”. Firma jest liczącym się w Europie logistycznym gigantem działającym w branży spedycyjnej i transportowej.

Już na samym początku do Solidarności zapisało się ponad 100 osób. Liderzy tymczasowej komisji zakładowej wzięli udział w szkoleniu związkowym nt. podstawowych zasad działania NSZZ „Solidarność” zorganizowanym

przez Region Podlaski NSZZ „Solidarność” w Białymstoku. Związkowcy chcą być dobrze przygotowani do negocjacji podwyżek płac pracowników, warunków socjalnych oraz poprawy warunków pracy.

ZEBRALI PONAD 100 TYS. ZŁ NA RZECZ UCHODźCÓW

Zarząd Regionu Gdańskiego obrał 27 czerwca w Sali Akwen. Wojciech Książek, przewodniczący Międzyregionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „S” Regionu Gdańskiego, zaprezentował stan przygotowań do tegorocznych obchodów uroczystości sierpniowych, a także przedstawił plan działań związanych z odsłonięciem tablicy w Urzędzie Wojewódzkim upamiętniającej strajk oświaty, służby zdrowia i kultury w listopadzie 1980 r. – Jest to inicjatywa Międzyregionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” z siedzibą w Gdańsku. Strajk trwał 10 dni, od 7 do 17 listopada 1980 r. W upamiętnienie tych wydarzeń włączyli się również wojewoda pomorski i IPN – mówił Wojciech Książek. Pamiątkowa tablica zostanie odsłonięta 17 listopada 2022 r.

Kolejnym punktem posiedzenia ZRG było podsumowanie działalności punktu recepcyjnego dla uchodźców z Ukrainy. Mieścił się on w dwóch salach konferencyjnych Zarządu Regionu i funkcjonował od 11 marca do 10 czerwca br. Przewinęło się przez niego ponad 1200 uchodźców, którym pomogło w sumie 145 wolontariuszy, pełniących ośmiogodzinne dyżury. W zbiorce na rzecz uchodźców zebrano ponad 100 tys. zł. W czasie Zarządu Regionu wręczono pamiątkowe dyplomy i odznaki członkom ZRG, którzy pełnili dyżury w punkcie recepcyjnym. Pozostali wolontariusze także otrzymają podobne podziękowania.

M.K.

Problemy pracowników Auchan w Rumi i Gdyni

Po roku sądowych walk Katarzyna Tyszkiewicz, przewodnicząca Komisji Oddziałowej NSZZ „Solidarność” w Auchan w Rumi i Gdyni, została przywrócona do pracy na dawne stanowisko. Powodem próby pozbycia się jej przez pracodawcę było **domaganie się poprawy warunków pracy**. W audycji „Głos pracownika” opowiedziała o przebiegu konfliktu z pracodawcą i cenie, jaką zapłaciła za swoją aktywność.

Marcin Krzeszowiec

Główną przyczyną konfliktu był sprzeciw Katarzyny Tyszkiewicz wobec przenoszenia związkowców na inne stanowiska bez ich zgody. – Bez mojej zgody, a tym bardziej bez zgody komisji międzyzakładowej, w której skład wchodzi, stwierdzono, że zostanę przesunięta na stację paliw, którą wyodrębniono ze spółki i została spółką córką Auchan. W momencie przejścia do tej spółki zmieniła się nazwa i oficjalny właściciel. Utrudniałoby mi to kontaktowanie się z moimi pracownikami i członkami, dlatego pracodawca tak zrobił. Chciał odciąć mnie od związkowców, żebym nie mogła ich bronić ani tym bardziej walczyć o ich prawa – wskazywała.

– Pracuję tam od 2007 roku. Mam żal, dlatego że chodzi nie tylko o moją osobę, ale głównie o naszych związkowców, bo dopóki pracodawca nie wie, że jestem związkowcem, wszystko było OK, pracowałam na stanowisku kierownika linii, a w momencie, gdy się dowiedział, zaczęły się różnego rodzaju roszady, przenoszenie mnie ze stanowiska na stanowisko, a w końcu poza firmę. To samo dzieje się z innymi pracownikami. Przenosi się ich na najgorsze działy. Znam przykład kolegi, który pracował w dziale „RTV AGD” przez prawie osiem lat i nagle został przeniesiony na dział „Ryby” w sytuacji, gdy z rybami nie miał nic wspólnego, a był dobrym specjalistą od RTV. Skąd

człowiek pracujący przy telewizorach albo sprzęcie elektronicznym ma nagle wiedzieć, jak wygląda świeża ryba? W przypadku kolegi wywalczyliśmy mu zmianę stanowiska na „Mrożonki”, też niezbyt dobre, ale kolega bardziej się tu odnajdywał. Koleżankę, która jest moją zastępczynią, także przeniesiono z działu „RTV AGD”, najpierw na „Ryby”, teraz jest na „Słonach”. Jak ktoś jest niewygodny, automatycznie jest przenoszony, a najgorszym działem są „Ryby” – stwierdziła.

Skutkiem wieloletniej batalii sądowej są problemy kardiologiczne Katarzyny Tyszkiewicz. Mimo to przewodnicząca uważa, że warto było walczyć. – Rodzice wychowali mnie w taki sposób, żeby zawsze pomagać słabszym, to jest moja dewiza od wielu lat i zawsze będę tak robić, po prostu mam to we krwi. Zawsze byłam wrażliwa na to, że komuś dzieje się krzywda, uważałam, że trzeba pomóc. Może dlatego zaczęłam studia prawnicze, które teraz kończę, żeby móc pomagać. Pracownicy potrafią dzwonić o każdej porze dnia i nocy, informując, że coś się dzieje, a nocą czy wieczorem prawnik nie zawsze jest dostępny – dodała. **S**

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

Referendum strajkowe w Wodach Polskich

Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie od 1 stycznia 2018 r. jest głównym podmiotem odpowiedzialnym za krajową gospodarkę wodną. Wody Polskie zatrudniają ponad 6000 pracowników w całej Polsce, z czego około 500 stanowią członkowie NSZZ „Solidarność”. Trwający w tym podmiocie od sierpnia 2018 r. spór zbiorowy do tej pory **nie został rozwiązany**, a pracodawca odmawiał rozmów na ten temat. Dlatego w 2022 r., po pominięciu NSZZ „Solidarność” w uzgodnieniach płacowych, powołano Komitet Protestacyjno-Strajkowy NSZZ „Solidarność” w PGWWP.

| Marcin Krzeszowiec |

NSZZ „Solidarność” w Wodach Polskich żąda od 2018 r. zwaloryzowanego podniesienia i regulacji płac. A obecnie natychmiastowego, jasnego i szczegółowego podziału całej kwoty tego rocznego wzrostu funduszu płac (54 mln zł), przyznanej ustawą budżetową oraz uczestnictwa organizacji w ustaleniu zasad podziału środków, zgodnie z ustawą o związkach zawodowych.

Solidarność w Wodach Polskich trzykrotnie występowała o uzgod-



Fot. T. Gutry

nienie zasad podziału kwoty wzrostu funduszu płac na rok 2022 w ramach sporu zbiorowego – bez skutku. Związkowcy skarżą się, że ich starania o jednolity i motywacyjny system wynagrodzeń są blokowane, odrzucone i lekceważone.

W komunikacie Komitetu Protestacyjno-Strajkowego NSZZ „Solidarność” w PGWWP z 1 czerwca 2022 r. wskazano, że „Pracodawca podjął działania uniemożliwiające Organizacji Związkowej NSZZ «Solidarność» w Wodach Polskich kontaktowanie się z pracownikami przez wewnętrzną pocztę elektroniczną. Utrudnia to w znaczny sposób informowanie załogi o przebiegu sporu zbiorowego i wydarzeniach z nim związanych. Skutkiem tych działań jest dyskryminacja części pracowników w zakresie dostępu do ważnych informacji. Komitet Protestacyjno-Strajkowy NSZZ «Solidarność» w PGWWP uznaje takie postępowanie za utrudnianie działalności związkowej”.

W tym samym piśmie związkowcy podkreślają, że „Komitet nie zgadza się z przyjętą formułą wymuszanych, indywidualnych wzrostów płac, bez odpowiednich dokumentów prawa pracy, określających stosunki wynagrodzeń w Wodach Polskich, a także z wielokrotnym przyznawaniem wybranym pracownikom podwyżek i poniżaniem wieloletnich pracowników poprzez przyznawanie nowo przyjętym osobom zawyżonych wynagrodzeń”.

Szef Krajowego Sekretariatu Zasobów Naturalnych, Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „S” w liście do ministra infrastruktury Andrzeja Adamczyka z 21 czerwca br. wskazywał, że „średni wzrost wynagrodzenia dla pracowników PGWWP w ostatnich pięciu latach średnio o 246 złotych brutto jest wielkością kompromitującą, nie rekompensującą nawet poziomu inflacji”.

Brak zrozumienia dla problemów podejmowanych przez Solidarność w Wodach Polskich zmusił zatem Komitet Protestacyjno-Strajkowy NSZZ „Solidarność” do podjęcia decyzji o przeprowadzeniu referendum strajkowego.

– Jeszcze na początku roku brakowało około 900, a w tej chwili szacuję, że około 600 pracowników w Wodach Polskich. Jeżeli zatem pracodawca chce powiększyć brygadę pracowników, to nie powinien wykorzystywać do tego środków z tegorocznego funduszu płac. Pieniądze z tego funduszu miały być przeznaczone na wynagrodzenia dla pracowników już zatrudnionych w PGWWP. Ponadto obserwujemy, że osoby, które dopiero rozpoczynają pracę, mają niejednokrotnie większe pobory niż wieloletni i doświadczeni pracownicy. Kwestie dotyczące płac to podstawowe sprawy pracownicze. Jeżeli procedura uruchamiana jest bez konsultacji, a Solidarność

bo przez 11 lat takich systemowych podwyżek nie było. Dopiero na przełomie 2017/2018 roku coś drgnęło. Było to następstwem wynegocjowania w maju 2016 roku porozumienia, w którym strony ustaliły podwyżki w kwocie 850 zł brutto na jednego zatrudnionego. Niestety, do tej pory nie zostało to w pełni zrealizowane, choć termin już dawno upłynął. Podwyższenie najniższej krajowej dla części pracowników było wybawieniem, ale nie było to owocem negocjacji. Dopiero po prawie dwóch latach od podpisania porozumienia udało nam się uzyskać średnio 500 zł podwyżki dla pracowników. Nie spełniono wobec tego warunków porozumienia. Jeśli dojdzie do strajku, to zależnie od jego formy może się to wiązać z ograniczeniem dostępu do korzystania z wody przez społeczeństwo – przestrzegali Zbigniew Kuszlewicz.

Napiętą sytuację w Wodach Polskich skomentował dla nas również

SOLIDARNOŚĆ W WODACH POLSKICH TRZYKROTNIE WYSTĘPOWAŁA O UZGODNIENIE ZASAD PODZIAŁU KWOTY WZROSTU FUNDUSZU PŁAC NA ROK 2022 W RAMACH SPORU ZBIOROWEGO – BEZ SKUTKU.

jest jedynym reprezentatywnym związkiem zawodowym w Wodach Polskich, to jest to łamanie prawa – powiedział nam przewodniczący KSZNOŚiL NSZZ „Solidarność” Zbigniew Kuszlewicz.

– Rozpoczęliśmy akcję na rzecz zwiększenia płac już wiele lat temu,

Jan Śniadek, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w PGWWP.

– Prezes Wód Polskich rozdysonował środki z funduszu płac wedle własnego uznania, a na nasze pytania o konkretne propozycje nie daje odpowiedzi. Cały

czas mieliśmy nadzieję na jakiś ruch ze strony pracodawcy, ale nic takiego się nie wydarzyło, dlatego obecnie zajmujemy się przygotowaniem pracowników do referendum strajkowego. Pracujemy w tej chwili nad akcją ulotkową, aby poinformować wszystkich o bieżącej sytuacji. Członkowie naszego Związku są rozproszeni po całej Polsce, dlatego dotarcie do każdego pracownika jest dla nas niezwykle trudne, tak jak techniczne przeprowadzenie referendum na obszarze całego kraju. To jest dla nas kolosalne wyzwanie. Pozyskujemy środki i organizujemy się technicznie do całej akcji, a jednocześnie naciskamy na pracodawcę, żeby zareagował i zakończył spór – powiedział Jan Śniadek i zaznaczył jednocześnie, że nie jest optymistą co do spotkania, które ma się odbyć z inicjatywy pracodawcy 13 lipca.

– Jeśli chciałby on zakończyć spór zbiorowy, to musiałby przedstawić nam konkretne propozycje.

STRAJK W WODACH POLSKICH OBEJMIE OBSZAR CAŁEJ POLSKI I MOŻE SIĘ WIĄZAĆ Z OGRANICZENIEM DOSTĘPU DO KORZYSTANIA Z WODY.

Do tej pory nie proponowaliśmy odwołania prezesa, ale nie sądzę, aby ten człowiek mógł dalej zarządzać tym podmiotem. Stan Wód Polskich jest katastrofalny. Nie widzimy postępu w organizacji gospodarki wodnej i uważamy, że cała reforma sprowadziła się do zniszczenia funkcjonujących do tej pory struktur. Powołanie podmiotu w takiej centra-



Prezes Wód Polskich
Przemysław Dąca

Fot. Michał Dyjuk / FORUM

listycznej formie posiada wszystkie wady, z którymi mieliśmy do czynienia w poprzedniej epoce – niesprawność, brak kontaktu z pracownikami,

niem działalności zakładów, również tych funkcjonujących w pokrewnych branżach, które będą solidaryzować się z „S” w PGWWP. Protest obejmie obszar całej Polski.

Warto przypomnieć, że działania polegające na domaganiu się realizacji żądań określonych w sporze zbiorowym, który trwa od sierpnia 2018 r., prowadzone przez Krajowy Sekretariat Zasobów Naturalnych, Ochrony Środowiska i Leśnictwa oraz Organizację Zakładową NSZZ „S” w Wodach Polskich zyskały poparcie XXX Krajowego Zjazdu Delegatów wyrażone w stanowisku nr 1. „Krajowy Zjazd Delegatów domaga się od Ministra Infrastruktury i Prezesa Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie natychmiastowych działań, prowadzących do zakończenia konfliktu pomiędzy NSZZ «Solidarność» a Prezesem Wód Polskich oraz zaprzestania szykanowania, szkalowania dobrego imienia oraz lekceważenia jedynego reprezentatywnego związku zawodowego, jakim jest NSZZ «Solidarność»” – napisano w dokumencie. **S**

pośredniość w obiegu informacji powodująca jej zniekształcanie i wiele innych – wskazywał przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w PGWWP.

Jan Śniadek przewiduje, że ewentualny strajk w Wodach Polskich może skutkować m.in. ograniczeniem służowań, wstrzymaniem kontaktów z klientami czy zawiesze-



Waldemar Biniecki

AMEURUS

Kiedy amerykańscy kongresmeni przepychają w Kongresie rezolucję o działaniach rosyjskiej armii wobec ludności cywilnej i nazywają to wprost ludobójstwem, w Europie kręgi globalistyczne i finansowe planują, jak urządzić świat po wojnie Putina. Mathias Döpfner dyrektor znanego Polakom koncernu prasowego Axel Springer, opublikował w Politico artykuł, w którym stawia tezę, że wszystkiemu winny jest Putin, a jego następca powinien zostać sprzymierzeńcem we wspólnym bloku amerykańsko-europejsko-rosyjskim, pod nazwą AMEURUS. Celem powstania takiego bloku jest niewątpliwie stworzenie poważnej przeciwwagi dla Chin. Rosja przegrała, nawet zakładając optymistycznie, że Putin wygra swoją wojnę, mówi Mathias Döpfner. Naprawdę istotne jest to, co się stanie po Putinie i kto będzie jego następcą? Dyktatura Putina upadła. Zrujnowała Rosję i czas najwyższy, aby zastanowić się, jak ją odbudować, konkluduje Döpfner. Każdy następca Putina będzie miał tylko dwie drogi, a mianowicie: zostać sojusznikiem demokratycznego Zachodu albo państwem zależnym od niedemokratycznych Chin. Teraz rozumiemy słowa, które padły w Davos z ust byłego architekta amerykańskiej polityki zagranicznej Henry'ego Kissingera. Na spotkaniu światowej finansjery stwierdził on w sprawie wojny ukraińsko-rosyjskiej: „optymalnym rozwiązaniem byłoby, gdyby granice wróciły do status quo ante”, czyli do stanu sprzed 24 lutego. Decyzje w tej sprawie pewnie już zapadły, tylko my jak zwykle dowiadujemy się o tym ostatni. Dlatego Niemcy zwlekają z dostawami broni, bo w cieniu gabinetów powstał już zarys planu pokojowego. Nie będzie już Europy

od Władywostoku do Lizbony. Będzie za to AMEURUS. Jakie to ma znaczenie dla Polski i dlaczego o tym pisze polski dziennikarz mieszkający za granicą? Zaczął się przecież czas kanikuły. Polska racja stanu może przecież zacząć. Otrzymałem taką odpowiedź na mój e-mail wysłany do jednego z polityków: „W dniach 16 czerwca do 12 lipca 2022 r. przebywam na urlopie z ograniczonym dostępem do poczty”. W tym czasie w Polsce nie da się nic załatwić. Czas kanikuły przemknął z prędkością światła na Kongresie 590, gdzie w pośpiechu nawet nikt nie miał czasu zadać jakiegokolwiek pytania czołowemu polskiemu geopolitykowi. Były za to wizualizacje, niezwykle błyskotliwe pomysły. Najważniejszą moim zdaniem wypowiedzią była odpowiedź George'a Friedmana na pytanie Jacka Bartosiaka o Intermarium. Co Polacy powinni w tej sprawie zrobić? Odpowiedzi towarzyszył typowy uśmiech starego lisa z Teksasu: „To Wy musicie się w tej materii sprawnie poruszać”. I tutaj właśnie mamy kwintesencję polskiej sprawczości. To my powinniśmy się za to profesjonalnie zabrać. Najpierw upublicznienie strategii rozwoju polskich sił zbrojnych i debata nad nią. Publikacje w językach, w których mówią nasi sojusznicy. Intensywne działania polskiej dyplomacji i aktywizacja polskiej diaspory na świecie. Powinniśmy trąbić o Intermarium w międzynarodowych mediach. Musimy pokazać światu, że to jest nasz plan rozwoju i budowania bezpieczeństwa w tej części świata. Kraje Europy Środkowo-Wschodniej chcą wzmocnienia wschodniej flanki NATO, chcą budowy projektu infrastruktury Północ – Południe. Budowanie siły to silna armia i silna ekonomia. Skupmy się więc na tych priorytetach. **S**

PRAWO

„CIUT PO TERMINIE” Obowiązkowe ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej

Zostałam ukarana za brak ubezpieczenia skutera, mimo że je opłaciłam, co prawda ciut po terminie, bo dwa dni później, ale jednak to **nie uchroniło mnie przed komornikiem**. Czy urząd skarbowy miał prawo zająć mi konto, skoro okazałam dowód zapłaty?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W powyższej kwestii odpowiedzi należy szukać w ustawie z dnia 22 maja 2003 r. o ubezpieczeniach obowiązkowych, Ubezpieczeniowym Funduszu Gwarancyjnym i Polskim Biurze Ubezpieczycieli Komunikacyjnych (Dz.U. z 2021 r. poz. 1177), z której dowiemy się na temat określenia i zasad zawierania oraz wykonywania umów obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej posiadaczy pojazdów mechanicznych, w tym posiadaczy skuterów. Ustawa określa między innymi sposób kontroli spełnienia obowiązku zawarcia umów ubezpieczeń oraz konsekwencje niespełnienia tego obowiązku.

Umowa obowiązkowej odpowiedzialności cywilnej, bo o niej tu mowa, jest tak ważna, ponieważ obejmuje odpowiedzialność cywilną podmiotu objętego obowiązkiem ubezpieczenia za szkody wyrządzone czynem niedozwolonym oraz wynikiem z niewykonania lub nienależytego wykonania zobowiązania, o ile nie sprzecznią się to ustawie lub właściwości (naturze)

danego rodzaju stosunków. Co więcej, umowa ubezpieczenia obowiązkowego odpowiedzialności cywilnej, obejmuje również szkody wyrządzone umyślnie lub w wyniku rażącego niedbalstwa ubezpieczającego lub osób, za które ponosi on odpowiedzialność.

Obowiązek ubezpieczenia uważa się za spełniony, jeżeli została zawarta umowa ubezpieczenia, na podstawie której osoba obciążona tym obowiązkiem korzysta z ochrony ubezpieczeniowej, a czas trwania i zakres tej ochrony odpowiadają przepisom ustawy lub odrębnych ustaw lub umów międzynarodowych wprowadzających obowiązek ubezpieczenia.

Spełnienie obowiązku zawarcia umowy ubezpieczenia obowiązkowego podlega kontroli wykonywanej przez organy do tego obowiązane lub uprawnione. Według ustawy obowiązane są: Policja, organy celne, Straż Graniczna, organy właściwe w sprawach rejestracji pojazdów, Inspekcja Transportu Drogowego, natomiast do uprawnionych zaliczamy: Ubezpieczeniowy Fundusz

Gwarancyjny, inne organy uprawnione do kontroli ruchu drogowego, Inspekcja Ochrony Środowiska. Trzeba pamiętać, że osoba, która nie spełniła obowiązku zawarcia umowy ubezpieczenia obowiązkowego, zgodnie z warunkami tego ubezpieczenia określonymi w ustawie, jest obowiązana wnieść opłatę. Z kolei wysokość opłaty obowiązującej w każdym roku kalendarzowym w ubezpieczeniu OC posiadaczy pojazdów mechanicznych określana jest na początku każdego roku na podstawie płacy minimalnej. W przypadku motocykli czy motorowerów w 2022 r. standardowa opłata za brak OC stanowi równowartość jednej trzeciej minimalnego wynagrodzenia za pracę, to jest 1000 zł. Jeśli przerwa w ubezpieczeniu trwa od 4 do 14 dni, to płaci się połowę tej kwoty, czyli 500 zł, natomiast do 3 dni, czyli w sytuacji opisanej przez panią, kara wynosi 200 zł.

Odnosząc się zaś do kwestii urzędu skarbowego i możliwości prowadzenia egzekucji, na ten temat wypowiada się artykuł 91 po-

wyższej ustawy, według którego do egzekucji opłaty za niespełnienie obowiązku zawarcia umowy

obowiązkowego ubezpieczenia, stosuje się przepisy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji,

z tym że tytuł wykonawczy wystawia Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny. **S**

REGULACJE DOTYCZĄCE SKŁADKI ZWIĄZKOWEJ – po zmianach (cz. 1)

Członkostwo w związku zawodowym wiąże się z możliwością korzystania z określonych uprawnień (wynikających zarówno z ustaw, jak i postanowień aktów wewnętrznych), ale również z koniecznością wykonywania pewnych obowiązków. W tej materii dla członków NSZZ „Solidarność” kluczowe znaczenia ma § 15 Statutu, w którym zawarty został katalog określający, do czego są zobowiązani członkowie Solidarności. W pkt. 1 tego przepisu umieszczone zostały dwa obowiązki. Po pierwsze – przestrzegania postanowień Statutu i uchwał władz Związku, a po drugie – ten związany z koniecznością regularnego opłacania składek członkowskich.

Dr Jakub Szmit, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

REALIZUJĄC ZASADĘ AUTONOMII I SAMORZĄDNOŚCI

związków zawodowych, prawodawca wskazał w art. 13 pkt 10 ustawy o związkach zawodowych, że źródła finansowania działalności związku oraz sposób ustanawiania składek członkowskich określa statut. Żaden przepis prawa powszechnego nie odnosi się zatem do kwestii wysokości składek, a materia ta jest w pełni uzależniona od wewnętrznych rozstrzygnięć dokonywanych przez same związki.

W przypadku NSZZ „Solidarność” kwestii tej, tj. wysokości składki, poświęcony jest § 64 Statutu. W ust. 1 ponownie podkreślone zostało przede wszystkim to, że członek Związku jest zobowiązany do comiesięcznego płacenia składki członkowskiej, a także zostało doprecyzowane, że ze składki realizowane są cele i zadania Związku. Odnośnie do samej wysokości składki istotniejszy jest ust. 2,

w myśl którego wysokość składki ustala Krajowy Zjazd Delegatów w uchwale finansowej, decydując również o przeznaczeniu jej poszczególnych części na określone cele oraz określając zasady jej przekazywania poszczególnym jednostkom organizacyjnym Związku.

W konsekwencji szczegółowe regulacje dotyczące omawianej materii zawarte są w Uchwale Nr 5 XIX KZD ws. działalności finansowej Związku (ze zm.), zwanej dalej uchwałą finansową. Co istotne, w dniach 26 i 27 maja br. odbył się XXX Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, podczas którego dokonane zostały zmiany w uchwale finansowej. Część z tych modyfikacji dotyczy właśnie kwestii składki członkowskiej. Poza tą materią (która zostanie omówiona szczegółowo w drugiej części artykułu) m.in. wprowadzony został ust. 2 w § 6, w myśl którego jednostki organizacyjne NSZZ

„Solidarność” nie mogą prowadzić działalności polegającej na udzielaniu pożyczek członkom Związku. Jest to rozwinięcie i doprecyzowanie bardziej generalnej reguły wynikającej z § 75 Statutu, w myśl której jednostki organizacyjne Związku nie prowadzą samodzielnie działalności gospodarczej, a mogą to czynić w drodze tworzenia lub współtworzenia podmiotów, których zadaniem jest prowadzenie działalności gospodarczej (przede wszystkim spółek) lub realizacja wyznaczonych celów, w oparciu o określone źródła finansowania (np. fundacje). Warto także w tym kontekście wspomnieć, że dodanie § 6 ust. 2 w uchwale finansowej w żaden sposób nie zmienia i nie ogranicza dotychczasowych możliwości wspierania członków Związku przez Związek lub jego jednostki organizacyjne w drodze wypłaty zasiłków (§ 5 uchwały finansowej) oraz zapomóg (§ 6 ust. 1 tego aktu). **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „prośba o poradę prawną”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

SPORT

NORWESKI SNAJPER rusza na podbój Anglii



Erling Braut Haaland
świątuje po meczu Norwegia
– Szwecja; Liga Narodów
UEFA, Ullevaal Stadion, Oslo,
Norwegia, 12 czerwca 2022 r.

Fot. NTB / Reuters / FORUM

Jeszcze letnie okno transferowe na dobre nie ruszyło, a już mamy transfer, który można uznać za hitowy. Albo przynajmniej **jeden z ważniejszych**. Otóż od 1 lipca Erling Haaland jest oficjalnie zawodnikiem Manchesteru City. 21-letni norweski napastnik przeszedł z Borussii Dortmund za 60 milionów euro i podpisał z „Citizens” pięcioletni kontrakt.

Łukasz Bobruk

Jednak nie jest to jego pierwszy bliższy związek z Wyspami Brytyjskimi. Otóż ten utalentowany piłkarz urodził się 21 lipca 2000 roku w Leeds w czasie, gdy w tamtejszym Leeds United grał jako pomocnik, tudzież obrońca, jego ojciec Alf-Inge Håland. Był on 34-krotnym reprezentantem Norwegii, z którą wystąpił w 1994 roku na Mun-

dialu w Stanach Zjednoczonych (grał w dwóch spotkaniach: wygranym 1:0 z Meksykiem i przegranym 0:1 z Włochami, w obu otrzymał żółtą kartkę) oraz piłkarzem takich klubów jak wspomniane Leeds, Nottingham Forest czy Manchester City, gdzie występował w latach 2000–2003. Wybierający się tam Håland junior, którego dwaj

kuzyni (Jonatan Braut Brunes i Albert Tjaland) również są piłkarzami, od małego interesował się sportem. Trenował siatkówkę, golfa i lekką atletykę, a w 2006 roku został rekordzistą świata pięciolatek w skoku w dal z miejsca (osiągnął odległość 163 cm).

Niedługo wcześniej Erling zapisał się do piłkarskiej szkoły w Bryne,

gdzie przeniósł się w wieku czterech lat i gdzie dorastał jego ojciec. W rezerwach tamtejszego klubu zadebiutował w wieku 15 lat, rok później zagrał pierwszy mecz w pierwszym zespole Bryne FK, występującym na zapleczu norweskiej ekstraklasy. Nie ma się co dziwić, ponieważ w 2016 roku dla drużyny Bryne 2 strzelił 16 goli w 11 spotkaniach. Przed rozpoczęciem sezonu 2017 (liga norweska gra systemem wiosna-jesień, odwrotnym do obowiązującego w Polsce i większości Europy jesień-wiosna) za równowartość około 100 tysięcy euro zasilił Molde FK. Co ciekawe, już wtedy interesował się nim niemiecki TSG Hoffenheim, lecz ostatecznie nie przeszedł testów. Z ekipą „Blå-hvit” (Niebiesko-Biali) dwukrotnie sięgnął po wicemistrzostwo Norwegii, a nie bez znaczenia jest fakt, że trenerem klubu był w tym czasie legendarny przed laty napastnik Ole Gunnar Solskjaer. Dla tej drużyny Erling w 50 meczach zdobył

20 goli i sześćkrotnie asystował, lecz to wystarczyło, by zainteresował się nim pierwszy zagraniczny klub.

Był to austriacki hegemon Red Bull Salzburg, który zimą 2019 roku kupił Norwega za 8 milionów euro. I właśnie od tego momentu kariera Haalanda (który w tymże roku zmienił pisownię swojego nazwiska) nabrała zawrotnego tempa. Przyczynił

się do zdobycia dwóch mistrzostw Austrii i krajowego pucharu, a także został wybrany na najlepszego piłkarza roku w tym kraju. Zadebiutował w Lidze Mistrzów, gdzie w sześciu starciach grupowych z belgijskim Genk, a także Liverpooliem i Napoli zdobył aż

8 bramek. Ogółem przez rok występów w barwach „Czerwonych Byków” w 27 meczach strzelił 29 goli i siedmiokrotnie asystował.

Na początku 2020 roku, niedługo przed wybuchem pandemii koronawirusa, za 20 milionów euro zamienił austriacką Bundesligę na niemiecką. Pozyskała go Borussia Dortmund i nie żałowała. Ten silny, szybki i dobrze zbudowany (195 cm) piłkarz awansował do grona czołowych napastników świata, a jako że występował w Niemczech, to często porównywano go do Roberta Lewandowskiego, z którym rywalizował o tytuł najlepszego strzelca za Odrą. W ubiegłym roku wygrał Puchar Niemiec, a w wygranym 4:1 finale z RB Lipsk zdobył 2 gole. Ponadto był najlepszym strzelcem Ligi Mistrzów (10 trafień), najlepszym zawodnikiem

sezonu w Bundeslidze i dwukrotnie wybierano go do jedenastki sezonu niemieckiej ekstraklasy. W 87 spotkaniach dla klubu z Westfalii zdobył 83 bramki i 19 razy asystował. Bilans imponujący, prawda? Jednak mogło być jeszcze lepiej, gdyby nie problemy z mięśniami – kilkakrotnie doznawał ich kontuzji.

W reprezentacji narodowej Erling

Haaland zaistniał już w ekipach młodzieżowych. Grał w kadrach od U-15 do U-21. W 2016 roku z reprezentacją do lat 17 wygrał Puchar Syrenki, a 3 lata później zrobił coś, dzięki czemu stał się jeszcze bardziej popularny. Otóż w jednym meczu rozgrywanym

w Polsce mistrzostw świata do lat 20 strzelił aż 9 bramek, a młodzi Norwegowie rozbili w Lublinie rówieśników z Hondurasu aż 12:0. Nie dało im

to wprowadzić wyjścia z grupy, ale wspomniany wyczyn pozwolił Haalandowi juniorowi cieszyć się z nagrody dla króla strzelców imprezy. Kolejnym dowodem na to, że 2019 rok był dla blondwłosego napastnika przełomowy, był jego debiut w pierwszej reprezentacji

Norwegii. Szwedzki szkoleniowiec Lars Lagerbaeck dał mu tę szansę we wrześniu 2019 roku w spotkaniu z Maltą (2:0) w ramach eliminacji do Mistrzostw Europy. Rok później, także we wrześniu, Erling zdobył swoją pierwszą bramkę w narodowych barwach, lecz w meczu Ligi Narodów jego drużyna przegrała 1:2 z Austrią. Od tego momentu jest on kluczowym graczem tej skandynawskiej reprezentacji i w nim pokłada się największe nadzieje na to, że Norwegia po ponad dwóch dekadach posuchy ponownie zagości na międzynarodowej imprezie (ostatnią było Euro 2000). Jak na razie w 21 spotkaniach w kadrze narodowej strzelił 20 goli. Ten znakomity wynik daje mu dziewiąte miejsce w klasyfikacji najlepszych strzelców reprezentacji. Tylko trzech trafień brakuje mu do dwóch legendarnych zawodników: Ole Gunnara Solskjaera i Tore Andre Flo, zaś do lidera, przedwojennego snajpera Joergena Juve traci 13 bramek. Ale mając na uwadze to, jak ten niespełna 22-letni napastnik się rozwija, osiągnięcie rekordu wydaje się jedynie kwestią czasu.

Przed Haalandem nowe wyzwanie – Manchester City. Czy w barwach „Obywateli” także będzie strzelał jak na zawołanie i osiągnie wiele sukcesów, jak choćby upragniona w „niebieskiej” części Manchesteru Liga Mistrzów? Przekonamy się z czasem. **S**

HAALAND
JEST PIERWSZYM
PIŁKARZEM
W HISTORII
BUNDESLIGI, KTÓRY
W 50 MECZACH
ZDOBYŁ 50 GOLI
I NAJMŁODSZYM,
KTÓRY OSIĄGNĄŁ
TĘ GRANICĘ.

W 2019 ROKU W MECZU MISTRZOSTW ŚWIATA DO LAT 20 HAALAND STRZELIŁ 9 BRAMEK, A NORWEGIA OGRAŁA HONDURAS 12:0.

POLSCY PŁYWACY z sukcesami

Możemy być dumni z kolejnych polskich sportowców. Z pływackich Mistrzostw Świata w Budapeszcie medale przywieźli Katarzyna Wasick i Ksawery Wasiuk.

Barbara Michałowska



Fot. Antonio Bronic / Reuters / FORUM

KATARZYNA WASICK ZDOBYŁA SREBRNY MEDAL W RYWALIZACJI NA 50 METRÓW stylem dowolnym. Do końca zacięcie rywalizowała o złoto z Sarą Sjoerstroem. Wcześniej, w półfinale pobiła swój zeszłoroczny rekord Polski, osiągając wynik 24,11 s. Zawodniczka jako druga w historii po Otylii Jędrzejczak zdobyła medal mistrzostw świata.

– Ten jeden dzień kosztował mnie chyba z 10 lat życia. Naprawdę się cieszę i do końca jeszcze w to nie wierzę. Tego medalu nie zdejmę z szyi chyba przez rok, bo w końcu jest ważny do kolejnych MŚ (śmiej). Złoto było tym razem poza zasięgiem, bo nawet mój rekord

Polski z półfinału nic by tu więcej nie dał. Dlatego nie mam sobie nic do zarzucenia, wyciągnęłam po prostu z tego występu maksa – mówiła na gorąco w wywiadzie dla „Przeglądu Sportowego”.

Brązowym medalistą mistrzostw świata został na tych samych zawodach w konkurencji 50 m stylem grzbietowym również reprezentant Polski Ksawery Wasiuk. Co ciekawe, Polak podczas dekoracji odebrał srebrny medal, sędziowie potem jednak zmienili wyniki zawodów. Najszybszy w wy-

ścigu był Justin Ress, za nim uplasował się Hunter Armstrong i Ksawery Masiuk. Kiedy jednak sędziowie przeanalizowali styl zawodników, z powodu uchybień Ress został zdyskwalifikowany.

To wówczas wydawało się, że nasz reprezentant będzie cieszył się ze srebrnego medalu. Ale po skardze, jaką zgłoszyli Amerykanie, Ress jednak otrzymał złoty medal, a Wasiuk – brązowy.

Dla siedemnastolatka zawody w Budapeszcie są jednak bardzo udane, tym bardziej że w półfinale pobił rekord Polski w konkurencji 50 m stylem grzbietowym z czasem 24,48 s. Wcześniej podczas tych samych zawodów ustanowił także nowy rekord Polski w konkurencji 100 m stylem grzbietowym – 52,58 s.

> **Katarzyna Wasick podczas półfinału Mistrzostw Świata FINA na dystansie 50 m stylem dowolnym kobiet; Duna Arena, Budapeszt, Węgry, 24 czerwca 2022 r.**

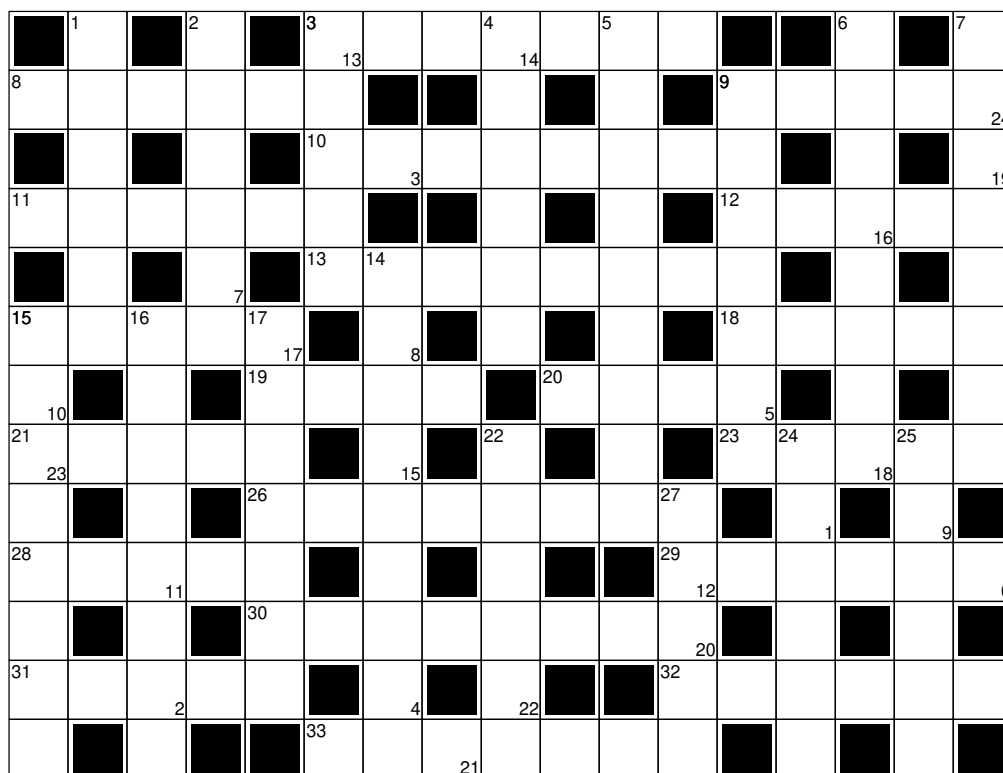
Tymczasem w pływaniu szykują się poważne zmiany. W czerwcu Międzynarodowy Związek Pływacki podjął

decyzję, że udział w zawodach pływackich kobiet zostanie otwarty dla osób transpłciowych, o ile proces korekty płci został zakończony przed 12. rokiem życia. Te osoby, które korektę przeszły później, nie będą mogły startować w zawodach najwyższej rangi. Według działaczy FINA są one bowiem silniejsze niż reszta zawodniczek.

To nie koniec zmian. Zapowiedziano także rozpoczęcie prac nad utworzeniem kategorii otwartej dla osób, które przeszły korektę płci już po okresie dojrzewania. Jak zapowiada FINA, wówczas każda osoba będzie miała możliwość startów w zawodach najwyższej rangi. **S**

DLA
SIEDEMNASTOLATKA
ZAWODY W BUDAPESZCIE
SĄ BARDZO UDANE.
W PÓŁFINALE POBIŁ
REKORD POLSKI
W KONKURENCJI 50 M
STYLEM GRZBIETOWYM
Z CZASEM 24,48 S.

KRZYŻÓWKA



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Pozियोmo:

3 dawna kara pozbawienia czci **8** lekka drzemka **9** strunowy instrument muzyczny szarpany **10** Sherlock Holmes **11** Piechniczek, trener **12** ornament w formie stylizowanych liści **13** trwała częśćka elementarna **15** mieszkaniac pogranicza Kenii i Tanzanii **18** miękko wyprawiona skóra owcza **19** nad parapetem **20** izba więzienna lub

klasztorna **21** pospolity chwast zbożowy **23** trzoz, kabza **26** grecka bogini miłości **28** Atlantyk lub Pacyfik **29** etap pracy nad filmem **30** podrzędny lokal rozrywkowy **31** grekokatolik **32** środek transportowy **33** stółek

Pionowo:

1 ...pochyła **2** ukojenie, pociecha **3** państwo w Azji Południowej

4 mieszka pod Akropolem **5** osoba wstawiająca się w jakiejś sprawie **6** odemknęcie **7** ciamajda **9** potocznie o spryciarzu **14** twardy cukierek **15** przewozi kilkunastu pasażerów **16** wprawianie szyby **17** solenizantka z 17 grudnia **22** łądyga trawy **24** odmienność, różność **25** kamień jubilerski **27** filmowy uwodziciel

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:

ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:

redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:

22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski

m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Ewa Banaszekiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak,
Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska,
Marlena Nowakowska, Jakub Pacan,
Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski,
Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa,
Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski,
Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,
Jakub Szmít, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:

Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:

k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk,
ul. Wały Piastowskie 24

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69



Cezary Krysztopa

Rany, chłodu!

Zle znoszę upały, bardzo źle. Zazdroszczę ludziom, którzy podczas upałów mogą normalnie funkcjonować. Choć z drugiej strony nie rozumiem, jak można się cieszyć z takiego nieludzkiego, dusznego piekarnika. Jeden dzień, góra trzy dni jakoś przeboleję, ale potem tracę apetyt, przytomność i chęć do robienia czegokolwiek oprócz pocenia się.

No ale przecież żadnych obowiązków to ze mnie nie zdejmuję. Nadal muszę pracować, również twórczo, nadal zajmować się trzema Synami i możliwie ogarniać domowe obowiązki. Problem polega na tym, że robię to na tzw. autopilocie, co nader często kończy się różnymi awariami, kiedy sytuacja wyjdzie w jakiś sposób z utartego schematu. Jestem wtedy zdolny do wstawienia naczyń do piekarnika zamiast do zmywarki czy też wyjścia w skarpetach z domu. Raz mi się zdarzyło zapomnieć odebrać dziecko z przedszkola.

Nie jestem w stanie spać. Generalnie spanie latem to w ogóle nie jest łatwa sprawa. Robotę kończę późno, noc jest najczęściej jedynym czasem, kiedy w pięćdziesięciometrowym mieszkaniu z trojgiem dzieci, Żoną i kotem można się skupić. Słońce wstaje wcześnie, wcześnie też zaczynają śpiewać... ptaki. Umówmy się, że ptaki, bo nad ranem te upierdliwe budziki nazywam zupełnie inaczej. No więc kiedy się późno położę i nie uda mi się zasnąć przed świtem i... śpiewem ptaków, wiem już, że poniosłem tej nocy porażkę i jedyne, co mnie tej nocy czeka, to walka z kołdrą i potrzeba mamrotania pod nosem.

A sytuacja jest o tyle trudniejsza, że jestem przyzwyczajony do zasypiania przykryty po czubek głowy, ale jak to zrobić, kiedy w ten sposób można się nabawić odparzeń? Coś tam próbuję kombinować, przykrywam głowę, resztę odkrywam, zresztą próbuję w różnych konfiguracjach. Wszystkie są złe.

Generalnie lubię jeść, ale podczas przedłużających się upałów jem głównie dla zasady albo zapominam o jedzeniu i dociera do mnie, że „coś jest nie tak”, kiedy zaczyna mnie boleć głowa albo robi mi się słabo. Później, zachwiawszy nawykami, nawet kiedy upały już się skończą, mam kłopot, żeby z tego niedobrego schematu wyjść.

Chyba najgorsze jednak jest to, że upały psują mi radość z biegania. No próbuję, oczywiście, że tak, ale o ile nie mogę tego zrobić wieczorem, a najczęściej ze względu na obowiązki domowe nie mogę, idzie mi to jak „krew z nosa”. Nogi jak worki ziemniaków, nie ma czym oddychać, za chwilę robię się czerwony jak burak, a w ustach czuję, jak mi język pęka i chrobcze, ocierając się o zęby.

Niby zawsze tak było. Kumple często mi wytykali: – Krysztopa, ty mrozów nie lubisz, upałów nie lubisz, to co Ty lubisz? – No jak to co, normalne, umiarkowane temperatury lubię, w rozsądnych zakresach.

Ale im jestem starszy, tym te dopuszczalne zakresy zdają się stawać węższe.

Rany, chłodu! **S**



PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

TANKUJ TANIEJ

Z PROGRAMEM

navigator

-30 gr/l



POBIERZ Z
Google Play



Pobierz w
App Store



ODBIERZ RABAT - 30 gr\l:

- 1** Zaloguj się na swoje konto
w aplikacji Navigator lub na lotosnavigator.pl
- 2** Wyświetl elektroniczny kupon rabatowy
uprawniający do otrzymania zniżki
- 3** Przedstaw kasjerowi aktywną kartę Navigator
oraz elektroniczny kupon rabatowy podczas
transakcji



RABAT do max. 3 tankowań w miesiącu



RABAT do max. 50 l paliwa w ramach 1 tankowania

Szczegóły, lista stacji biorących udział w promocji oraz regulamin
dostępne na stacjach LOTOS oraz na lotos.pl i lotosnavigator.pl

eprasa.pl cab9e0047

